

Marek Karoń

mAgazynier



MAREK KAROŃ

MAGAZYNIER

Copyright © by Marek Karoń 2009

WSTĘP CHYBA (tak mi się wydaje)

Jeśli stoisz, to usiądź. Jeśli siedzisz, to wstań. Zrób coś innego, niż robiłeś przed chwilą. Oddziel dwie chwile na chwilę. Pomyśl, że w końcu trzymasz w rękach książkę Magazyniera. Że masz władzę przeczytać ją, lub nie.

A czytać ją możesz gdziekolwiek. Gdziekolwiek i kiedykolwiek.

Jeśli leżysz, to przekręć się na drugi bok. Tylko nie spadnij z wyra i głowy sobie nie rozwal. I nie czytaj przy jedzeniu.

W szkole tłukli nam do głów, żeby nie jeść przy czytaniu. Chyba, że chrupki jakieś. Albo paluszki. Byle nie ludzkie.

Przeczytaj książkę raz. A potem czytaj jeszcze. Całość, lub po kawałku. Ewentualnie na wrywki. Z półśrodka, końca, z boku. Na wskroś i wspak. Albo do góry nogami.

Kartek nie wrywaj. Bo nie odrosną. I łyso będzie. Podkreślać możesz. Zakreślać, lub przekreślać.

Możesz zapominać. Albo przypominać. Położyć lub postawić.

Książka to jest Magazyniera.

Magazyniera, co odchodzi.
Ale i przychodzi. W swoim czasie.

Mistrz też. Czasem. Tu jest.

W książce Magazyniera.

Amen.

(wierni odpowiadają):

Panie Boże zapłać!

(potem jest "Wierzę w Boga...")

ps.

Jeśli masz gazy, to pierdnij sobie teraz spokojnie.

INES

1

Ines to piękna dziewczyna. Jak malina. Cała pachniała kwiatami. Nie wiem jakimi. Nie nauczyli mnie w szkole. Nauczyli budowy pierwotniaka, ale kwiatów nie nauczyli. A Ines pachniała kwiatami.

Dlatego tak chętnie za nią poszedłem. Daleko poszedłem. Być może wodziła mnie trochę za nos. A może po prostu, spełniła moje pragnienie bycia z kobietą. Długo już żadnej nie miałem, i jak to się mawia, sperma uderzała mi już do mózgu.

Jak ją poznałem?

Pracowałem jako magazynier, w dużym hipermarkecie. Wracam ja tak sobie raz z roboty, była ładna pogoda i słońce świeciło, a tu mi nagle podlatuje jakaś miła dziewczyneczka, i mówi, że chce ze mną wywiad przeprowadzić.

Pomyślałem, że pewnie pomyliła mnie z kimś innym, może z jakimś znanym aktorem lub aktorką? Nie! Powiedziała, że to właśnie o mnie chodzi. Zapytała się, czy jestem magazynierem.

Oczywiście, kurwa, a jakże być może inaczej. Wstaję, budzę się, myję, jem i idę. Wchodzę do magazynu, przebywam w magazynie, i po około ośmiu godzinach wychodzę. Z magazynu wychodzę. Albo wybiegam. To zależy jaki mam humor akurat. Następnie pośpiesznym krokiem oddalam się od magazynu w kierunku domu.

Muszę więc chyba być magazynierem, skoro tyle czasu tam spędzam. Ale co jej do tego, że ja jestem magazynierem?

Wy tłumaczyła mi, że jest początkującą dziennikarką. Jej szef chce opublikować cykl reportaży o różnych zawodach. Ona ma napisać o magazynierze.

Postanowiła, że podejdzie pod największą hurtownię w całym Lublinie, i tam spróbuje kogoś zaczepić. No i w ten sposób trafiła na mnie.

Dlaczego akurat na mnie zwróciła uwagę? He... he... pewnie moja morda wydała się jej najbardziej magazynierowata. Zapytała się, czy wyrażam zgodę.

Uśmiechnąłem się i powiedziałem, że tak. Zagrajmy małeńka w te klocki. Zgodziłem się tym bardziej, że bardzo mi się podobała. Podobała i cały czas pachniała. Kwiatami pachniała. Dawno nie byłem z kobietą, więc i apetyt miałem wyostrzony. Poszedłem za nią. Tylko gdzie?

- No właśnie, gdzie się spotkamy? – Zapytałem, żeby dowiedzieć się czegoś konkretnego. Powiedziała, że najlepiej gdzieś w knajpie. Knajpie? Moja ulubiona speluna, to „Koyot”. Może tam?

Zgodziła się. Byliśmy umówieni.

BAYKAZAMUS

UTWÓR
DRAMATYCZNY
W DWÓCH JAKBY
AKTACH

*Niech całe
poprzewracanie ułoży
się w jedną całość.
Niech złe ścieżki
porosną chwastami, a
odnaleziona droga
zostanie oświetlona
Twyimi latarniami.*

OSOBY:

KRÓL BAYKAZAMUS
KSIĘŻNA MINIANNA
BŁAZEN BONIK
SZCZUR I
SZCZUR II

MODLITWA MAGAZYNIERA PIERWSZA

**Panie, co siedzisz wysoko w niebiosach
I patrzysz co wyczynia wózkowy¹ nieborak
jak dwadzieścia na godzinę popierdala
I palety z wysokiego składu zwała
Spraw by mi na łeb nic nie spadło
I by moje życie jeszcze nie zgaśło.**

Amen

Przed Koyotem był tłum. No to nieźle, pomyślałem, nie ma warunków na rozmowę. Jak ona wywiad tu zrobi? Pomyślałem też, że po chuj mi zresztą jakiś wywiad. Komu się przyda artykuł o jakimś zafajdanym magazynierze, co towar liczy i rozwozi po hali? Ale skoro tego tak bardzo chciała, to w sumie niech ma.

Ines przyszła punktualnie.

- Co tutaj się dzieje? – Zapytała wskazując na tłumy. Sami młodzi ludzie, poubierani na czarno, w skórę, wysokie buty.

Nagle ze środka zaczęli wychodzić ci, którzy weszli tam wcześniej. Dużo przeklinali i wyglądali na bardzo wkurzonych. Z tego co zrozumiałem pomiędzy jednym a drugim „kurwa”, to chyba jakiś koncert został odwołany, z powodu awarii sprzętu, czy czegoś tam. Zajebiście, pomyślałem, teraz powinno zrobić się luźniej.

Za chwilę byliśmy już na dole, przy stoliku, z zamówionym piwkiem, a ja w półmroku wpatrywałem się w jej oczy.

Niebieskie. Coś w sobie miały, bo nie mogłem oderwać od nich wzroku. I ciągle pachniała kwiatami.

- Nie gap się tak na mnie – próbowała wyrwać mnie z zamyślenia – mów jak tam robota. Dlaczego zostałeś magazynierem, czy kochasz swoją pracę, na czym ona

BARANEK
KOŃ
SEŃ
ORZEŁ
MAGAZYNIER MIKA
MAGAZYNIER TOMASZ
MAGAZYNIER ADAM
CHŁOPIEC
BABA
PRZEKUPKA
PUNK PREZES
KSIĄDZ I
KSIĄDZ II
MISTRZ
MENAGER I
MENAGER II

PROGLOG

*Ktoś przyszedł do
pokoju. Baykazamus
siedział w czarnej
pelerynie, w ciemności,
zaciągając się
papierosem.
- Czy jesteście panie
już gotowi?*

*Odpowiedziała mu cisza
i tylko dym
wypuszczany z płuc.*

*Po chwili czekania
powtórzył pytanie.
Baykazamus wtedy
wstał i powiedział
donośnym głosem:
TAK, JESTEM JUŻ
GOTOWY.*

a potem razem wyszli.

¹ Wózkowy - operator wózka widłowego, takiego samochodzika, co to popierdala na magazynach, albo na placu przed magazynem. W tym momencie mam na myśli wózek co jeździ wewnątrz hali. Nie powinien szybciej niż 5km/godzinę. Ale jak chłopaki mają fazę, albo tyrają już nie wiadomo którą godzinę z rzędu, to różnie z tym bywa. Najlepiej to być ubezpieczonym, bo jak ci taki kulasa przejedzie, to będzie lipa.

polega? Wielu czytelników nie ma zielonego pojęcia, co tak naprawdę dzieje się na zapleczu wielkich sklepów i marketów.

Pociągnąłem dużego łyka, zapaliłem papierosa, i zacząłem snuć moją opowieść.

MIKA:

Mistrzu, czy ty mnie jeszcze kochasz?

MISTRZ:

A o co ci znowu chodzi Miko?

MIKA:

Czy mnie kochasz, czy zależy ci na mnie tak jak kiedyś zależało? Zanim tak bardzo sobie w życiu namieszałem.

MISTRZ:

Kocham cię i zawsze mi na tobie będzie zależało. Do samego końca.

MIKA: (po chwili ciszy)

A co sądzisz o tej nowej lasce?

MISTRZ:

O Ines? Mówiąc waszym językiem, to nawet fajna dupa.

MIKA:

Mistrzu, proszę cię...

MISTRZ:

A czego ode mnie oczekujesz? Masz ochotę ją przelecieć, i potrzebujesz mojej aprobaty? Powiem ci tak. Dobra to jest dziewczyna, nie skrzywdź jej. Bądź sobą, a być może wasze zakręcone bajki się połączą.

MIKA:

Mówisz, że jej bajka też jest zakręcona?

MISTRZ:

Nie miała w życiu łatwo. Ale dosyć tego gadania. Wracaj do niej.

Chodząc po łące i nie widząc ani jednego kwiatka. Motyle zastygłe w bezruchu. Chodząc od jednego końca do drugiego, nie widząc też. Nie widząc śmiechu i nie widząc tęczy. Tylko malutcy ludzie, którzy sami nie wiedzą gdzie zdążają. Nie wiedzą, ale się spieszą. Spieszą i potykają o siebie nawzajem. Czasem któryś zadcpcze kogoś, kto niezauważony odchodzi w ciszy. Najgorsza w tym wszystkim była chyba cisza. A pośród tej łąki błąkał się mały chłopiec szukający przytulenia.

Jak daleko w bezsens można świat i ludzkość zejść? Czasem filozofowie tylko nad tym się zastanawiają, ale nikt ich nie słucha. Dziś nie ma przecież już ludzi, tylko konsumenci. Jebani konsumenci, bo ciągle kupują za mało.

Publiczność siedziała

MIKA:

Nie wiem co mam jej powiedzieć. Praca mi się podoba, ale co może być ciekawego w rozwożeniu czy liczeniu towaru? Myślisz, że mogę powiedzieć jej więcej?

MISTRZ:

Myślę, że możesz jej powiedzieć
WSZYSTKO.

(Mika uśmiecha się do Mistrza, po czym wraca do
Ines.)

3

No, więc jestem magazynierem. Przyjeżdżają tirami, a ja z kolegami musimy cały towar wypierdolić z tych tirów, i porozwozić wózkami, skuterami elektrycznymi albo paleciakami na różne kąty.. A z tych kątów w następne i tak dalej, aż docelowo towar znajdzie się na półkach. Trzeba uważać, żeby towar się nie przewrócił, nie stukł, żeby na regałach palety były równo poustawiane, co by nikomu nic na łeb nie spadło. Chodzę też sobie ze skanerem², i przystawiam do każdej paczki, po kolei, robię takie pik, a potem do następnej paczki, i do następnej, i tak do osranej przerwy liczę ile jest towaru i czy zgadza się z zamówieniem. A po przerwie to samo.

Lubię tę robotę. I dobrze ją wykonuję.

Czasem, to się tak nawet zastanawiam, czy gdybym został księdzem, to też byłbym w tym dobry. Albo gdybym został menadżerem w dużej firmie. I często dochodzę do wniosku, że czymkolwiek w życiu bym się nie zajmował, to z czasem stałbym się w tym bardzo dobry. Grabarzem też byłbym dobry. Tyle, że nie chciałem być grabarzem.

Ale na dzień dzisiejszy wcale nie żałuję, że tamte projekty się nie powiodły, i mojej obecnej roboty nie dałbym za nic zamienić.

Ines zrobiła oczy, gdy wspomniałem o innych projektach.

- To nie jesteś magazynierem od...

*już wygodnie w
fotelach Teatru
Marnego Poety, kiedy
pojawił się gong
pierwszy, drugi i trzeci.
Wtedy zgasły wszystkie
lampy i zapadła
ciemność. Mniej więcej
po kwadransie takiej
ciemności i ciszy na
scenie zapaliło się
światło, w blasku
którego można było
zobaczyć duży krzyż z
wiszącym Chrystusem.
Pod krzyżem stała
kobieta naga i
mężczyzna nagi.
Mężczyzna podszedł do
kobiety i przytulił ją do
siebie. Trwało to chwilę
dziwną. A potem
połączyli się w
pocałunku długim i
głębokim. Kiedy zaczęli
się kochać, część
publiczności była już w
trakcie opuszczania
pomieszczenia.
Tymczasem mężczyzna
z ową kobietą kochali
się namiętnie i raczej
nie była to gra. Na tle
ciszy ich miłość biła
niczym młot kowalski w
kamienne serca ludzi.
Potem na scenie
zaczęły dochodzić*

² Skaner - to takie urządzenie, co wygląda jak pistolet, albo radar ręczny. Przystawiasz urządzenie do kodu kreskowego, i uzyskujesz w ten sposób informacje o towarze: Ile kosztuje, gdzie powinien się znajdować, ile jest sztuk, a ile sztuk ktoś zapierdolił, jaka jest data ważności, kiedy następna dostawa i takie tam jeszcze inne, mniej lub bardziej ważne informacje. Ja używałem skanera głównie, do wprowadzania nowo przyjętego towaru do bazy danych.

Od urodzenia? Nie, od urodzenia to na pewno nie. Jak byłem mały to najpierw chciałem zostać papieżem. Później trochę wrzuciłem na luz, i uznałem, że nie muszę być papieżem. Wystarczy mi być księdzem. Ale w między czasie spędziłem też trochę czasu w brygadzie punkowej, i wtedy to chciałem zostać pisarzem albo muzykiem. Grałem taką punkową poezję śpiewaną...

- Poczekaj – przerwała mi – Wezmę sobie jeszcze jedno piwo. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Może nie zmieści się to do mojego artykułu, ale chcę w takim razie o tobie wiedzieć wszystko.

Powiedziałem jej, że nie ma sprawy, i poprosiłem, żeby mi też przyniosła następnego browara. Chyba zapowiadał się długi wieczór. I chyba w pizdu będzie fajnie. Nie wiedzieć czemu, przestałem patrzeć na Ines pożądliwie. To chyba przez wspomnienia, które nagle odżyły, i szukały ujścia. Po prostu, ktoś musiał tego wysłuchać. Drogi Czytelniku, jak więc widzisz, nie jesteś jedyny, który wdepnął w moje gówno. Pierwsza była Ines. Ale, może i nie ma tego złego... Zobaczymy.

anioły w białych sukniach. Niosły na ustach delikatny, lecz stopniowo narastający śpiew. Pieśń jakaś do Boga, albo do ludzi, w języku obcym zebranych.

Gdy skończyła się ta scena, zgasło na chwilę światło, aby aktorzy mogli się skryć, i aby usunąć dekoracje. Po chwili zapaliły się wszystkie lampy, a na scenie pojawił się Mika, dyrektor teatru. Rozglądał się po widowni, a widząc jedną czwartą publiczności z tej, która przyszła, uśmiechnął się. "Jak to dobrze, że po rozpoczęciu nie ma już zwrotów za bilety" – pomyślał. Ktoś z sali zapytał się, czy to była tylko prowokacja, czy też jakiś głębszy znak. – Znak też – odparł Mika – ale głównie chodziło mi o pozbycie się tych wszystkich, którzy na pewno nie strawiliby dalszej części sztuki. Macie Państwo jeszcze pięć minut przerwy. Potem

PÓKI PUNKI NIE UMARŁY...

1

Urodziłem się w Gorzowie. Gorzów to takie miłe miasto na zachodzie Polski. Dawno temu znane było z imprezy Reggae nad Wartą. Wychowałem się w bardzo katolickiej rodzinie. Razem z moją siostrą. Ojca jednak nie znałem, bo gdzieś spierdolił, gdy miałem roczek i więcej się nie odzywał. Matka, za to, miała jakieś złe doświadczenia z komunistami, i wychowywała nas w głębokiej nienawiści do wszelkiego zła, do komunistów, żydów i innowierców. Wierzyłem że to wszystko, o czym ona mówi, jest prawdą. Tłukła mi do głowy prawdę o masonach, o szatanach, ale najciekawsze, to było jej podejście do spraw seksu. Musiałem zamykać oczy na każde lizanie się na ekranie, nawet, jeśli było bez języczka. A jak już w filmie była scena erotyczna, to wyłączało się telewizję, a ja, jeśli zdążyłem trochę sceny obejrzeć, to musiałem klęknąć do pacierza, i odwalić co najmniej z jedną dziesiątkę różańca, co by szybko zmyć winę, za obejrzenie obrazu nieczystego. Nie mogłem nawet obejrzeć „Kogiel Mogiel”, takiej miłej polskiej komedii, bo była tam scena, gdzie przez ułamek sekundy główna bohaterka nie miała na sobie stanika. Tak, filmy, to ja zacząłem oglądać dopiero na studiach. Wtedy też, pierwszy raz w życiu, obejrzałem sobie „Seksmisję”.

Nie rozumiałem, dlaczego tak postępowała. Ale wtedy wierzyłem, że matka ma rację. Dopiero, gdy nieco podrosłem, te zakazane sceny zaczęły mnie pociągać, i sam szukałem okazji, by móc je obejrzeć.

Wtedy jednak wznosiliśmy z matką i siostrą modły do nieba, co by się ten zły świat nawrócić zdążył, przed swoim końcem. Bo koniec świata, to też był bliski. Matka słuchała tego w świętym radio, co go słuchała przez dobę prawie całą.

A ja to postanowiłem wtedy, że zostanę księdzem.

Zapisałem się nawet na ministranta i służyłem do mszy, prawie codziennie. Czytałem ludziom List do Koryntian, polewalem księdzu wino i wodę z takich śmiesznych ampułek, albo chodziłem z pateną³ za księdzem, jak rozdawał komunię.

Co rok wyjeżdżałem na takie katolickie wakacje dla dzieci, a później dla młodzieży. Nazywało się to oazą i trwało całe piętnaście dni. A trwało tyle dni, bo tyle jest tajemnic

zaczynamy na serio.

SCENA
WYGLĄDAŁOBY NA
TO, ŻE DRUGA

*(na scenie drzewa
ciemno zielone pośród
nocy. z lewej strony
wychodzi kobieta,
młoda, choć na twarzy
bardzo poważna.
Ubrana w białą
powłóczystą szatę, z
białą chustą na głowie.
Kobieta miała na imię
Minianna.)*

MINIANNA:

Widziałam wielką łąkę
wypaloną. A na łące
było milionów wiele
ludzi. Ludzie zdążali w
różnych kierunkach. I
wcale się nie widzieli.
Oni się tylko
przewracali o siebie
nawzajem. Czasem było
słyszeć jęk
zadeptanych i
umierających pod
ciężarem innych.

*(na scenę wchodzi mały
błazen)*

³ Patena - taka tacka metalowa z rączką, którą trzyma ministrant podczas, gdy ksiądz rozdaje komunię. Czasem jak ksiądz się bardzo śpieszył, to trzeba było nieźle się na ganiać. Przystawiałem każdemu przyklękającemu do szyi, żeby Pan Jezusek na ziemię nie upadł. Najgorzej było na samym początku, jak się uczyłem i gdy trzeba się było śpieszyć. Zdarzało się, że z rozpędu tak przypierdoliłem gościowi albo babce pateną w szyję, że gdyby była naostrzona, to by jej łeb cały razem z moherowym beretem odpadł.

Ale pateny były na szczęście dosyć tępe, więc co najwyżej, zostawała im pod brodą taka cienka zaczerwioniona linia po moim ciosie.

różańcowych. Codziennie więc rozpamiętywaliśmy jedną tajemnicę. Gdy tajemnica była radosna, na przykład poczęcie Jezuska, to mieliśmy dużo zabaw i wycieczek. Żarcie też było wtedy lepsze. Takich tajemnic było dziesięć, pięć na początku i pięć na końcu.

Natomiast pięć pozostałych tajemnic, to był okres smutku. Wtedy puszczały nam filmy o śmierci Jezusa, chodziliśmy wieczorami na drogi krzyżowe i śpiewaliśmy smutne pieśni. Jedzenie było postne, więc wpierdalaliśmy kanapki z dżemem dwa razy dziennie, a na obiad, to jakieś kluski z serem.

W sumie, to taka oaza niewiele różniła się od koloni. Tyle, że trzeba się było trochę modlić i codziennie na msze chodzić. Ale za to było tanio. No i ja wtedy byłem pobożny, więc takie wakacje dla mnie to był raj.

2

Gdy poszedłem do liceum, to na początku przeżyłem krótkotrwały kryzys religijny. Chwilę się zawahałem, czy to wszystko ma sens. Czy nie lepiej żyć jak koledzy, zacząć pić, palić, zacząć bzykać się z koleżankami.

Wtedy to, Bóg w swojej łaskawości, co by rozwiać moje rozterki i przyciągnąć bardziej do siebie, przypędził mi w ryja trądzikiem, i to takim, że wszystkie prawie koleżanki straciłem, a wszystkie te, które chciałem poznać, uciekały ode mnie jak najdalej. To był taki BIG TRĄDZIAL, z mega syfami na całej twarzy, a te największe najlepiej czuły się na moim nosie. Lekarze byli bezradni. Żadne lekarstwa nie pomagały. Mówili, że muszę jakoś to przetrwać.

Pomyślałem, że może to i dobrze. Że jakbym nie miał trądzika, to pewnie dupy by się zaczęły i w grzeszne życie bym popadł. A tak, to przynajmniej dalej do kościoła chodzę, i będę w końcu mógł zostać tym jebanym księdzem.

Chodziłem więc nadal do kościoła, czytałem pisma święte, i ganiałem za księdzem z nienaostrzoną pateną. Chciałem dalej wyjeżdżać na oazy, i nie przeczuwałem, że okres mojej nadgorliwej pobożności dobiega powoli końca. Że jeszcze chwila, a Bóg stojący nade mną ze swoim trądzikowym batem, będzie musiał bezsilnie rozłożyć ręce. Że straci nade mną kontrolę, i na jakiś czas straci mnie zupełnie. Że ucieknę i skoczę z wysoka na główkę. Prosto w błoto. I że będzie mi z tym

BŁAZEN:

O dostojna pani, witaj

MINIANNA:

Witaj błaznie Boniku.
Przynosisz wieści
jakieś nowe?

BŁAZEN BONIK:

Droga Pani, mówią
mądrzy ludzie, że
wielka woda zbliża się
coraz szybciej. Nie
wiele czasu już chyba
zostało. Łąka jest
zagrożona, a z nią
wszyscy ludzie i
zwierzęta.

MINIANNA:

Ale cóż my możemy
zrobić? Oni przecież i
tak nikogo nie słuchają.

BONIK:

Ja jestem tylko prostym
błaznem. Ja nie wiem
jak im pomóc. Ale
proszę Cię droga Pani,
choć Ty uciekaj i
schowaj się przed
katastrofą

MINIANNA:

Czy myślisz, że
moglibyśmy to
wszystko zostawić i
uciec?

BONIK:

Droga Pani, na mój
prosty mały rozumik, to

dobrze.

3

Na mojej ostatniej, jak się później okazało, katolickiej oazie poznałem niezłego gościa. Miał ksywkę Wałek, i tak też na niego wołaliśmy. Zaczęliśmy się kumpłować. Dużo opowiadaliśmy o Bogu, o pisaniu, o różnych wiarach tego świata. Był mądry. Polubiłem go, bo jako jeden z nielicznych moich znajomych potrafił gadać nie tylko o samych dupach i samochodach, ale miał dużą i bogatą wyobraźnię. Dlatego też bujaliśmy w obłokach, metafizykując sobie na rozmaite tematy.

Ale po wakacjach kontakt z nim urwał się. Długo go nie widziałem ani w kościele, ani nigdzie w ogóle. Ktoś mi wtedy powiedział, że on został punkiem.

Przeraziłem się. Jak to możliwe, żeby taki pobożny kolega zaczął zadawać się z tak obrzydłą subkulturą. Nie mogłem się z tym pogodzić. Nie mogłem pozwolić, żeby taki zajefajny kolega poszedł po swojej śmierci smażyć się w piekle. Musiałem go za wszelką cenę nawrócić.

Ponieważ nigdzie go nie mogłem spotkać, postanowiłem, że odwiedzę go w domu. Musiałem tylko popytać wśród znajomych o jego adres, bo go nie znałem. Gdy już dowiedziałem się, gdzie Wałek mieszka, to porządnie do tego spotkania się przygotowałem. Czytałem Pismo święte, różne mądre książki, i jedną z tych książek postanowiłem zabrać i pokazać wałkowi. To była książka opowiadająca o tym, dlaczego muzyka rockowa jest zła, i dlaczego pochodzi od szatana. Tak przygotowany, poszedłem nawracać grzesznika.

Poszedłem na stare miasto, bo tam mieszkał Wałek. Stare miasto i jeszcze starsza kamienica. Starsza i straszna. Z trudem otwarłem wielkie drzwi, przeskoczyłem następnie kałużę żulowej uryny⁴, i szybko pokonałem ze dwadzieścia parę schodów, na pierwsze piętro. Dzwonka nie znalazłem, więc zapukałem. Raz, drugi i trzeci. W końcu otworzył. Bez słowa wpuścił i zaprowadził do swojego pokoju.

Pokój był taki, jak się spodziewałem. Mały i ciasny. A w pokoju Wałek miał bardzo oryginalną wersalkę. Wersalka była bardzo stara, albo bardzo

chyba nic więcej nie wskóramy. Trzeba uciekać i tyle.

MINIANNA:

A gdzie się schronimy?

BONIK:

Nie wiem Minianno. Byle by jak najdalej stąd. Po drodze może znajdziemy jakieś ustronne, bezpieczne miejsce.

MINIANNA:

A ja chyba wiem, gdzie uciekniemy. Pamiętasz zamczysko Baykazamusa?

(przez chwilę błazen zamarł w bezruchu, jakby się wystraszył)

BONIK:

Błagam, tylko nie tam. Ludzie źle o nim mówią.

MINIANNA:

A ty wierzysz ludziom? Może i niektórym warto wierzyć, ale sam widzisz co dzieje się na łące. Oni nie umieją patrzeć i widzieć prawdy. Oni mogą się mylić. Tak jak my zresztą.

BONIK:

⁴ żulowa uryna - mocz oddany przez żula, czyli smakosza tanich win;

zużyta. I niewiele miała w sobie sprężyn. A te, które jeszcze pozostały, wyłaziły przez materiał, i trzeba było uważać, żeby się która w dupę nie wbiła.

Wałek kazał usiąść i zapytał, czy chcę kawy, herbaty, albo trawy zajarać. Powiedziałem, że chyba zgłupiał, i że ja to przyszedłem do niego o Bogu opowiadać, a nie jarać gandzię.

Zaśmiał się. Włączył mi jakąś fajną muzę i spoczął obok mnie, na wersalce. Cieszyłem się, że nie katuje mnie tym syfiastym punk rockiem. Zapusił jakiś wesoly, szybki rockendroll. I to było super.

- Podoba ci się muza? –Zapytał.
- Podoba.
- No i to jest właśnie punk rock. – Oznajmił.
- Niemożliwe!
- Możliwe. – potwierdził i uśmiechnął się.

Powiedział, że to jest taki co prawda trochę lżejszy, ale jednak punk rock.

Spodobało mi się to. Tak bardzo, że w końcu dałem się namówić na tę trawkę.

Trawka też okazała się być fajną sprawą. Trzeba było dymem zaciągnąć się jak papierosem. Tylko, że na początku za krótko trzymałem w płucach. Wałek kazał trzymać dłużej. Dużo dłużej. No, a ja wtedy zacząłem strasznie kaszleć.

Ale tak było tylko za pierwszym razem. Bo później, to coraz częściej chodziłem do Wałka. Zaczęliśmy zrzucać się też na trawę. Dalej kaszlałem przy zaciąganiu się, ale już trochę mniej, i było też coraz śmieszniej. Zaczął się śmiech, ze śmiechu. Wszystko stawało się śmieszne. Pojawiły się też różne dziwne i ciekawe zwidy. Rzeczywistość zaczęła się rozmywać i mieszać z iluzją. Już nie wiadomo było, co jest prawdą, a co nią nie jest. Odlatywałem. Przy zajebistym punk rocku odlatywałem.

Raz tak siedzimy sobie na rozwalającej się wersalce Wałka, palimy gandzię, i śmiejemy się z głupich sprężyn, co wystawały z mebla, i kręciły się, jakby owsiki miały w dupie.

Potem zastanawialiśmy się, gdzie sprężyny mają dupę. Czy tę dupę mają jedną, czy kilka.

A potem zobaczyłem Wałka w centrum miasta, na skwerku. Palącego trawkę widziałem. Stał *oparty o mur i jarał trawę. Obok mnie Ines, moja dziennikarka. Nie bardzo wiedząca o co chodzi*

Ja też kurwa nie wiem o co chodzi i dlaczego

Ależ Minianno, Baykazamus podobno ostatnio już w ogóle nie otwiera swojego zamczyska. Podobno siedzi tam i pastwi się nad szcurami w swoich piwnicach.

MINIANNA:

To nie jest ważne. I tak tam pójdziemy. Mnie musi wpuścić.

BONIK:

Twoje słowa są moją wolą o Pani. Jeśli to konieczne, to tak uczynimy. I to jak najszybciej.

MINIANNA:

O, nie. Jeszcze nie teraz.

BONIK:

A cóż jeszcze cię powstrzymuje droga pani?

MINIANNA:

Widziałam też na łące, małego chłopca. Miał może z pięć albo sześć latek.

BONIK:

I któż to taki?

MINIANNA:

On jeden nie błąkał się

tak to się właśnie dzieje.)

WAŁEK:

Mika? Cóż ty tu kurwa robisz? Znowuś mnie przyszedł nawracać? I po coś tu Ines przywłókł?

INES: *(zwracając się do Miki)*

Skąd on mnie zna?

MIKA:

Rozmawiałem z nim kiedyś o tobie

(następnie zwraca się do Wałka)

A ty dalej palisz to siano?

WAŁEK:

Nie żadne siano, tylko porządną trawkę. Jak masz ochotę, to...

(nie dokończył, gdyż przez tłum gapiów przecisnął się właśnie policjant i zadał Wałkowi egzystencjalne pytanie)

POLICJANT:

Co tu robisz chamie jeden brudny i śmierdzący na dodatek???

WAŁEK:

Aaaaano... palę sobie...

(policjant od razu pomyślał, że Wałek pali trawę)

POLICJANT:

Ty, taki owaki, dawaj te trawe!

PUNK: *(leniwie się obracając i patrząc lekceważąco na policjanta)*

Jakie dawaj, może by tak pan raczył poprosić? Nie nauczyła mama dobrych manier

POLICJANT *(zastanawiając się czy matka nie nauczyła go dobrych manier)*

Nie!

jak inni. On był bardzo smutny, bo szukał kogoś kto go przytuli. A tymczasem jest cały czas odpychany. Miał wilgotne oczy z płaczu. Więc jeśli nie uda nam się pomóc ludziom, to przynajmniej jemu pomóżmy

(i poszli na łąkę szukać chłopca)

*Czy można
uszcęśliwiać innych
i nie odczuwać
jednocześnie
potrzeby
uszcęśliwiania
siebie przez innych?
Mam nadzieję, że
można, choć to
zapewne trudna
sztuka. Ale są istoty,
dla których to chyba
jedyna możliwa
droga, by przejść ją
do końca. Bo w
innych przypadkach
zbyt często upadają i
tracą siły, a w
końcu, w
zapomnieniu
zasypiają
niewidoczni, w*

(i po chwili)

Ale co cię to kurwa obchodzi?!!

rowie.

PUNK:

Mnie nie, ja mam to w kieszce stolcowej

POLICJANT: (zastanawia się, co to znaczy w kieszce stolcowej, nie dociera do niego, że chodzi zwyczajnie o dupę)

O co ci chodzi? Czego się mnie czepiasz?

*Na łące pełnej ludzi
śpieszących do nikąd.
Ktoś się zapytał: Gdzie
jest ten chłopiec, który
jak łza spływa po ziemi
zeszmaczonej?*

PUNK:

Boś pan jest idiotą!

*Minianna i Bonik
rozglądali się
rozpaczliwie. Chcieli go
znaleźć i zabrać ze
sobą. Chcieli go
uratować. Wydawało im
się, że ten chłopiec ma
w sobie trochę życia.
Życia o którym
wszyscy już prawie
zapomnieli. Życia,
którego jakby
wskrzесиć, może
starczyłoby na
uratowanie i łaki.*

POLICJANT:

Nie rzucaj dziwko słów na wiatr. Udowodnij to śmieciu!

PUNK: (kończąc palić i przygotowując kolejnego skręta)

Dobrze, jak pan sobie życzy.

Ma pan strój służbowy?

POLICJANT:

Jasne że mam, ślepyś?

PUNK:

No to zdejmij pan mundur

(policjant okłada patę i zdejmuje mundur)

POLICJANT:

Zdjąłem, no i co?

PUNK:

Masz pan spodnie?

POLICJANT:

Długo myślałeś żeby wpaść na to, że mam spodnie? Jasne debilu

PUNK:

No to zdejmij je

(policjant zdejmuje spodnie. Trochę szamocze się

*W zmęczeniu już nie
miał nawet sił z błota
wyciągnąć nóg.
Umorusany noseł i
rzęsy posklejane z
piachem. Gdzieś szedł z
wzrokiem mętym i
zapłakany. Czuł, że
nie ma tu dla niego
miejsca. Ale mimo to
szedł. Jedna malutka
nadzieja tliła się w
chłopięcym sercu, że
jednak jest gdzieś sens.
Że jest ktoś, kto kocha.*

przy rozporku, ale w końcu mu się udaje. Wokół punka i policjanta zaczyna się zbierać tłum gapiów, dzieci i dorosłych)

GAP I:

Co tu się dzieje?

GAP II:

Nie wiem, jeden się rozbiera, a ten drugi, to chyba pali trawkę

JAKIEŚ DZIECKO:

Mamo, dlaczego ten pan w czapce jest w samych gaciach?

MAMA JAKIEGOŚ DZIECKA:

Zamknij oczy drogie dziecko, ten pan jest wariat.

(tymczasem Watek dalej pali trawkę)

POLICJANT:

Zdjąłem, no i co?

PUNK:

Masz koszule?

POLCJANT:

Mam, a bo co?

PUNK:

To ją zdejmij.

(policjant zdejmuje koszule, ludzie coraz bardziej podnieceni, żywo zaczynają komentować całe to zdarzenie)

POLICJANT:

Zdjąłem, zostały mi już tylko gacie

PUNK:

Tylko gacie? Nie wierzę. Zdejmij je, na pewno jeszcze coś się znajdzie

Że jest miejsce, gdzie jest ciepło i bezpiecznie. I dlatego dalej szedł i szukał.

A kiedy zmęczony padł i leżał już prawie bez sił, pochyliły się nad nim dwie postaci. Była do Minianna i Bonik. Okryli go kocem i zabrali ze sobą. Nie miał sił już dziękować. Ale zobaczyli w jego zmęczonych i zapłakanych oczach uśmiech.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA
ZAMCZYSKO

(okolica ponura. Ponure wzgórza, ponury wiatr, ponure drzewa. A na ponurym wzgórzu ponure zamczysko stoi. Zamczysko Baykazamusa nie słynęło ostatnio dobrą opinią. Król Baykazamus zamknął jakiś czas temu zamek i

(policjant zdejmuje gacie i pokazuje publiczności gołą dupę, niektóre ze stojących babek mdleją na widok tej dupy)

POLICJANT;

No i co frajerze? Coś jeszcze?

PUNK:

A teraz zrób skłon mocny do przodu, wsadź głowę pomiędzy nogi i spójrz za siebie. Jak to zrobisz, to uznam, że nie jesteś idiotą...

(policjant próbuje wykonać powierzone mu zadanie, jest mu bardzo trudno, ale się stara, i w końcu kiedy to mu się udało, to zobaczył za sobą komendanta policji.)

POLICJANT:

O Jezu! Pan komendant!

KOMENDANT:

Co ty robisz idioto?!!!!!!!

I WTEDY POLICJANT ZESRAŁ SIĘ ZE STRACHU I ZEMDLAŁ. PUNK SKOŃCZYŁ PALIĆ I POSZEDŁ KUPIĆ PRYTE, BO ZOSTAŁO MU JUŻ TYLKO DWA I PÓŁ ZŁOTEGO.

INES: *(na podsumowanie całej tej sytuacji)*

Niezła heca...

MIKA:

To prawda, niezły z niego gość... *(A następnie podnosząc głos zawołał donośnie)*

Kurtyna jebana, kurtyna...

(koniec sceny)

Ktoś zaczął mnie bić po twarzy. „Obudź się Mika, obudź się” – próbowało mnie wyrwać z dziwnego stanu. To Ines. Otrząsnąłem się i rozejrzałem. Dalej siedzieliśmy w Koyocie, a ja opowiadałem Ines

prawie nikogo doń nie wpuszczał. Podobno hodował w piwnicy stado wstrętnych szczurów, a potem nad nimi się pastwił)

(loch piwnicy. scena w jednej z cel. Przy metalowym stoliku siedzą sobie dwa wielkie szczury, grają w karty i piją piwo)

SZCZUR I

Przyjdzie dzisiaj stary?

SZCZUR II

Cholera go wie.

Ostatnio znowu jakiś nie w humorze.

SZCZUR I

Dawno nie pił

(na korytarzu słysząc jakieś kroki)

SZCZUR I

O... ktoś idzie. To chyba on.

SZCZUR II

No to może nie jest z nim tak źle

(do celi wchodzi Baykazamus. Trzyma w ręku butelkę wódki, jest wpół pijany i dopisuje

moją historię.

- Byłaś tam ze mną, prawda? – Zapytałem nieco wystraszoną Ines.
- Odleciałeś koleś. – Odpowiedziała – nie rób tego więcej, bo następnym razem zadzwonię po pogotowie.

Zamówiliśmy sobie po następnym browarze, potem kontynuowałem moją opowieść. Poprosiłem też Ines, żeby w razie ponownego mojego „odlecenia”, nie przejmowała, tylko cuciała do skutku.

4

Na górze, w nocy, w świetle księżyca, przy ogromnym drzewie spotyka się Mika ze swoim Mistrzem. Tam gdzie zawsze się spotykał, od samego początku. Tu się nic nie zmieniło. Jedyne problemy, z którymi Mika przychodził do Mistrza, lub Mistrz przychodził do Miki. Tym razem Mistrz ma długie włosy, wysokie buty, skórzaną kurtkę z wymalowanym białym znakiem „Anarchia”.

MIKA:

Mistrzu. Kiedyś powiedziałeś, że błogosławieni są ci, których droga jest prosta.

MISTRZ:

No i co w związku z tym...

MIKA:

Jak to, co? Moja droga ni chuja nie jest prosta. Jest zakręcona i popieprzona jak nie wiem co. Czy ja, tam na górze mam przesrane?

MISTRZ:

Tam na górze, to wszyscy mamy przesrane... Ale tylko wtedy, gdy sobie olewamy sprawę.

MIKA:

Jaką sprawę?

MISTRZ:

Gdy godzimy się na zło, gdy wchodzimy ze złem w układy, gdy próbujemy być dobrzy,

mu humor)

BAYKAZAMUS:

Witajcie szcurki moje kochane. Co porabiacie?

SZCZUR I

A co mamy porabiać. Gramy o browara.

BAYKAZAMUS:

Mogę się przyłączyć?

SZCZUR II

Jak zawsze szefie

BAYKAZAMUS:

Nie nazywajcie mnie szefem. Gównem jestem nie szefem. Dawajcie karty

(Szcury tasują ponownie karty i rozdają na trzy osoby)

SZCZUR I

A co tam na górze słycać?

SZCZUR II

Jaką imprezę byście zrobili, albo przyjęcie. Nuda grzeje po nerach...

BAYKAZAMUS:

Co na górze?

Na górze bajka o powolnym umieraniu i ostatnie pytanie.

wykorzystując do tego zło, gdy próbujemy oszukać siebie i Boga. Wtedy to mamy przesrane....

MIKA:

Czy to co robiłem ja, Wałek, czy Prezes, było złem?

MISTRZ:

To była wasza droga buntu. Nie godziliście się na jakieś zło. Szukaliście dobra, i to poszukiwanie było dobre. Ale bardzo często zostawialiście mnie za drzwiami. A sami, to wiesz dobrze, gówno możecie zrobić. No i zrobiło się gówno...

5

Tak więc, zamiast nawrócić Wałka, sam zacząłem słuchać muzyki punków. Najpierw lżejszej, a z każdym miesiącem co raz cięższej, trudniejszej, mocniejszej. Słuchałem zarówno tej muzyki ambitnej, jak i zespołów garażowych. Szczyc mojego upadku muzycznego, to było słuchanie jakiegoś zespołu „Lalki” czy jakoś tak, którzy mieli mózgi tak przejarane trawą, że nie potrafili napisać zwrotek do swoich piosenek. Śpiewali więc same refreny. A refreny były jednocześnie tytułami piosenek. Fajnie, bo łatwo się można było tekstu nauczyć i śpiewać, albo raczej wykrzykiwać ich piosenki.

Nadszedł w końcu taki dzień, że duszą i ciałem czułem się już stu procentowym punkiem. Powstał zatem problem: Jak tu kurwa matulcie przekonać, do zmiany mojego sposobu ubierania się i fryzury.

Z tym było bardzo ciężko, bo miałem bardzo konserwatywną matkę. Gdy ruszyłem temat, to tak się poryczała, że taki gnój jebany ze mnie wyrósł, i że ja to chyba naprawdę do piekła się wybieram, a nie na księdza...

No tak, ja już całkiem zapomniałem o tym, że wcześniej chciałem być księdzem. Będąc punkiem, byłem też zawziętym antyklerykałem, więc byłoby to sprzeczne z moim światopoglądem. Nie, klechą to już na pewno nie zostanę.

SZCZUR I

Ostatnie pytanie? A co z niego wyniknie?

BAYKAZAMUS:

Albo wielkie gówno, albo ostatnia przygoda.

SZCZUR II

Wy Baykazamusie, to jak zwykle pierdolicie stare głupoty

BAYKAZAMUS:

Ostatnia przygoda jakaś, ostatni podryw do życia i ostatnia szansa na spierdolenie z tej nory

SZCZUR I

Przecież to nie żadna nora

BAYKAZAMUS:

Wiem, tak mi się tylko czasem wydaje...
Dobra, grajmy. Bo może to już nasz ostatni raz.

SZCZUR II:

Jak to ostatni raz?

BAYKAZAMUS:

Jutro wyruszam w nieznane. Muszę wszystko przemyśleć i odnaleźć samego siebie.

SZCZUR I:

Panie, tu jest twoje miejsce.

No więc ryczała tak nade mną, albo mnie przeklinała, albo wyganiała do spowiedzi.

Żeby ukrócić te awantury, postanowiłem zrezygnować z fryzury i ubioru, ale koniecznie musiałem nosić wysokie buty. Wytlumaczyłem więc matulci, że są w sklepie takie dobre, mocne buty, co na lata mi będą służyły. Że są drogie, ale jednocześnie bardzo wytrzymałe. Bo to takie buty, co noszą żołnierze rumuńskich sił zbrojnych, tylko że te akurat nie są wojskowe, tylko takie specjalne, dla harcerzy, żeby mieli wytrzymałe obuwie do chodzenia po lesie.

Pieprzyłem takie różne bujdy, aż w końcu dała się namówić, i dostałem kasę na moje glany. Od razu kupiłem białe sznurówki, i dumny zacząłem chodzić do szkoły w prawdziwych punkowych bucikach.

6

Moimi największymi kumplami z punkowej brygady, byli Wałek i Prezes.

Jeśli chodzi o Wałka, to staczał na dno. Palił coraz więcej trawy, i zaczynał tracić poczucie rzeczywistości. Przestał trzymać z innymi punami. Mało tego. Zaczął ich okradać. W końcu tak sobie nagrabił, że musiał zniknąć z Gorzowa. Podobno wyjechał do Berlina i na dworcu robił lody niemieckim biznesmenom.

Prezesa znałem o wiele dłużej. Pamiętam, że gdy został moim kolegą w podstawówce, to zaczęły się dla mnie dobre czasy. Bo wcześniej, to miałem przesrane.

A przesrane miałem z powodu mojego niskiego wzrostu. Byłem najmniejszy z całej klasy. Ja i jeszcze taki Babarzyński. A w klasie naszej był taki jeden skurwysyn, co to wyżywał się na wszystkich, a szczególnie na słabszych. Nazywał się jakoś Patułowski albo podobnie. To był taki gość, co tyle razy nie zdawał z klasy do klasy, że jak skończył podstawówkę, to się zastanawiał, czy iść do pracy czy raczej do wojska. I on jak miał zły humor, bo mu ktoś wpierdolił spuścił, to potem nas wołał, czyli mnie i Babarzyńskiego, i kazał robić nam po pięć przysiadów. Ale zawsze jak liczył, że to już trzy albo cztery, to następnie znowu było jeden, i tak w kółko aż mu się nie znudziło. W sumie więc z

BAYKAZAMUS:

Tutaj są póki co same moje porażki. Muszę poddać je analizie, dokładnemu przemyśleniu. Do tego potrzebna mi będzie długa podróż w nieznanne.

SZCZUR II:

Ale chyba tu wrócisz?

BAYKAZAMUS:

Jeśli tylko odnajdę sam siebie, to wrócę. Jeśli tylko się pozbieram, to na pewno wrócę. Ale teraz nie mówmy już o tym. Teraz pijmy i grajmy.

(grają w karty, koniec sceny)

SCENA DRUGA

(brama do zamczyska, której pilnują dwa znudzone szczury. Nie wiem jeszcze, czy to te same szczury, co w piwnicy, czy nie. Jak wystarczy kostiumów, to chyba lepiej, żeby były to dwa inne. Ale jak nie, to trzeba będzie wziąć te dwa, co wałą

jakieś pięćdziesiąt albo i więcej tych przysiadów robiliśmy.

Ale jak poznałem Prezesa, to się wszystko zmieniło. W końcu miałem kumpla, który mógł mnie obronić przed takimi debilami jak Patułowski.

7

Gdy Prezes skończył podstawówkę, zniknął mi na jakieś dwa lata, a kiedy znów go spotkałem, to był już punkiem. A kiedy i ja nim zostałem, to znowu żeśmy zaczęli się bardziej kolegować, a z czasem, to przerodziło się i w przyjaźń.

Oprócz bycia punkiem, łączyła nas jeszcze Ewangelia. Wiara. Prezes nie wykluczał religii. Uważał, że Ewangelię da się pogodzić z anarchią.

Jezus Chrystus był przecież pierwszym anarchistą, który zburzył istniejący porządek na świecie i zaprowadził nowy.

Taki, żeby wszyscy się miłowali i byli dla siebie dobrzy. Przecież punki chcą tego samego. Prezes, był zatem takim bożym anarchistą, a ja razem z nim. Chcieliśmy, żeby wszyscy ludzie się miłowali, a już w szczególności, żeby kobiety nas miłowały. I wtedy wszystko będzie dobrze.

Kiedyś nam odpierdoliło (a raczej Prezesowi, ale mi również, bo się na to zgodziłem), i postanowiliśmy, że jak tylko skończy się Jarocin, pojedziemy na rekolekcje ciszy do gorzowskiego seminarium duchownego w Paradyżu. Myślałem, że Prezes chce tam jakąś rozróbę antyklerykalną rozkręcić, i chyba tylko dlatego zgodziłem się na ten pomysł. Ale Prezes ani myślał rozkręcać rozróby. Ale o tym później.

*wódę w lochach.
Najwyżej wlejemy im
do butelek wodę, żeby
później ustały przy
bramie)*

SZCZUR I:

Orzesz w mordę ciętą!
Nic się do jasnej
cholery nie dzieje

SZCZUR II:

A co byś chciał cholero
jedna, żeby się działo?
Słyszałeś o wielkiej
wodzie?

SZCZUR I:

Słyszałem. Ale to
przecież daleko. A ja
mówię o tym, żeby coś
u nas się działo..

SZCZUR II:

Głupiś jest. Wielka
woda, to nieszczęście.
A poza tym, ludzie jak
zaczną uciekać, to w
końcu do nas przyjdą, i
skończy się twój święty
spokój

SZCZUR I:

Może będzie weselej...

*(nagle widzą, że ktoś
się zbliża. To Minianna,
błazen Bonik i mały
chłopiec z nimi)*

SZCZUR II:

Stać! Kto idzie?

LICEALISTA

1

W zasadzie, to do końca podstawówki byłem bardzo grzecznym dzieciakiem. Prezes był starszy ode mnie, więc pierwszy opuścił naszą szkołę. Nie byłem zatem świadkiem jego przeistaczania się w punka. Straciłem z nim na jakiś czas kontakt.

Po ósmej klasie złożyłem papiery do liceum. Do pierwszego i najlepszego podobno w Gorzowie. Po znajomości. Nie podobało mi się, że po znajomości, bo jak tu kolegom w twarz później spojrzeć. Ale co tam. Matka kazała, to poszedłem. Nie bardzo wierzyłem w te jej znajomości, więc sądziłem raczej, że obleję egzaminy. Ale zdałem i się dostałem.

Przez pierwszy rok byłem dalej grzecznym chłopcem. Trochę zakompleksionym z powodu pojawiającego się trądziku, cichym i spokojnym. Ale od drugiej klasy, to się skończyło.

2

Po nieudanym nawróceniu Wałka, zostałem punkiem. Nie lubiłem się bić z łysymi, ale za to lubiłem pisać. Więc pisałem. Zredagowałem raz nawet gazetkę szkolną. To znaczy wydawało mi się, ba, byłem święcie przekonany, że to jest gazetka szkolna. Więc można sobie wyobrazić jak bardzo czułem się zawiedziony, kiedy dyrektorka szkoły nie chciała tego zaakceptować. Nie spodobały się jej w moje gazetce obrazki, jak pancur jeden napierdala skina po mordzie, i parę jeszcze komiksów o kiblu, sraniu i spuszczeniu wody w klozecie. Komiksy były śmieszne, wydawało mi się, że jak gazetka będzie śmieszna, to więcej osób ją kupi. (Tak, tak, liczyłem na konkretne korzyści biznesowe, co by gazeta mogła się rozwijać).

Ale chuj, nie udało się. Dyrektorka powiedziała, że nasze liceum reprezentuje dużo wyższy poziom niż moja gazetka, i nie pozwoli na dystrybucję tego pisma. Wkurwiłem się na nią.

Wtedy na ratunek przyszły mi moje kochane koleżanki z klasy, czcigodne oazowiczki, co to dalej jeździły na święte wakacje z Bogiem i z kościołem katolickim. Widząc moje nieudane próby pisarskie, wyszły do mnie z propozycją pisania dla prawdziwej gazety.

Ziemia Gorzowiaka – bo o tej gazecie była

BONIK:

Jestem błaznem
Bonikiem, a to moja
pani, księżna Minianna

SZCZUR I:

Przyszliście się
zabawić? Czy szukacie
schronienia przed
wielką wodą?

MINIANNA:

Przyszliśmy do
Baykazamusa.

SZCZUR II (*wskazując
na chłopca*):

A któż to taki?

BONIK:

Znaleźliśmy go na łące,
i zabraliśmy ze sobą...

*(Szczur II podszedł do
chłopca i bliżej mu się
przyglądał)*

SZCZUR II

Kogoś Ty mi
przypominasz...

CHŁOPIEC:

Kogo panie?

SZCZUR II:

Nie mów do mnie panie,
bo może to ty jesteś
moim panem a nie ja
twoim...

MINIANNA:

Dlaczego tak mówisz?

mowa - to taki regionalny tygodnik. Naczelný zorganizował kiedyś konkurs literacki, a osobę, która wygrała konkurs zaprosił do stworzenia redakcji młodzieżowej na łamach tygodnika. No więc konkurs ten wygrała koleżanka z naszej klasy, ta religijna taka. Wzięła pod pachę inne swoje koleżanki, też takie polskie, katolickie dziewczyny religijne, i zaczęły redagować kolumnę młodzieżową na łamach postkomunistycznego tygodnika. Udało im się spłodzić dwa, nudne jak flaki z olejem numery, po czym dały sobie spokój, czy tam naczelný dał sobie z nimi spokój, dokładnie nie pamiętam. Jak się jednak dowiedziały, że próbowałem wydać gazetkę szkolną, podeszły do mnie i zapytały, czy może ja chciałbym wskoczyć na ich miejsce, bo im to coś nie za bardzo wychodzi. Zgodziłem się natychmiast. Zaraz następnego dnia, poszedłem z kumplem do redakcji Ziemi.

3

Naczelný tygodnika okazał się być małym karłem w okularach. Miał specyficzne poczucie humoru i był znakomitym znawcą naszego miasta. Był też starym komuchem, który na różne sposoby próbował odnaleźć się w nowej, katolickiej rzeczywistości. Polubił nas. Spodobały mu się moje teksty. Być może dlatego, że wydały mu się antyklerykalne. Ja wtedy miałem jednak w dupie nie tylko klechów, ale również wszelkich czerwonych. On jednak nie musiał o tym wiedzieć.

W taki o to sposób zacząłem pisać do gazety. Byłem niejako prasowym rzecznikiem gorzowskich punków. Teraz to o nich najczęściej można było poczytać na łamach tygodnika. Było mi zajebiście. Tym bardziej, że mogłem też w prasie dowalać co niektórym nauczycielom z mojej szkoły. W nagrodę mnie znieawidzili, ale co tam. Wielki chuj im w dupę.

4

„Mika, jedziemy kurwa na rekolekcje!” – Strzelił raz Prezes do mnie jak grom z jasnego nieba. Myślałem, że odpierdoliło mu już kompletnie, albo że się najarał jakiegoś świństwa. A on mi zaczął tłumaczyć, że pojedziemy do seminarium duchownego w Paradyżu, bo tam organizują rekolekcje ciszy. –

SZCZUR II:

Jest podobny bardzo do mojego pana, gdy ten był jeszcze mały. To rodzina jakaś, czy co?

MINIANNA:

Bzdury gadasz.

Wpuściecie nas w końcu do niego?

SZCZUR I:

Ale pana nie ma w zamku...

MINIANNA:

Jak to? A kiedy wróci?

SZCZUR I:

Nigdy już nie wróci.

MINIANNA: *(po chwili ciszy)*

Nie rozumiem...

Dlaczego?

SZCZUR II:

Spóźniłaś się Minianno. Baykazamus odszedł i nie wróci. Poszedł w świat szukać siebie.

BONIK:

Jak to? Zgubił sam siebie?

SZCZUR II:

Tak, zgubił sam siebie. Dlatego poszedł się odnaleźć. Teraz... gdy widzę tego chłopca... mam dziwne przeczucie, że to on...

Pójdziemy tam zrobić jakąś rozpierduchę? – Zapytałem z nadzieją w głosie. Ale gówno. On mówił na serio. Twierdził, że to nam dobrze zrobi, że takie trzy dni z mordą zamkniętą na kłódkę wzbogacą nas duchowo i psychicznie.

- No, a co z twoim irokezem – zapytałem, bo Prezes stawiał na głowie zawsze kogucika. Ja nie stawiałem, bo matka mi nie pozwoliła. I tak wykazała szczyt swojej tolerancji, pozwalając mi nosić wysokie buty z białymi sznurówkami.

- Irokeza położę na ten czas – objaśnił. – Nie będziemy robić zadymy. Będziemy milczeć.

No i pojechaliśmy kurwa na te rekolekcje. Miałem doła po całości. Bo nie dość, że rekolekcje były w seminarium duchownym, nie dość, że tylko dla facetów, to jeszcze na dodatek w całkowitej ciszy. Nie wierzyłem, że uda mi się choć jeden dzień wytrzymać. Ale Prezes był moim idolem, więc uznałem, że nie powinienem już więcej marudzić, tylko spróbować.

Pojechaliśmy auto stopem...

Paradyż, być może jest pięknym miejscem na spędzenie kilku lat życia, dla młodych chłopców po maturze, chcących bawić się w księdza. Mi jednak wydało się miejscem zesłania.

Ksiądz, który otworzył nam drzwi, uśmiechnął się na nasz widok, przywitał, a następnie wskazując na kogucika Prezesa zapytał: „Czy mógłbym Cię prosić...” Prezes nie pozwolił mu dokończyć. Powiedział, że zaraz skorzysta z łazienki i robi na głowie względny porządek. Ksiądz pokiwał głową i zaprowadził nas do pokojów mieszkalnych.

Prycze były piętrowe. Prezes był cięższy, więc wziął miejscówkę na parterze, a ja na górze.

Pomyślałem sobie, że jest zajebiście chujowo i że na dodatek kurwa mać.

BONIK:

Oj szczurze, chyba żeście za dużo dziś wina wypili, że takie głupoty opowiadacie

MINIANNA:

Cicho bądź Bonik!
(potem zwracając się do Szczura II) Co miałeś na myśli?

SZCZUR II:

Oj, nic moja pani, nic.
Chyba faktycznie ze starości już mi się miesza trochę w głowie. Idźcie, szukajcie króla, i dajcie nam już spokój.

MINIANNA:

A w którą stronę się udał?

SZCZUR II:

Król poszedł przed siebie. Nie będzie ci łatwo go odnaleźć. Ale gdy go już w końcu odnajdziesz...

MINIANNA:

Nie wiem czy mi się to uda...

SZCZUR II:

Jeśli tylko będziesz tego pragnąć, to

O dwunastej miała być modlitwa w kaplicy, którą rozpoczną się trzydniowe rekolekcje ciszy. Oczywiście cisza miała dotyczyć tylko uczestników. Oni, to znaczy klechy⁵ i jacyś inni prelegenci, będą nam tłukli coś do głów. Położyłem się wkurzony na łóżko, i patrzyłem jak Prezes ze swoim stoickim spokojem wypakowuje rzeczy z plecaka. Spodnie na zmianę, koszulę, bluzę, mydło, szczoteczkę do zębów, maszynkę i wodę po goleniu. Powolutku wyjmował kolejne przybory i układał, z niemiecką dokładnością, jeden obok drugiego w szafce, która stała obok naszego wyra.

Jebany, chyba faktycznie przyjechał tu się uduchowić. Trochę nie mogłem mu tego darować. Miałem jednak nadzieję, że w trakcie trwania tego cyrku ciszy, zmieni zdanie, jak zobaczy jacy to są idioci.

Kochamy nasze JA. Kochamy tak bardzo, że nie chcemy oddać Bogu ani kawałka własnego JA. Bo po co Bogu nasze ja? Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera. A Bóg przecież jest w niebie, czy ja coś kurwa pomyliłem?!

5

Rekolekcje się zaczęły. Prowadzący ksiądz był nawet spoko. Dobrze mu z gęby patrzyło. Przypominał o zasadzie zachowania bezwzględnej ciszy. Również przy posiłkach. Jak ktoś chciał sobie pogadać, to mógł, a nawet powinien umówić się na rozmowę z kierownikiem duchowym. I wtedy szedł gdzieś z tym kierownikiem na odosobnienie (nie do kibla) i tam sobie mógł pogadać. A poza tym, to nie można było.

Po rozpoczęciu zaprosili nas na pierwszą prelekcję, czy jak tam to nazywali. Miał gadać nam jakiś świecki katecheta. Facet nazywał się Gulek, albo to jego jakaś ksywka była. Opowiadał nam o samogwałcie. Chłop przez kilkanaście lat swojego życia miał zajebisty problem, polegający na marszczeniu fredda. Przez wiele lat walił gruchę, gdzie tylko popadło i nie potrafił nad tym zapanować.

znajdziesz. A jak znajdziesz, to trzymaj go i już więcej nie puszczaj. I koniecznie przyprowadź go do nas.

SZCZUR I:

No właśnie, bo on zostawił nas samych, Czujemy się teraz jak takie dzieci osieroczone nieboraczki jedne...
Łee... *(zaczyna ryczeć i drugi szczur mu wtóruje)*

MINIANNA:

Oj tam... Idziemy

(Minianna, Bonik i chłopiec oddalają się w nieznanym kierunku)

SCENA KOLEJNA
PODRÓŻ KRÓLA

Król Baykazamus wędruje po swojej krainie i pewnie nie tylko po swojej. Często odpoczywa i rozmyśla. Je kawałek placka, który zabrał na drogę, pije trochę wody z bukłaka, i idzie dalej. W nocy, po

⁵ Nie wiecie jak się pisze: „oni klechy”, czy „one klechy”? Wydawałoby się, że klechy, to oni, bo przecież faceci. Gdybym użył „one”, to ktoś mógłby pomyśleć, że to kobiety, albo jakieś cioty (nie obrażając ciot, ciotek i cioteczek naszych, drogich i kochanych przecież). Tak właściwie, to nie pasuje mi tu ani „oni”, ani „one”, ale coś musiałem wybrać. Jak zrobiłem błąd, to poprawcie sobie w swoim egzemplarzu :D

Strasznie go rujnowało duchowo, walczył z tym, aż w końcu spotkał Jezusa i przestał walić gruchę.

Czego on nie łąził na dupy, zastanawiałem się jak tego słuchałem, przecież trzepanie wacka od czasu do czasu jest przyjemne, ale jest to mimo wszystko ostateczność, gdy nie ma wokół w kogo się wbić. Chciałem się zapytać na głos, ale obowiązywała zasada ciszy. Mieliśmy tylko słuchać. No więc słuchałem dalej o tym, żeby się nie przejmować, jeśli też walimy gruchę, bo można z tego wyjść.

6

Po katechezie o wacku poszliśmy na obiad. W ciszy. **A jebana cisza towarzyszyła nam na każdym zasranym kroku, i nawet w sraczu bałem się głośniej pierdnąć, co by ksiądz mi tam z pyskiem zaraz nie wparował, że cham jeden ciszy nie zachowuję.**

Jedliśmy w milczeniu. Zupę jednak należało posolić i popieprzyć. Pieprz był blisko, więc sobie poradziłem. Jednak zasrana sól stała na drugim końcu kilkumetrowego stołu. Blisko soli siedział Prezes. Pomyślałem, że mi pomoże. Zacząłem stroić do niego miny, co by przykuć jego uwagę i dać do zrozumienia, co ma mi podać. Ten jednak jadł w milczeniu i skupieniu świętym. Chrząknąłem. Udało się. Spojrzał na mnie wzrokiem pytającym. Zacząłem znowu stroić do niego miny, wskazując wzrokiem to na sól, to na mój talerz zupy. Nie rozumiał. O czym on kurwa myślał, że tak ciężko czaił. Robił tylko pytającą minę dając mi do zrozumienia, że nie rozumiał mojego przekazu. Nie wytrzymałem. „Sól mi kurwa podaj idioto! – Ryknąłem na całego. Zrobiła się cisza jeszcze większa niż wcześniej. Wszyscy na moment znieruchomieli. Tylko ksiądz prowadzący kaszłał, bo zakrztusił się w efekcie mojego wyskoku. „Mika, tu się nie gada – zwrócił mi uwagę Prezes, przerywając tym samym ciszę. – Masz swoją pieprzoną sól, i nie odzywaj się więcej – i jak tylko to powiedział, to pizdnął⁶ solniczką w moją stronę. Solniczka najpiew trafiła w mój zakichany łeb, następnie rozleciała się, i cała sól razem z kawałkami solniczki wylądowała w mojej zupie. „No i chuj. To się

*wcześniejszych
rozmyślaniach, kładzie
sobie coś pod głowę,
okrywa się kocem i
zapada w głęboki sen.
Któregoś dnia
skończyła mu się
woda i pożywienie. Z
wyschniętym gardłem
i pustym żołądkiem
kładzie się
wieczorem, zmęczony
spać. Nad ranem
dostrzega go ogromny
Sęp. Sęp, to taki ptak,
co się żywi padliną.*

SEŃ: *(krążąc nad
śpiącym jeszcze
Baykazamusem)*

O.... Mięcho jakieś
sobie tu leży

*(zatacza coraz niższe
kręgi, co by się
swojemu mięchu
przyjrzeć)*

Kurna, super mięcho,
od czego by tu
zacząć?

*(zastanawiając się
zatacza jeszcze niższe
kręgi, tuż tuż
Baykazamusa)*

Może zacznę od
goloneczki...

⁶ pizdnął - tutaj: rzucił z mocą. Rzucił z taką mocą, że aż gwizd było słychać jak leciała w moją stronę.

najadłem!” – rzuciłem wściekły, po czym wstałem od stołu i opuściłem całe to święte towarzystwo.

7

Łaziłem wokół seminarium, i szukałem jakiegoś uspokojenia. Prezes chyba zrozumiał, że musi być mi ciężko, bo zdecydował się na trochę przerwać milczenie. Poszliśmy do przyklasztornego parku, nad rzekę, i tam sobie trochę pogadaliśmy. On naprawdę chciał te trzy dni wykorzystać na poszukiwanie kontaktu z Bogiem. Prosił, żebym spróbował go zrozumieć, i żebym nie miał mu za złe, że się do mnie nie odzywa.

Mówi się trudno, trzeba będzie przeciepieć jakoś te rekolekcje.

Miłość Boga do człowieka jest w ogóle niezrozumiała w obliczu tak wielkiej, a wręcz nieograniczonej ludzkiej głupoty. Dlaczego więc miałyby być?

...Przerwałem moje opowiadanie, bo zaintrygował mnie wzrok Ines. „Za pobożny to ty nie byłeś” – usłyszałem. „No i w porządku, podoba mi się to” – powiedział ktoś jeszcze. Rozejrzałem się. Byłem tak przejęty moją opowieścią, że nie zauważyłem, jak do naszego stolika przyłączyło się jeszcze parę osób, i z ogromną uwagą mi się przysłuchiwało. Był nawet sam właściciel pubu. Kurde, zmieszałem się trochę. Właściciel widząc to, kazał mi się nie przejmować, i postawił wszystkim po piwie na koszt firmy. No to się wyluzowałem, gest był bardzo miły. Zresztą co mi tam szkodziło opowiadać większej grupie słuchaczy. Przecież i tak ma wyjść podobno z tego jakiś artykuł. No właśnie w mordę, co to wszystko o czym opowiadam, ma się do pracy magazyniera? Nie wiem. Ines będzie musiała sobie jakoś z tym poradzić.

8

Jakoś dotrwałem do końca rekolekcji. Ale zanim to się stało, miałem przyjemność wysłuchać jeszcze czterech konferencji o samogwałcie, trzech o wyborze drogi życiowej, i jednej o roli „niewiasty” w życiu mężczyzny. W tej ostatniej mówiono nam dlaczego seks jest

*(i sru, upierdolił
dziobem kawałeczek
nogi Baykazamusa. Ten
obudził się i wstał jak
oparzony.)*

BAYKAZAMUS:
Co się kurcze dzieje?

SĘP: *(w lekkim szoku)*
O w mordę, to ty
żyjesz?

BAYKAZAMUS:
Pewnie, że żyję.

*(spogląda na bolące
miejsce na swojej
nodze)*

Kto mnie tak dziabnął?

SĘP: *(kończąc
konsumpcję
dziabniętego kawałka
mięsa z nogi
Baykazamusa)*

Wybacz stary,
myślałem, że nie żyjesz,
i poczęstowałem się
troszkę.

BAYKAZAMUS:
No nie... Czy ty wiesz
w ogóle kim ja jestem?

SĘP:
No... Przed chwilą byłeś

„be”⁷. Dowiedziałem się, że seks jest ok, jeżeli służy reprodukcji. Ale jeśli służy tylko przyjemności, to jest już nieczysty.

Na przykład, jeśli używamy prezerwatywy, to znaczy, że nie chcemy mieć dzieci. Takie bzykanko jest wtedy grzechem.

Ale, jeśli nie chcemy dzieci, i w tym celu dokładnie obliczymy za pomocą kalendarzyka, kiedy są dni niepłodne, i wtedy odbędziemy stosunek, to takie bzykanko już nie będzie grzechem. Dlaczego? Bo w tej pierwszej metodzie nasienie marnuje się w sposób niegodny (no właśnie, co robisz z zużytą gumką? Pewnie gumka wędruje do kosza na śmieci. A fuj!).

Natomiast w metodzie naturalnej, czyli tej z kalendarzykiem, nasienie marnuje się w sposób godny (na przykład, twoja dziewczyna idzie się później wykąpać, więc nasienie wypływa, i ucieka pachnącymi rurami do czystej rzeki, którą płynie do czystego morza, a tam żywią się nią czyste rybki⁸).

Ja piedole, łeb mi już pękał od tego wszystkiego. Miałem dwa sposoby na odstresowanie się. W nocy słuchałem przez walkmana The Exploited, a rano pod prysznicem bryzgałem spermą po kabinie i gdzie tylko popadło. W końcu nie samą teorią powinienem się szkolić, myślałem sobie podczas walenia gruchy. Tak wyluzowany, mogłem zwolnić trochę miejsca w głowie na kolejne pranie mózgu.

Po rekolekcjach, Prezes zamknął się na jakieś pół godziny w łazience, żeby postawić kogucika. Gdy wyszedł od razu natknął się na naszego klechę. „O, kogucik” – uśmiechnął się ksiądz. „Ano kogucik wielebny” – odpowiedział mu wesoło Prezes. O tak, to był znowu mój stary dobry Prezes. Wrócił do siebie i w siebie.

Poszliśmy główną drogą łąpać stopa do Gorzowa.

9

- Skoro z Ciebie taki artysta – zapytała mnie Ines – to nie próbowałaś czasem założyć, popularnego w tamtych czasach, zespołu punk rockowego?

- A jakże, próbowałem – normalnie wyciągnęła mi to z gęby – Tylko, że kasy na to nie miałem. Ani ja, ani Prezes. Nikogo nie było stać, żeby kupić sobie gitarę elektryczną.

⁷ „be” - tutaj: brzydki, nieładny, nieczysty, zboczony, głupi, bez sensu, jakiś kurwa sprzeczny z ludzką naturą itepe, itede, itesre...

⁸ Co prawda rybki miewają później bóle brzucha, dostają czkawki, a w końcu zdychają i pływają do góry brzuchami, ale dopóki Greenpeace nie wie, że to od ludzkiej spermy, to kościół może czuć się bezkarnie.

jeszcze moim śniadaniem. A teraz jesteś moim niestety, ale dopiero przyszłym śniadaniem. Albo obiadem. Zdażysz kopnąć w kalendarz do obiadu?

BAYKAZAMUS:

W ogóle nie mam zamiaru kopać w kalendarz.. A choć życie moje bez sensu ostatnio się układa, to nie chcę jeszcze umierać. Chcę zrozumieć.

SĘP:

A po co ci zrozumieć?

BAYKAZAMUS:

By wiedzieć co dalej.

SĘP:

Bez sensu. Lepiej zrobisz, jak po prostu przyjmiesz do wiadomości fakty, że masz przesrane, że twoje życie jest przesrane, i w tym przesraniu swoim pozostaniesz do końca. A skoro tak, to lepiej już zdechnąć niż żyć. To jak będzie wodzu? Wyrobisz się do

Ale zespół trzeba było zrobić. Ponieważ jednak mieliśmy tylko zwykłe pudła⁹, to postanowiliśmy, że będzie to zespół punkowej poezji śpiewanej. Nazwaliśmy go KATHARSIS. Takie oczyszczenie drzwi percepcji.

Miejsce na próby Prezes załatwił w salce katechetycznej, na plebani. Teksty anarchistyczne, a muzyka różna. Trochę nawet przypominało to poezję śpiewaną. W każdym bądź razie, jak już zaczęliśmy występować, to ludziom się to spodobało. To znaczy młodym ludziom się spodobało, bo starym, to nie bardzo.

Na przykład, nasz zespół został raz zaproszony do jednego domu kultury na występ. Poszliśmy, i co się okazało? Występował tam jakiś dziecięcy zespół taneczny. Organizatorzy potrzebowali czegoś w rodzaju przerywnika, kogoś, kto zająłby czymś publikę w momencie, gdy dzieci przebierały się pomiędzy jednym a drugim numerem. Mieliśmy mieć pięć wejść.

Czuliśmy się tam jak idioci. Nikogo z publiczności nie obchodziła nasza muzyka i nasze teksty. Każdy z nich myślał o swoich dzieciach, jak wypadnie im kolejny występ. A my?

A my wychodziliśmy na scenę, jak takie smutasy jebane, w dziwnych fryzurach i dziwnych butach, i brzdąkaliśmy na naszych gitarkach.

W jednej naszej piosence pojawiło się słowo „świnie”.

Widownia jakby się ożywiła. A raczej oburzyła. Czcigodni rodzice poczuli się zgorzeleni. Ja pierdołę, jak to zobaczyliśmy, to nie mogliśmy powstrzymać się od śmiechu. No bo cóż to za słowo „świnie”¹⁰? Uznaliśmy, że skoro zwykła „świnia” była w stanie tak ożywić publikę, to zagramy, specjalnie dla nich naszą najbardziej zboczoną piosenkę, jaką tylko mieliśmy w swoim repertuarze.

Zaśpiewaliśmy.

obiadku? Czy wolisz do kolacji?

BAYKAZAMUS:

Łatwo ci tak mówić. Ty myślisz tylko o swoim jedzeniu. Martwisz się tylko o to. A ja, choć jestem bardzo głodny i spragniony, bo skończył mi się już prowiant, to jednak wiem, że jedzenie to nie wszystko. I nie ono jest najważniejsze.

(rozgląda się)

Chociaż napić to by się przydało. Nie wiesz może, gdzie tu w okolicy znajdę wodę?

SĘP: *(śmiejąc się)*

He... he... i że niby ja mam ci to powiedzieć? he... he.... dobre sobie

(tutaj na scenę mogą wejść baranek. albo baranek i koń. i zobaczymy co będzie dalej)

⁹ pudło - tutaj: gitara akustyczna. Służy zazwyczaj na spotkaniach ogniskowych, przy pieczeniu kiełbaski i picciu piwa. Gitarzysta gra i wszyscy śpiewają sobie wesoło. A gdy już wszyscy sobie pochleją na tyle dużo, że zaczyna się rozpierducha, to gitara robi wtedy za maczugę, którą można przypierdolić w ryj komuś, raz na lewo, raz na prawo. Następnego dnia taką gitarę trzeba posklejać, opatrzyć, i znowu może służyć na następnej imprezie. To jest właśnie pudło.

¹⁰ świnie - ssaki, zwierzęta domowe. Świnie Azjaci udomowili, bo kiedyś była dzikim zwierzęciem. Różniacze badacze i naukowcy twierdzą, że świnia to inteligentne zwierzę. Tutaj: Słowo „świnia” padło w piosence, w której mianem „świni” określa się ludzi złych, walczących z Bogiem, z dobrem, ludzi oszukujących, kradnących, kłamających itp. W rzeczy więc samej, owa kontrowersyjna piosenka miała przekaz nad wymiar religijny, bowiem miała bardzo pozytywny przekaz. W odróżnieniu od kolejnej piosenki, która opowiadała o koguciku, który pieprzył każdą kurkę, jaka napatoczyła mu się po drodze. Niby też pozytywna, ale taka punkowo pozytywna.

Ale chwilę potem spierdalaliśmy stamtąd, aż się za nami kurzyło. Ledwie zdążyliśmy się ubrać. Okazało się, że nasz występ przekroczył granice tolerancji nie tylko oburzonych rodziców, ale również samego dyrektora ośrodka.

Śmiałyśmy się z tego. Warto było, choćby dla zobaczenia ich min, gdy śpiewaliśmy ostatni utwór. Myny mieli wyjebiste :)

I graliśmy tak sobie, aż do matury.

10

Maturę upierdoliłem z polskiego. Pizda jebana nie darowała mi mojego pisania do gazety. Nie darowała mi mojego buntu i mojej anarchii. Zresztą nie mogło być inaczej, bo razem ze swoim mężem należała do gorzowskiej elity katolickiej inteligencji. Pfuj!

Na pisemnej nie mogła mnie oblać, bo ładnie napisałem rozprawkę. Upieprzyła mnie na ustnej. Wylosowałem trzy pytania. Na dwa potrafiłem odpowiedzieć, na jedno musiałem ściemniać. Gdy odpowiadałem, ta pizda zaczęła się ze mnie naśmiewać. To mnie na tyle wytrąciło z równowagi, że przy pozostałych dwóch pytaniach również zacząłem się gubić. No i postawiła na swoim. Oblałem.

11

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zyskałem w ten sposób trochę więcej czasu dla siebie.

Wykorzystał to wtedy Bóg cwany jeden, i nawrócił mnie z powrotem do Siebie.

Cały czas niemiłosiernie dużo słuchałem punk rocka. Pewnego dnia wpadła mi w łapy muzyka Armii. Wcześniej unikałem tego zespołu. Słyszałem, że należą do organizacji kościelnej, czy coś takiego. Zacząłem ich słuchać przez zupełny przypadek. Pomyliły mi się kasety, i zamiast The Exploited, zacząłem słuchać Armii. To było czadowe nawrócenie. Za pomocą mocnych gitar i bębnów Bóg włamał się do mojego mózgu i zasiał ziarno niepokoju. Wtedy odkryłem, że moje miejsce, jest w Jego armii, że chcę walczyć dla Niego, że chcę być księdzem i pracować z trudną młodzieżą.

BARANEK:

Koniu, chodź szybciej,
nie jesteście tu sami.

KOŃ:

No... Może w końcu
będzie można do kogoś
normalnego pysk
otworzyć.

BARANEK:

Tak ci źle ze mną?

*(następnie zwracając
się do Baykazamusa
odganiając przy okazji
Sępa)*

Panie, wyglądasz na
strasznie zmęczonego.
Co tu robisz tak sam
pośród tego pustkowie?

BAYKAZAMUS:

Szukam.

BARANEK:

A czego lub kogo
szukasz?

BAYKAZAMUS:

Najpierw, to szukam
wody, żeby się napić,
później coś zjeść, a
później to chciałbym
jakiś cholerny sens
znaleźć tego
wszystkiego.

BARANEK: *(radując się)*

Koniu, w końcu spotkałem

No i dobrze. Odwaliło mi nieźle. Znowu chciałem pójść do seminarium, ale już nie po to, by zostać pobożnym klechą, ale żeby być takim twardym kapłanem, który pójdzie tam, gdzie inni nie pójdą. Który będzie starał się trafić tam, gdzie nikt nie chce trafić, albo nie potrafi, i będzie siał tam ziarno ewangelii.

12

Zanim jednak mogłem pójść do seminarium, musiałem coś zrobić z moją oblaną maturą. Trzeba było szybko działać, bo WKU¹¹ nie spało. Rozglądałem się za jakąś tymczasową szkołą, do której mógłbym złożyć papiery, i w ten sposób przeczekać bezpiecznie do matury poprawkowej.

Szukałem długo, ale jedyne, co znalazłem to studium medyczne. W pizdu! A na domiar złego, to nie dość, że studium medyczne, to na dodatek dowiedziałem się, że wolne miejsca są już tylko na dwóch kierunkach: POŁOŻNA i PIEŁĘGNIARKA.

Oczywiście wybrałem „PIEŁĘGNIARKA”.

Wy tłumaczono mi w sekretariacie, że tak też będzie stało w indexie: PIEŁĘGNIARKA. Że na chwilę obecną nie ma takiego kierunku jak PIEŁĘGNIARZ, dlatego będzie pielęgniarka. Pomyślałem, że chuj z tym, niech i będzie pielęgniarka. Jakoś wytrzymam te parę tygodni, a potem jak zdam maturę poprawkową, to i tak spierdole do seminarium.

W studium medycznym, to nawet było fajnie. Szczególnie jak uczyliśmy się robić zastrzyki w dupę, i trzeba było ćwiczyć na koleżankach.

Tak, to były czasy. Raz przypadło mi robić zastrzyk takiej grubej jak beka, co mnie cały czas wkurwiała i zresztą nie tylko mnie. Pyskata była jedna i nadwrażliwa na punkcie swojej tuszy. Tymczasem nas wkurzały nie jej gabaryty, tylko to, że miała strasznie niewyparzoną gębę. Nie można było sobie przy niej o niczym pogadać, bo zaraz wiedzieli o tym wszyscy. Sprawiała też wrażenie obrażonej na cały świat, za nie wiadomo kurwa co.

No więc jak mi wypięła to swoje grube dupsko, uznałem, że trzeba wykorzystać okazję, i trochę babie nosa (czyt. dupy) przytrzeć. Zamachnąłem się i z całej siły wpakowałem strzykawkę z igłą w jej dupsko. Jęknęła

kogoś, z kim o metafizyce pogadam. Dawaj wodę...

KOŃ:

No... masz ci los. To teraz razem będziecie pieprzyć godzinami. Ja to się mam. Bierzcie wodę i dajcie mi święty spokój.

(Baranek wyjmuje z bagaży wodę i chyba kabanosy i daje Baykazamusowi. Ten bierze się za picie i za jedzenie.)

BARANEK:

Kim jesteście panie?

BAYKAZAMUS:

A czy to ważne? Wolałbym, żebyś nie wiedział.

BARANEK:

To jak mamy się zwracać do ciebie?

BAYKAZAMUS:

Nie wiem.

BARANEK:

W takim razie panie, czy porozmawiamy sobie o metafizyce, jak już będziesz syty?

BAYKAZAMUS:

A o czym konkretnie?

¹¹ WKU - Wojskowa Komisja Uzupełnień. Młody poborowy, jak dostawał wezwanie, to musiał się wstawić na obowiązkowych badaniach. Tam oglądają mu fiuta, i stukają w kolano. W zależności od wrażenia jakie robi na nich poborowy (lub fiut poborowego, tudzież kolano), dają mu bilet do wojska na północ, południe, wschód lub zachód kraju. No, chyba, że poborowy pokaże oprócz fiuta papierek, że się jeszcze uczy. Wtedy darują mu na jakiś czas. Ale bacznie będą go pilnować, i jak noga mu się podwinie, to dawaj, do woja. Tak było za czasów, gdy służba była jeszcze obowiązkowa. Teraz to mamy już samych zawodowców.

przeraźliwie, wygięła się niczym sprężynka, a następnie fiknęła takiego kozła, że, gdybym się w porę nie odsunął, byłbym zmiądzony na proszek. Biedaczka puściła jeszcze do kompletu takiego śmierdzącego pierda, że trzeba było szybko okna otwierać i salę wietrzyć.

Oj, miałem przejebane później, i gdyby nie to, że sam zrezygnowałem ze studium, to prędej, czy później wylaliby mnie stamtąd na zbity pysk. Owa gruba bela bowiem miała jakieś tam znajomości we władzach studium, więc po tym zastrzyku byłem ugotowany.

13

Pod koniec wakacji zdałem poprawkę z matury. Moja przekochana psorka była tym razem łagodna i bez zbędnych złośliwości zaliczyła mi odpowiedzi. Byłem szczęśliwy. Miałem ochotę polonistkę wyczałować z tego szczęścia, ale ostatecznie poprzestałem na mocnym postanowieniu, co by dużo się za nią modlić, jak już będę w seminarium. Bo teraz już nie było żadnej przeszkody na mojej drodze ku kapłaństwu.

Na miejsce moich studiów teologicznych wybrałem Lublin. Dlaczego nie Paradyż, gdzie wstępują do seminarium wszyscy z moich rejonów?

Bo Paradyż był na wsi. A ja za bardzo miałem namącone w głowie, żeby wytrzymać przez sześć lat studiów na takim zadupiu. No i gdybym się kiedyś miał rozmyślić, to która uczelnia tolerowałaby indeks z jakieś tam wioski.

Lublin tymczasem, to duże miasto a seminarium lubelskie, pod względem naukowym było częścią większego uniwersytetu. I o to mi właśnie chodziło: posiadać indeks normalnej uczelni, i jednocześnie uczyć się w dużym mieście, gdzie są bary, kina teatry... Chyba za mało jeszcze czasu minęło od czasu mojego nawrócenia. Nie mogłem sobie wyobrazić życia bez miasta i rozrywki.

Modlitwa Magazyniera druga

Gdy szef z samego rana

BARANEK:

No... nie wiem. O duchu, o Bogu, o życiu...

BAYKAZAMUS:

O życiu? Po co żyjemy?

BARANEK:

Mój koń uważa, że tylko po to, żeby zjeść i później wysrać to co się zjadło. Ale ja się z nim nie zgadzam.

KOŃ:

Nie jestem wcale twoim koniem.

BARANEK:

Tak, nie jesteś. Ale tak myślisz jak powiedziałem. I to jest smutne.

KOŃ:

Ale prawdziwe.

BAYKAZAMUS:

Jeśli tak jest, to niech mi ktoś strzeli w łeb. Do dupy z takim życiem.

BARANEK:

Ja uważam, że w życiu to coś więcej można zrobić. Że jest dusza i w ogóle...

BAYKAZAMUS:

Co ty baranku możesz wiedzieć o duszy...

BARANEK:

Myślisz, że jak baran, to już duszy nie mam? Poważny błąd przyjacielu. Nawet ten głupi koń ma

**o wszystko się przypierdala
trzymaj go Panie z daleka ode mnie
Bo jak go jebnę, to nie wiem co będzie¹².
Amen**

Dochodziła już trzecia nad ranem i musieliśmy się zbierać do domu. Ines pytała, kiedy dokończymy. Wytłumaczyłem jej, że póki co, to do końca jest jeszcze daleko, no chyba, że nie chce wszystkiego poznać.

Ale ona chciała. Moja opowieść zrobiła na niej wrażenie. I choć obawiała się, że jej artykuł o pracy magazynierów szlag trafi, to jednak nie żałowała, że to właśnie mnie zaczęła i zaprosiła do wywiadu. Najchętniej, to jeszcze parę godzin chciałaby posłuchać, bo była ciekawa jak jest w seminarium duchownym. Słyszała różne historie na ten temat, ale nigdy od kogoś, kto był w środku. Pora jednak była już bardzo późna i trzeba było pójść do domu. Umówiłem się z nią za dwa dni, pod lubelską katedrą. Tam miałem się pomodlić i opowiedzieć jej później o mojej historii w seminarium.

duszę.

BAYKAZAMUS:
Tak. I moje szczury też
pewnie mają duszę....
Srele morele...

BARANEK (*okazując
ogromne zdziwienie i
zaskoczenie*)
Szczury??? Twoje szczury
powiedziałeś?

BAYKAZAMUS:
Oj tam, nieważne...

BARANEK:
Kurcze... już chyba wiem
kim ty jesteś.... Panie...
(*zwracając się do konia*)

Koniu, padnij na pysk
przed twoim królem.

(*sam też się pochyla*)

Wybacz o królu, że cię nie
pознаłem. A dużo o tobie
słyszałem królu
Baykazamusie

BAYKAZAMUS:
Tutaj już nie jestem
królem. To obca kraina.
To czas mojego
wyciszenia i
poszukiwania.

BARANEK:
A co takiego stało się w
twoim życiu o Panie, że
jesteś tak pogubiony?

BAYKAZAMUS:

¹² W sumie to wiadomo co będzie. Zazwyczaj w takich sytuacjach jebnięty przez ciebie szef zwalnia cię dyscyplinarnie z pracy. Jeśli jednak po twoim jebnięciu jego stan zdrowia nie pozwala na podjęcie jakiegokolwiek decyzji, to idzie wtedy na L-4. Jak wróci, to zwolni cię dyscyplinarnie z pracy. Chyba, że zapomni...

KLERYK

1

Na górze powoli świtać zaczęło. Mistrza jeszcze nie było. Tylko Mika siedział sam na kamieniu jednym i rozmyślał. Rozmyślał tak, a poranne ptaki przelatywały nad nim i zastanawiały się „Nasrać, czy nie nasrać”. Ale nie nasrały. Czuły jakiś dziwny, metafizyczny respekt przed Marnym Poetą.

W końcu pojawia się Mistrz. Tego poranka ubrany był w glany na nogach, obcisłych spodniach schowanych w glanach, ale pod szyją koszula z koloratką, tak jak noszą księża. Długie włosy upięte w kitę.

MISTRZ:

Co tak rozmyślasz przyjacielu?

MIKA:

Zastanawiam się Mistrzu, czy przy tobie jestem bezpieczny.

MISTRZ:

I do jakiego doszedłeś wniosku?

MIKA:

Że raczej tak.

MISTRZ:

A jak do tego doszedłeś?

MIKA:

No bo siedzę tu sobie, tak siedzę, i w każdym innym miejscu już dawno by na mnie ptaki nasrały. A tutaj nie. Mimo, że tyle ich tu lata...

MISTRZ:

I myślisz, że to z uwagi na mnie? Że dlatego, iż często tu przebywam?

MIKA:

A nie jest tak?

MISTRZ:

Co się stało? Nie uważasz, że życie same w sobie jest wystarczającym powodem, żeby się pogubić?

(w tym momencie koń puścił baka, a ponieważ troszkę już przysypiał, to teraz się ocknął)

KOŃ:

Pierdnąłem czy beknąłem? Nie wiecie może?

BAYKAZAMUS: *(do Baranka)*

Widzisz? On potrafi się pogubić nawet w swoim układzie trawiennym. A cóż dopiero w całym dorosłym życiu?

(zwracając się do konia)

Spierdziałeś się cholernie koniu mój drogi, i bardzo tu teraz brzydko śmierdzi

(żeby przedstawienie wydawało się bardziej wiarygodne, smród koniowego pierda można w tym momencie rozpylić w kierunku widowni. UWAGA! Co niektórym może zrobić się nie dobrze, dlatego dobrze jest wcześniej przygotować woreczki i wiadra i podstawić w zależności od potrzeb)

Może i tak jest... Ale ja nie po to tu dzisiaj.
Mam coś dla ciebie...

(Mistrz wyjmując z torby, którą też ma przy sobie, albo raczej to jest taki worek, ze sznurkiem, i ten sznurek zarzucony przez ramię. Nie ważne. Musi coś mieć, żeby z tego czegoś wyjąć małą flaszkę, taką ćwiarteczkę)

MIKA:

Mistrzu, co to... Pić dzisiaj będziemy?

MISTRZ:

Nie. A przynajmniej nie dzisiaj. To dla twojej dziennikarki. No i dla ciebie też oczywiście.

MIKA *(biorąc flaszkę czegoś dziwnego od Mistrza i bacznie się jej przyglądając)*

A cóż to takiego? Afrodyzjak jakiś, czy co? Myślałem, że nie chciałeś, abym ją krzywdził...

MISTRZ:

Czy dobry seks musi być od razu krzywdzeniem kogoś? Daj spokój. Zresztą to nie o to chodzi. Wiem, do jakiego punktu doszła wasza rozmowa, i wiem, że będzie jej ciąg dalszy.

MIKA:

No tak, teraz będę opowiadał o seminarium.

MISTRZ:

No właśnie...

MIKA:

Boisz się, że palnę coś nie tak? Że zepsuję opinię o miejscu, w którym uczą się twoi studenci i przyszli księża?

MISTRZ:

Bzdura. Chociaż, mam nadzieję, że będziesz starał się być delikatny. No i że zaprowadzisz ją też w dobre miejsca. Bo tych przecież tam jest więcej...

MIKA *(zdziwiony)*

Zaprowadzę? To ja mam z Ines pójść do seminarium i ją oprowadzić jak po muzeum?

BAYKAZAMUS:

Życie w końcu mnie przerosło. Wydawało mi się, że jestem dobry. Że postępuję uczciwie. Że potrafię kochać. Innym z zewnątrz też tak się wydawało. A jednak coś spierdoliłem. Dostałem kopa w tyłek, co bym się pokory nauczył. Dlaczego wcześniej byłem taki pewien, że jestem dobry?

BARANEK:

Bo w sumie, to byłeś Panie dobry. Wszyscy tak o tobie mówili, co cię znali. Dopiero później się popsujesz.

KOŃ: *(wtrąca, nie wiele chyba rozumiejąc o czym jest rozmowa)*

Jak przedwczorajsza kiełbasa.

BARANEK: *(do Konia, trochę zły, że ten im tak głupio przeszkadza)*

Co jak przedwczorajsza kiełbasa?

KOŃ:

No... pan król się popsuł, jak przedwczorajsza kiełbasa...

BARANEK:

On nie wie o czym my gadamy. Popsujesz się panie po tym,

MISTRZ:

Dokładnie tak. I po to jest ten specjalny środek. Jak już będziecie gotowi do podróży, napijecie się po solidnym łyku, i po chwili znajdziecie się w seminarium. w czasach, gdy ty tam studiowałeś. Mało tego. Będziecie niewidzialni i niesłyszalni dla seminarzystów, więc spokojnie możecie rozmawiać. A ja będę na was czekał w kaplicy. Jak już się zmęczycie, i zechcecie troszkę odpocząć, to wpadajcie. Przy okazji będę mógł w końcu poznać tę twoją Ines...

MIKA:

Jeszcze nie moją Mistrzu. A z tym eliksirem, to ty sobie jaj przypadkiem ze mnie nie robisz? Przecież ona mnie wyśmieję, jak jej o tym powiem...

MISTRZ:

Musisz mi zaufać, a ona tobie. I kropka. Trzymaj się Mika. Ja muszę już spadać.

MIKA:

Gdzie gonisz?

MISTRZ:

Do Rosji. Putinowi znowu odpierdala.

MIKA:

To powodzenia Mistrzu.

KURTYNA

2

Następnego dnia nie mogłem spotkać się z Ines. Odsypiałem pół dnia, a wieczorem szedłem do pracy na nockę. Dopiero dwa dni później się spotkaliśmy. Od razu zapytała, jak pracuje się na nockach. Odpowiedziałem, że w nocy, to najpierw piję kawę a później to pieprzę się z kierowniczką na biurku.

Myślałem, że Ines będzie w szoku, ale ona przyjęła to jako normalną odpowiedź, zgodną z prawdą. Zaśmiałem się i wyprowadziłem ją z błędu.

W nocy jest niezły zapierdół. Przyjeżdżają wtedy tiry z całym tak zwanym świeżym towarem. Świeżym albo prawie świeżym. Ewentualnie bywa też, że w ogóle nie świeżym.

jak rozstałeś się ze swoją panią.

BAYKAZAMUS:

A wcześniej, mówisz, że byłem dobry? A czy moje decyzje też wydawały się ludziom dobre?

BARANEK:

Większość tak. Nikt nie jest ideałem, ale generalnie tak.

BAYKAZAMUS:

Ale te ważniejsze były dobre?

BARANEK:

Tak panie.

BAYKAZAMUS:

Jedną z ważniejszych moich decyzji była decyzja o powrocie do życia w samotności. Podjąłem ją po wielu miesiącach przemysleń. Czyli musiała to być również mądra decyzja?

(chwila ciszy. Baranek chyba się zastanawia)

BARANEK:

Tak. Wszyscy wiedzieli o tym, że nie lubisz żyć fałszywie, i że dlatego musiałeś rozstać się ze swoją ówczesną panią. Że nie potrafisz

Zaczyna się od mleka. Trzeba sprawdzić, czy przypadkiem nie zsiadłe, albo nie z zielonym kożuszkiem. Bo jak się przyjmie takie mleko z zielonym kożuszkiem, i wystawi później na półce, to rano klient może przylecieć z reklamacją, że on to mleko z kożuszkiem kupił. Trzeba później takiemu gościowi tłumaczyć, że to teraz taką promocję mamy, że kożuszek dodajemy do mleka. Na razie jeszcze nie z nerek, ale niech nie marudzi, bo skoro za darmo dostał coś więcej, to powinien się kurwa z tego cieszyć.

Wtedy klient, albo debil, ucieszy się i zamknie pysk, albo wali dalej ze skargą do dyrektora.

Jak już się przyjmie mleko i sery, to przywożą mięso. A mięso też trzeba dokładnie sprawdzić. Najpierw trzeba wbić w kawał mięsiwa taką szpilę z termometrem, czy przypadkiem temperaturę ma wystarczająco chłodną. Jeśli tak, to możemy być spokojni. Nawet, jeśli od mięsa wali jak od psiego gówna. Tylko trzeba wpisać do specjalnej księgi, że temperatura taka, a taka, kierowca podpisuje i jest ok.

Takie śmierdzące mięso, to też się sprzedawało. Przychodzili po nie restauratorzy i kupowali za pół ceny. I oni byli szczęśliwi, i dostawca, no i oczywiście moja firma, bo się felelerno towaru pozbyła.

Jak już się mięsku zmierzy temperaturę, to trzeba sprawdzić jeszcze w każdym pojemniku co jest i czy się waga zgadza. Czy golonka jest faktycznie od świni, a nie od innego zwierzęcia, a już nie daj boże od człowieka. Czy głowa do głowa, a dupa to dupa. I takie tam. Po prostu, żeby wszystko się zgadzało z papierami. Czasem tylko, jak było bardzo mało czasu, to pytałem się kierowcy, czy się wszystko zgadza. On kiwał głową, że tak, to ja wtedy podpisywałem papiery, zabierałem mięso i kazałem gościowi odjeżdżać.

Oczywiście, że jest to ryzyko. Zdarzało się, że później kierownicy stoiska latali jak ze sraczką, bo nie mogli znaleźć kilku palet wołowiny bez kości. Gdzieś wpierdoliło i nie wiadomo gdzie. No i chuj, poszło w straty.

Po mięsie przyjeżdżały jeszcze ryby, kraby i inne śmierdzące albo ruszające się morskie paskudztwa. A na koniec to już tylko warzywka, owoce i nad samym ranem pieczywko.

udawać, grać i kombinować. Że dla ciebie białe musi być białe, a czarne czarnym...

KOŃ:
He... he...

BARANEK:
Dlaczego przerywasz mi koniu? Co cię takiego rozśmieszyło w moich słowach?

KOŃ:
To białe i czarne....

BARANEK:
A to niby dlaczego?

KOŃ:
Bo skoro tak jest, to panu królowi nigdy z babami nie będzie dobrze. Dla nich nigdy białe nie jest białe. Ot i cała odpowiedź na dylematy króla... he... he...

BARANEK:
Ale ty jesteś głupi koniu...

BAYKAZAMUS:
Nie, to wcale nie jest głupie co powiedział Koń. Też o tym myślałem. Ale koń też do końca nie ma racji.

3

Doszliśmy do katedry.

- I co teraz? – Zapytała Ines. Wyjąłem z mojego plecaczka flaszkę, podarowaną mi przez Mistrza.

- Teraz musisz się ze mną napić – Oznajmiłem, otworzyłem butelkę i dałem jej do wypicia. Zrobiła się czerwona na twarzy.

- Odbiło ci? Co to takiego?

- Musisz mi zaufać i napić się solidnego łyka. Nic złego ci się nie stanie. Ja też się napiję. A później zacznę ci wszystko opowiadać.

- Chcesz mnie otruć, czy zgwałcić? – Zapytała patrząc mi prosto w oczy. Oczy miała śliczne. Miałem ochotę odpowiedzieć, że to drugie, ale się powstrzymałem.

- Ja chcę tylko żebyś napisała dobrze artykuł.- Odpowiedziałem. W końcu się zdecydowała i pociągnęła łyka. A później ja.

Głupio to pewnie wyglądało, bo przechodzący obok nas ludzie gapili się na nas, jak na idiotów. Schowałem flaszkę, to plecaka i weszliśmy do środka.

O tej porze dnia, katedra świeciła pustkami. Było chłodno i mroczno. Czyli tak, jak ja lubię. Chciałem ją zaprowadzić przed ołtarz, kiedy nagle zaczęło z nami dziać się coś dziwnego. Posadzka zaczęła robić się dziwnie miękka, i nogi nasze też. Ines chwyciła mnie za rękę.

- O co chodzi? Co się dzieje? – Pytała niemalże z płaczem w głosie. Powiedziałem, że nie wiem, ale dobrze robimy, że trzymamy się za ręce. Próbowaliśmy iść główną nawą do ołtarza, jednak stawało się to coraz bardziej niemożliwe. W dodatku ławki, które były wokoło, zaczęły się nagle rozpyływać, i spływać gdzieś jakby do rzeki, na dole. A potem, to zrobiło się ciemno, że chuj.

Poczułem jej wargi na swojej szyi. Poczułem jej piersi wciskające się w moją. I przyspieszony oddech, który ze strachu próbował uciec w namiętność. Objęliśmy się, i czekaliśmy co dalej. Mimo strachu, przyciskałem ją coraz bardziej do siebie. Jednak gdy poczułem, że zaczynam twardnieć, przypomniałem sobie, że jestem przecież w kościele.

- No i co z tego, że w kościele – zapytała Ines – Jest ciemno i nikt nas nie widzi. Pieprz mnie, tu i teraz!

Gdy się odwróciła, włożyłem moje bezbożne dłonie pod jej sukienkę. Miała stringi. Gdy je zsunąłem, mój narząd już był w pełni gotowy. Wyjąłem go ze spodni, i mocnym pchnięciem wszedłem w moją dziennikarkę. Ona opierała się o jakąś ławkę, czy ołtarz i

Chociaż... może i ma. Ja bardzo bym chciał, żeby cały świat był szczerzy. Żeby nie trzeba było uczyć się tych dziwnych, panujących w nim układów.

BARANEK:

Bo ty panie, to lubisz płynąć trochę pod prąd. Przypominasz mi czasem takiego jednego Magazyniera.

(Koń się roześmiał)

KOŃ:

No, ten to był niezły agent.

BAYKAZAMUS:

Któż to taki, ten Magazynier?

BARANEK:

On nie jest z tego świata, nie jest w ogóle z naszej bajki. Chociaż dużo w nim bajki jest i nadawałby się do nas. On jest ze zwykłego świata. Spotkaliśmy go kiedyś przypadkiem, gdy mój koń...

KOŃ:

Nie jestem żadnym twoim koniem!

BARANEK:

Gdy mój przyjaciel – Koń upił się zgniłymi

pojękiwała, a ja pieprzyłem ją od tyłu. **A jęki błogosławione rozślawiały naszego Stwórcę, za dar piękna w kobiecie, za seks ten cały poplątany, ale jakże cudowny w swym smaku, i za orgazm totalny, święty, i przyzwoity nawet wtedy, gdy nie przyzwoity. A na końcu było amen.**

4

- Co mnie tak ściskasz? - wyrwało mnie pytanie zaniepokojonej Ines. Opamiętałem się. To nie działa się naprawdę. To tylko jakaś dziwna iluzja, przeżycie podświadomości mojej porąbanej. A było tak realne. Zrozumiałem, że Ines przez ten cały czas bała się, a moje dziwne sapanie wprawiło ją w jeszcze większe zdenerwowanie.

I nagle stała się jasność. W końcu zobaczyliśmy siebie i nasze otoczenie.

Staliśmy w ogromnym i długim korytarzu pocysterskiego klasztoru. Panowała cisza, a godzina była około piątej.

- Gdzie my jesteśmy? – Zapytała Ines.

- To jest moje seminarium – wyjaśniłem. – Napój, którego skosztowaliśmy przeniósł nas do tego miejsca, a dodatkowo uczynił nas niewidzialnymi dla seminarzystów. Mój Mistrz uznał, że tylko w taki sposób będziesz mogła najpełniej poznać to miejsce i panujące tu życie.

- Przecież to jakaś bajka – powiedziała z niedowierzaniem dziennikarka – To niemożliwe, co mówisz...

Nie zdążyłem jej odpowiedzieć, bo nagle rozległ się przeraźliwie głośny dźwięk dzwonka. Taki dźwięk jak w szkołach podstawowych i średnich. Wyjaśniłem Ines, że to pobudka, i że zaraz zrobi się tu wielki ruch.

I faktycznie. Wzdłuż lewej strony korytarza widniał szereg drzwi, do pomieszczeń, w których spali klerycy¹³. Drzwi zaczęły się otwierać, a seminarzyści niczym mrówki, rozlali się po całym korytarzu, jedni na lewo, inni na prawo.

jabłkami.

Odprowadzając go do domu wpadliśmy do studni, która była bez dna. A z drugiej strony był tamten świat. Była rzeka, nad którą stał właśnie Magazynier, puszczał dym ustami i gadał coś do kogoś.

BAYKAZAMUS:

I co gadał?

BARANEK:

No, że jak to on ma przerąbane w życiu, że już sam nie wie, co ma zmienić, żeby zaczęło mu się życie jakoś kleić i takie tam.

BAYKAZAMUS:

A do kogóż on tak gadał?

BARANEK:

Do swojego boga.

BAYKAZAMUS:

Do naszego?

BARANEK:

Czy ja wiem? Ale w sumie, to Bóg jest tylko jeden, więc całkiem możliwe...

¹³ klerycy - inaczej alumni, seminarzyści, studenci seminarium duchownego, w którym kandydaci są przygotowani do posługi kapłańskiej. Kleryk, to młody człowiek, który postanowił zawiązać na chuju supełek, by dzięki temu lepiej służyć Panu Bogu. Kleryk, czy później ksiądz, oddaje swoje jaja jakby w depozyt. Zobowiązuje się ich nie używać. Co ma w zamian? Podobno po śmierci, gdy już znajdą się w niebie (no bo to jest przecież jasne, że od razu pójdą do nieba) w nagrodę za wstrzeźliwość na ziemi, Święty Piotr daje im najpiękniejsze i najbardziej wyuzdane anielice, jakie ma na stanie. Wtedy całą wieczność chłopaکی używają sobie do woli.

- Gdzie oni idą? – Zapytała. – Nie widzą nas?

Musieli faktycznie nas nie widzieć, bo w ogóle nie zwracali na nas uwagi. Wy tłumaczyłem Ines, że ci na lewo, to biegle do sracza, a ci na prawo, to do umywalni. W sraczu się sra, albo sika, a w umywalni stoi szereg umywalek, gdzie można umyć zęby i resztę gęby.¹⁴

- A prysznic nie biorą? – Pytała dalej Ines.

Nie biorą rano. Tylko nieliczni potrafią wstać wcześniej, o piątej rano i pójść pod prysznic. Prysznicze bowiem są w piwnicach. Jest tam kilka pomieszczeń z boksami, gdzie można zażyć kąpeli na stojąco. Długa tam droga, więc z prysznicami seminarzyści korzystają zazwyczaj dopiero wieczorem, gdy jest więcej czasu. Rano trzeba się spieszyć.

- Gdzie spieszyć?

- Na modlitwy, do kościoła – odpowiedziałem.

Zazwyczaj jest to msza święta. Ale czasem tylko modlitwy poranne, czyli jutrznia. Te grube książki, co każdy ksiądz nosi ze sobą, to brewiarze¹⁵, zbiór oficjalnych modlitw kościoła. Jutrznia, to modlitwa odmawiana rano, a nieszpory wieczorem.

- A kiedy jedzą śniadanie? Przecież co to za modlitwa, gdy w żołądku kiszki maszerują...

Śniadanie jest zaraz po mszy. W tym seminarium jest bardzo dużo kleryków. Jedzenie dostają w specjalnej sali, zwanej refektarzem. Najpierw posiłek wędruje do stołów, gdzie siedzą najstarsze roczniki. A później, to już po kolei. Najmłodszy dostają żarcie na samym końcu.

Przypatrywaliśmy się z Ines, co tego dnia dostali na śniadanie. W mordę, czułem się trochę jak w zoo. Jakby to jakieś zwierzęta były, jakby ktoś im do koryt coś ponalewał, a my jako ciekawscy gapie, sprawdzamy co to takiego.

KOŃ:

A że ja byłem trochę narąbany, to żem otworzył pyska do niego, i mówię do niego: Przestań pan tak pierdolić...

BARANEK:

Koniu, nie mów tak wulgarnie przy królu.

BAYKAZAMUS:

Spokojnie baranku, ja nie z tych co się obruszają z byle głupstwa. I co Magazynier wtedy?

BARANEK:

Magazynier najpierw zbladł ze strachu, a potem to chyba pomyślał, że mu jego bóg odpowiedział.

KOŃ:

On się mnie zapytał: „Panie, to ty?” Jakoś Jezu do mnie powiedział, czy coś takiego podobnego. A ja mu na to, że jeżeli

¹⁴ W umywalce myje się nie tylko gębę. Myje się w niej też nogi. Z tym, że jest to mało wygodne. Myliście kiedyś swoje nogi w umywalce? Pewnie tak. Na jakieś koloni, czy obozie. Albo w akademiku. Przyznacie więc, że jest to mało wygodne. Wyobraźcie więc sobie, co się działo w seminarium, gdy raz pewnego rektor zaszalał, i zakupił klerykom kilkadziesiąt nowych pisuarów. Pisuary były tak zajebiste, czystutkie, nowoczesne, że aż dech zapierało. Aż szkoda było sikać do takiego pięknego pisuaru.

Ale co ma wspólnego piękny pisuar, do mycia nóg? No właśnie. Co niektórzy, bardziej inteligentni alumni, zaczęli wtedy myć nogi w pisuarze. Zawsze to niżej podnosi się nogę, niż do umywalki. I samo się spłukiwało...

¹⁵ Taki brewiarz, to waży tyle, co dobrej jakości cegła. Czasem brewiarz służy jako broń osobista, nie tylko przeciwko szatanowi, ale również przeciwko zwykłemu bandycie. Ksiądz, który używa brewiarza jako narzędzia obrony, w momencie napadu, potrafi przypierdolić bandycie z taką siłą, że może go zabić. Dlatego nie napadajcie na księży. Na nikogo zresztą nie napadajcie.

Na moherowe berety też nie napadajcie. Słyszałem, że moherowe berety są pożyteczne tak samo jak rośliny. Że w dzień wydają tlen, a w nocy dwutlenek węgla.

Klerycy dostali mleko, bułki, masło i coś ciemnego do smarowania koloru wiśniowego.

- Co to takiego?

- Nazywaliśmy to towotem – odparłem. To taka marmolada, którą seminarium kupowało, lub dostawało w darach, w takich ogromnych puszkach. Masło było żółte, zazwyczaj zjełczałe. Również tym razem. Co niektórzy wachali masło i szybko je odstawiali. Brali bułki i maszerowali do swojego pokoju. W przerwie między zajęciami, pójda do sklepu kupić coś do bułek. Normalną wędlinę jakąś, i normalne, świeże masło.

Ines przyznała, że trochę kiepsko ich tu żywią. Zgodziłem się. Przez całe dwa lata studiów było tak samo.

- Co będzie po śniadaniu? – Zapytała Ines widząc jak rektor zaczyna pustoszeć.

- Za kilka minut rozpoczną się wykłady. Przyjdą wykładowcy z Uniwersytetu. Seminarzyści tutejsi podlegają pod względem naukowym pod duży Uniwersytet, dzięki czemu, seminarium ma większy prestiż. No i dlatego właśnie tutaj kiedyś zdecydowałem się uczyć na księdza. Chyba tak do końca, to nie wierzyłem, że zostanę księdzem. Na wszelki wypadek chciałem mieć normalny indeks, który liczyłby się później na studiach świeckich.

5

Nie wszyscy jednak się uczyli. Dyżurni klerycy z najmłodszych lat przebierali się w ubranie robocze, i wyjeżdżali na wieś, gdzie zapierdalali z widłami, i wrzucali ziemniaki na ciężarówkę.

Każdy kleryk z najmłodszych roczników, co jakiś czas, musiał wyjechać sobie i popracować fizycznie. Najgorzej mieli ci, którzy nigdy w życiu robotą fizyczną się nie parali. Nie wiedzieli jak grabie, czy widły trzymać w łapie. Tłumaczyli się, że oni tu uczyć się służyć Panu Bogu przybyli, a nie pracować fizycznie. Ale takim, to dopieprzali dwa razy częściej dyżury przy ziemniakach, co by gości ściągnąć na parter, i co by im się od świętości do reszty we łbach nie przewracało.

- To oburzające! – stwierdziła Ines – Żeby tak zamiast uczyć się, i wzrastać w pobożności, musieli pracować fizycznie.

Jezus miał pysk taki duży jak mój, i dupę tak niewygodną jak moja, to mogę i być dla niego tym Jezusem.

BARANEK:

Wtedy Magazynier się roześmiał i już się wyluzował. Zdziwiło mnie trochę to, że nie uciekał, że nie przestraszył się gadającego pijanego konia, który na dodatek przedstawia mu się jako jego Bóg. Magazynier chyba wierzył w bajki. Nie byliśmy mu obcy. Zrobiliśmy wtedy ognisko, i długo rozmawialiśmy. Obiecał, że jak już mu się całkiem wszystko posypie, to wpadnie do naszego świata i odnajdzie ciebie, i pogada z tobą królu.

BAYKAZAMUS:

Jak to? Opowiadaliście mu o mnie?

BARANEK:

Tak, bo przypominał nam trochę ciebie. Dlatego mu opowiedzieliśmy o naszym królu.

BAYKAZAMUS:

A dlaczego on ma takie dziwne imię?

- Ale to uczy charakteru – uświadomiłem moją dziennikarkę.

Zadzwoił dzwonek, i po chwili z sal wykładowych wypłynęła rzesza kleryków. Wy tłumaczyłem, że przed obiadem, też idą do kościoła na modlitwy. Tym razem krótkie, bo odmówią tylko modlitwę Anioł Pański. Trzy zdrowski i przerywniki. A potem obiad.

Tym razem Ines zauważyła, że przełożeni idą do innego pomieszczenia. To prawda, oni nie mogli jeść tej padliny rzucanej na pożarcie studentom. Mieli normalne, wręcz restauracyjne dania. W końcu byli profesorami, i szychami w lokalnym kościele.

- Dzisiaj będzie spacer. – oznajmiłem.

- A co to oznacza?

Przez chwilę zastanowiłem się, czy mogę jej wszystko pokazać, lub powiedzieć. Ale w sumie Mistrz mi na to pozwolił, więc zacząłem jej opowiadać.

Spacer, to możliwość opuszczenia murów seminaryjnych dwa razy w tygodniu, po obiedzie, na parę godzin. Co wtedy robią klerycy? Idą do miasta zrobić zakupy. Albo idą pospacerować po parku. Niektórzy idą do kina lub teatru. Ale jakaś jedna trzecia, lub nawet więcej, to idzie do pubu napić się piwa, lub do koleżanek, pouprawiać seks.

- Nie wierzę w to. – Ines zrobiła oczy.

Ale to była prawda. W dni spacerowe, co trzeci bar był zajęty przez brać klerycką. Pili i flirtowali z dziewczynami. Może to i normalne, zdrowe odruchy w tym wieku, jednakże panowała opinia, że nie godzi się w ten sposób postępować. Wielu z nich miało swoje mniej lub bardziej przygodne koleżanki, którym podobało się uprawiać seks z kimś z obszaru "sacrum". Dodatkowo je to podniecało, dawało taki dreszcz, że kleryk mógł być nawet kiepskim kochankiem, a ona i tak dostałaby orgazmu.

- No dobra, jedna trzecia jakoś sobie radziła z napięciem seksualnym. A co robiła w takim razie pozostała część? Homoseksualizm? – zadała pytanie dziennikarka.

Z tym, to nie tak. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie niechętnie patrzący na kościół uważali, że księża, albo ich większość, to geje. Nic z tego. No... Może jakiś mały procent, może pięć, maksymalnie dziesięć. Nie więcej. Powiedziałbym, że tak: dziesięć procent, to geje, trzydzieści procent, to heteroseksualni, czynnie

BARANEK:

My tak go nazwaliśmy w naszej bajce. On pracował w tamtejszych magazynach, więc wydało nam się to właściwe imię dla niego.

(Baykazamus przez dłuższą chwilę rozmyśla.)

BAYKAZAMUS:

Ja chyba też muszę gdzieś pójść pogadać z Mistrzem.

BARANEK:

Gdzieś nad rzekę?

BAYKAZAMUS:

Nie wiem czy nad rzekę, czy na pustynię. Gdzieś, gdzie go spotkam. To jest dobre, co zrobił Magazynier, gdy mu się wszystko sypało. Poszedł do swojego Boga. A ja pójdę do swojego.

BARANEK:

Do swojego, do naszego. Już się tak nie rozdrabniajmy. Idź do Boga i pogadaj z nim. A potem idź szukać miłości.

BAYKAZAMUS:

uprawiający seks, czterdzieści procent, to onaniści¹⁶, a dwadzieścia procent, to ludzie, którym udało się wypracować autoregulację napięć seksualnych przez własny organizm. Czyli w ogóle o tym nie myśleli, nie prowokowali, gdy przychodziła ochota, to ją zwalczali modlitwą lub pracą. Ich organizm prędzej czy później, pozbywał się nasienia podczas nocnych polucji. Towarzyszył wtedy zazwyczaj jakiś miły sen erotyczny.

- Skąd wiesz? – Spytała Ines z uśmiechem na twarzy.

- Bo udało mi się tę metodę wypracować. I taki sen połączony z polucją był naprawdę zajebisty.

Powracając jednak do homoseksualizmu w seminarium, to był on bardzo tępiony. Nie lubiano gejów, więc ci, którzy byli takiej orientacji, musieli się ukrywać. W zasadzie, to wszyscy się musieli ukrywać, a już szczególnie ci, którzy uprawiali seks z kobietami.

- A gdzie klerycy robili sobie dobrze?

A skąd to ja niby mam wiedzieć? Każdy w jakiś tam sposób sobie radził.

Zaprowadziłem Ines do piwnic, gdzie były kabiny prysznicowe. Ponieważ był czas wolny, wielu z alumnów korzystało z kąpeli. Mogliśmy wchodzić do każdej kabiny, i oglądać świętych golasów. W co drugiej kabinie zobaczyliśmy, że alumnowi stała kuśka, a czerwona ręka chodziła to w jedną to w drugą stronę, z szybkością rakiety. W końcu chlust, i... I znowu trzeba będzie pójść do spowiedzi.

- To z tego trzeba się spowiadać?

- A jakże, jest to przecież grzech przeciwko czystości. Bóg dał człowiekowi nasienie, nie po to, by się marnowało na glazurze, ale po to by mógł spłodzić potomstwo.

- Bez sensu... – Skwitowała Ines, zarumieniona cała, bo nigdy jeszcze nie widziała tylu facetów naraz walących konia, oddzielonych od siebie jedynie ścianką kabiny prysznicowej. Z naszej perspektywy, wyglądało to trochę, jak taka armia gołych alumnów, trzępiących wacka na cześć Pana. Faktycznie, trochę bez sensu, a trochę po prostu śmieszne.

- Po co ci ludzie chcą zostać księżmi? Przecież to żalosne...

Wiem. Miłości mi najwięcej potrzeba. A może tylko jej mi potrzeba? Idę. Cieszę się, że was spotkałem, ale wybaczcie, muszę już iść dalej.

KOŃ:

Nie ma sprawy królu. W końcu to ty masz dołka, i to ty sam powinieneś się dołować.

Powodzenia. A jak już skończysz z Bogiem, to przyjdź do nas na kiełbasę i dobre wino.

BARANEK:

Przestań koniu sobie jaja robić. Idź królu gdzie masz iść, i niech światło zawsze oświeca twoje drogi.

BAYKAZAMUS:

Dziękuję wam.

koniec sceny

SCENA NASTĘPNA
KOLEJNA

(Wzgórze. może być

¹⁶ onaniści - od biblijnej postaci Oniasz -masturbatorzy, czyli mężczyźni doprowadzający się do samozaspokożenia. Inaczej mówiąc walą gruchę, trzępią kapucyna, marszczą freda i tak dalej. Oczywiście jest to grzech, bo marnuje się sperma, ściana po której spływa sperma, albo zdjęcie niewiasty zamieszczone w jakimś popularnym miesięczniku np. Cats, lub tym podobnym.

6

„Po co ci ludzie chcieli zostać księżmi?” Dobre pytanie. Jedni z nich odkryli kiedyś powołanie. Wydawało im się, że Bóg wymaga od nich ofiary, celibatu, by w ten sposób oddać się Mu całkowicie. Niektórzy poszli za tym głosem do końca. Poświęcają dużo czasu na modlitwę, rozmowy z kierownikiem duchowym, dążą całym swoim jestestwem do świętości. Tacy wstydu Kościołowi nie przyniosą. Ale niektórzy z nich zbyt wysoko odlecieli w chmury, i stracili kontakt z rzeczywistością. Dlatego trudno im zrozumieć zwykłego człowieka, borykającego się na co dzień z gigantycznymi problemami egzystencjalnymi, z brakiem pracy, zdradą męża, żony i tak dalej.

Są też tacy, którzy usłyszeli wezwanie Pana do służby w kapłaństwie, ale zabrakło im sił, by się całkowicie oddać świętości. Stoją zatem jakby na dwóch łodziach, jedną nogą w ziemskich przyjemnościach, drugą w sprawach bożych. Przeżywają wieczne rozterki, uciekają raz w jedną, raz w drugą skrajność. Czasem udaje im się złapać bardzo dobry kontakt z wiernymi, ale często ten kontakt staje się zbyt bliski.

Wreszcie, są też tacy, którzy wybierają kapłaństwo jak zwykły normalny zawód. Uznają, że **w dobie wysokiego bezrobocia nauka w seminarium duchownym, jest całkiem sensowną inwestycją**. Planują sobie ścieżkę kariery, począwszy od zwykłego wikarego, poprzez proboszcza, dziekana i jeszcze wyżej, jeśli tylko się da. Planują sposoby zaspokajania swoich potrzeb seksualnych, zazwyczaj jest to stała partnerka, przy czym, związek taki organizują w sposób perfekcyjny, umiejętnie go kamuflując, i zabezpieczając się przed wszystkimi możliwymi negatywnymi skutkami, jakie mogłyby powstać. To są zawodowcy. Zdarza się, że są bardzo dobrymi i chwalonymi księżmi, bo dobrze wykonują swój zawód, mówią najlepsze kazania, i najpiękniej wykonują obrzędy religijne.

Później Ines zapytała mnie, czy nie uważam, że celibat powinien być zniesiony. Powiedziałem, że nie. Jeśli ktoś naprawdę chce służyć Bogu, i chce być dobry w duszpasterstwie, to nie powinien mieć żony. Organizm potrafi sam regulować napięcia seksualne. A jeśli ktoś się nie czuje na siłach, to jest masa sposobów na to, by realizować swoje powołanie, będąc świecką osobą, lub diakonem.

- Diakonem? – zdziwiła się Ines.

Tak, jest coś takiego jak stały diakonat. Taki

*wichrowe. Tajemnicze,
półmrok, świeci
księżyc. Na górę
wdrapuje się król
Baykazamus. Za
drzewami schowany
jest chór, który
podśpiewuje trochę,
próbując robić za klimat
metafizyczny i
tajemniczy. To ma być
fajna scena z Orłem.
Wielkim Orłem, który
się pojawi później na
scenie)*

BAYKAZAMUS:

Jak ciężko jest wejść na tę górę. Sił już mi brak.

CHÓR:

Ciężko, ciężko naszemu królowi
każdy krok ciężko boli
ciężko, ciężko i jeszcze ciężiej
gdy idzie król w
sprawie tak ważnej

BAYKAZAMUS:

Oj ważnej, ważnej,
może i najważniejszej
Bo co mi bardziej jest
potrzebne
Miłość? Czy spryt?
Może Bóg mój mi
odpowie.

CHÓR:

A któż to jest Bogiem
twym
i jakież imię jego
Czy jest panem na

duchowny może mieć żonę i może sprawować prawie wszystkie sakramenty święte. Nie wolno mu tylko mszy odprawiać i udzielać rozgrzeszenia w spowiedzi. Poza tym, robi wszystko. Tak jak wszyscy może stroić się w święte szaty, alby, specjalne ornaty, może prowadzić rozmaite nabożeństwa, wygłaszać kazania i tak dalej. A pomiędzy nabożeństwami pieprzyć się z żoną do woli.

Ines zażartowała, że przecież zamiast być magazynierem, mógłbym być takim diakonem. Powiedziałem jej, że to już niemożliwe, i że nie chcę o tym ani słyszeć ani rozmawiać..

W końcu Ines zdecydowała zadać mi pytanie, które wielokrotnie już słyszałem i musiałem na nie odpowiadać. Dlaczego odszedłem z seminarium? Dlaczego zrezygnowałem z posługiwania Bogu przy ołtarzu? Dlaczego zrezygnowałem z dosyć wysokiego statusu społecznego, jaki daje kapłaństwo, i zostałem pierdolonym w dupę magazynierem???

No właśnie kurwa, dlaczego?

Bo moja opcja była inna!

8

Po tym, jak się nawróciłem, w moim wnętrzu pozostał ogromny bałagan. Seminarium lubelskie było zbyt dużym kołchozem, żeby jakiś kierownik duchowy mógł właściwie do mnie dotrzeć. Z jednej strony chciałem służyć duszą i ciałem Mistrzowi, a z drugiej, cały czas czułem się w duszy punkiem.

I ciągle uciekałem. Uciekałem choćby w ciężką, industrialną muzykę. Potrafiłem na parę godzin położyć się, nałożyć słuchawki i odlecieć w kosmos przy dźwiękach dekompresujących mój mózg.

Uciekałem też w pisanie lub rysowanie. Pisałem wulgarne komiksy i dramaty. Miały one dobry przekaz, jednak dla wielu ludzi wydawały się zbyt mało klerikalne. Jednak moi koledzy kserowali je i podawali dalej do przeczytania.. Byłem znany. Znany i lubiany, bo język jakim pisałem, wszystkim prawie się podobał. Nawet tym świętoszkom, co w całym swoim dotychczasowym życiu słowa „kurwa” nie wypowiedzieli i nie wypowiedzą już chyba do końca. Z moich utworów dramatycznych wpływał mimo wszystko głęboki sens. Pisałem o wielkiej tęsknocie do Boga, którą człowiek wyraża w przyjaźni międzyludzkiej.

włościach bogatym,
czy jest królem dobra,
czy królem złego

BAYKAZAMUS:

On jest dobry
on jest panem
wszystkiego.
I na pewno tu
przybędzie
bo wie, że na niego tu
będę czekał.

CHÓR:

Baykazamus nasz czeka
na Boga
strudzony, głodny i
spragniony
Jednak nie boi się
niczego
Bo siła i moc jest blisko
niego

BAYKAZAMUS:

Amen. No to ja sobie tu
usiądę na kamieniu, i
będę na niego czekał.
Niech przybędzie, lub
przyleci, czy jak tam on
sobie woli.

*(i czeka tak nasz król
Baykazamus, a w
między czasie co chwilę
zmienia się pogoda.
Jest więc raz deszcz,
raz śnieg, potem
słońce, wichur, mróz a
potem straszny upał i
na koniec – znowu noc.
On strudzony i niczym
skamieniały czekał na*

Po dwóch latach studiów w tymże seminarium, mojej duszy zaczęło być tam za ciasno. Czułem, że ukończyłem jakby takie przedszkole duchowe, i powinienem udać się teraz do prawdziwej szkoły. Zacząłem rozglądać się za rozmaitymi zgromadzeniami zakonnymi, i upatrzyłem sobie jedno takie w Krakowie. Szukałem w Krakowie, bo kochałem to miasto, i wiedziałem, że będę się tam dobrze czuł.

Nie wiedziałem tylko kiedy się przenieść. Ale lubelskie seminarium ułatwiło mi podjęcie decyzji. Po opublikowaniu mojego ostatniego utworu dramatycznego rozpięta się mała burza. Zebrał się sanhedryn (tak nazywaliśmy zebrania rektora z najbliższymi swoimi współpracownikami), na którym całe zgromadzone kierownictwo seminarium debatowało nad tym, co by tu ze mną zrobić.

Myślę, że gdybym został księdzem, biskup nie miałby ze mną łatwo. Z moim nonkonformistycznym podejściem do życia i świata, pakowałbym się co chwilę w różne kłopoty. Rektor zdawał chyba sobie z tego sprawę, dlatego też, gdy następnego dnia po obradach sanhedrynu, poszedłem do niego oznajmić, że odchodzę do zgromadzenia zakonnego, nie robił mi żadnych przeszkód. Wystawił szybko dobrą opinię, i pożegnał się.

A ja spakowałem się i poszedłem na pociąg odjeżdżający do Krakowa.

- Chciałeś zostać zakonnikiem?
- Nie, ale chciałem wyjechać na misje. Wydawało mi się, że będę to mógł zrealizować w Zgromadzeniu, do którego się wybierałem.

Poza tym, potrzebowałem bliższego kontaktu z Bogiem.

9

W Krakowie rozpoczął się nowy rozdział mojego życia. Seminarium było zupełnie inne od tego w Lublinie. Przede wszystkim było tam bardzo mało kleryków. I to był pierwszy plus. Każdy alumn mógł być pod czujnym okiem kierownika duchowego. Ja również. Inna sprawa, że akurat mi to nie za bardzo pomagało, ale ogólnie, było lepiej.

Dlaczego mi nie pomagało? Bo ja potrzebowałem czegoś mocniejszego. Potrzebowałem takiego solidnego

swojego Boga. W czasie, gdy król tak moknie, marznie itp w swoim oczekiwaniu, może z głośników lecieć jakaś wyjebista muza refleksyjna, etniczna lub jeszcze inna w tym stylu. A chór? A chór robi swoje

CHÓR:

Czy to zimno, czy to skwar
czy to mróz, czy leje się żar
król nasz czeka, aż do skutku
coraz bardziej czuje Boga w środku

Woła go swoim sercem
woła go swoim bytem
pragnie refleksji i pokoju
ma dosyć życia trudu i znoju

Pan nadchodzi
pan się zbliża
czuwaj królu
To ta chwila

*(na scenie pojawia się orzeł. Najlepiej żeby sfrunął z góry, i żeby nie był czarny, bo ludzie pomyślą, że to jakiś batman, a dzieci jak będą na widowni, to mogą się wystraszyć.
Ma być duży i ma*

kopa duchowego, co by całkowicie pozbyć się ciągnącej się za mną przeszłości.

I dostałem w końcu takiego kopa. Ale to nie dzięki kierownikom duchowym. Oni byli bezradni. Dla nich byłem zbyt skomplikowany. Moją wewnętrzną równowagę ducha odzyskałem dzięki wyprawom do Czernej.

Po przyjeździe do Krakowa okazało się, że zanim będę mógł kontynuować studia w krakowskim seminarium, muszę odbyć roczny nowicjat¹⁷ w Krzeszowicach, kawałek za Krakowem. No więc tam pojechałem. Tymczasem parę kilometrów za Krzeszowicami znajdowała się mała wioska - Czerna - w której mieścił się na wzgórzu piękny klasztor i sanktuarium¹⁸ maryjne. To miejsce, gdzie znajdował się cudowny obraz, przed którym pielgrzymi wypraszały łaski dla siebie i swoich bliskich. Postanowiłem wyprosić też dla siebie.

W nowicjacie mieliśmy ojca duchowego, który był strasznie tendencyjny i ograniczony duchowo. Może i on był dobry dla ludzi poukładanych religijnie i życiowo, ale nie dla takiej duchowej kaszanki¹⁹ jaką byłem ja. Dlatego nie słuchałem go, a on nie znajdował sposobu, by do mnie dotrzeć.

Za to ja dotarłem do Czernej. Wspólnie z paroma kolegami, jeździliśmy tam rowerami, albo szliśmy piechotą, przy każdej nadarzającej się sposobności. Tam odnajdywałem dziwny spokój, dziwną radość z życia, i w ogóle, czułem się dziwnie szczęśliwy. W Czernej dużo rozmyślałem i obserwowałem. Patrzyłem jak żyją sobie karmelici bosci (bo to oni zarządzali w sanktuarium), i wpatrywałem się w święty podobno obraz matki Jezusa.

Niektórzy teologowie twierdzili, że kult obrazów maryjnych, to mało głęboka religijność ludowa. Siedząc, albo klęcząc tam, w Czernej przed jej obrazem, miałem głęboko w dupie tych teologów. Ja się na nią gapiłem, i tym samym zbliżałem się do Mistrza.

Wiedziałem, że muszę się wyspowiadać. Jednak konfesjonały przerażały mnie. Dopiero po paru miesiącach moich wizyt u karmelitów, poczułem, że ten czas już

wyglądać dostojnie)

CHÓR:

Trzepot skrzydeł
wiatru powiew
oto przybył
Wielki Orzeł

*(teraz będzie scena
mystyczna, w której
Baykazamus rozmawia
z Orłem. Orła może
grać ten sam aktor, co
w Epilogu gra Mistrza)*

SCENA ROZMOWY
KRÓLA
BAYKAZAMUSA Z
ORŁEM

BAYKAZAMUS *(nieco
zdziwiony)*

Orzeł? Przybywasz do
mnie w postaci orła?

ORZEŁ:

Czy to ważne
Baykazamusie w jakiej
przychodzę postaci?
Chciałeś się ze mną

¹⁷ nowicjat - to takie jakby przedszkole dla przyszłych duchownych, rozpoczynających swoją karierę w zgromadzeniu zakonnym. Nie ma wtedy jeszcze studiów teologicznych. Zazwyczaj młodzi kandydaci uczą się wtedy historii danego zgromadzenia, oraz jego misji i znaczenia w świecie. Jest to czas duchowej formacji, która w moim przypadku była o dupę potłuc i gdyby nie historia w Czernej, to z tego nowicjatu nic dobrego by nie wyszło.

¹⁸ sanktuarium - to takie miejsce szczególnej czci. Może to być sanktuarium maryjne, i wtedy w tym miejscu oddawana jest cześć Matce Boga. Może to być sanktuarium jakiegoś fajnego świętego, np. świętego Antoniego, i wtedy oddaje się tam cześć i wznosi modlitwy, to tegoż świętego.

Ale sanktuarium może też być takie zupełnie ludzkie. Na przykład, dla wielu mężczyzn, takim sanktuarium jest vagina ich kobiety. Czczą ją, szanują, całują, ssają, i regularnie odwiedzają.

¹⁹ No właśnie. Nie przeszkadzaj sobie. Czytaj dalej, a ja tymczasem usmażę sobie kaszankę. Naszła mnie właśnie wyjebista na nią ochota. Mniemam. Zaraz wracam.

nastał.

10

Mimo, że ciągle się bałem spowiedzi, to jednak uwierzyłem, że to ma sens. Że Mistrz podeśle mi zakonnika, który mnie zrozumie. I podczas jednej z wizyt w Czernej postanowiłem, że to właśnie będzie właśnie ten dzień, kiedy się wypowiadam.

Poczekiałem, aż skończy się spowiadać jakaś kobieta. Gdy skończyła, usłyszałem pukanie spowiednika, i wtedy podszedłem do konfesjonału.

Zdenerwowany i rozdygotany próbowałem uklęknąć. Wtedy zdarzyła się wpadka. Żle wycelowałem kolanami, gibnąłem się i łupnąłem głową w budkę tak mocno, że aż kratki konfesjonału odcisnęły mi się na czole.

„Spokojnie przyjacielu, nie tak ostro, bo mi budę rozwalisz...” - usłyszałem żartobliwy ton spowiednika. „Uff, więc nie jest tak źle” - pomyślałem. Wyczułem po drugiej stronie wyrozumiałego człowieka, zdolnego usłyszeć wszystko. Zacząłem spowiedź.

Głos jednak mimo wszystko, trochę mi się łamał. Kapłan siedzący w środku, kazał mi się wyluzować i przestać jękać. Potem zamiast mnie słuchać, zaczął opowiadać o sobie. Że kiedyś, to był z niego niezły gagatek, że nosił dredy i słuchał reggae, że chciał zostać księdzem, i został nim, ale przeraził go syf, jaki znalazł w jego diecezji, i postanowił, że wstąpi do klasztoru. Mówił, że tu nie musi się martwić o pranie, prasowanie, o zarabianie pieniędzy, bo wszystko dostaje, czego mu do życia potrzeba. Że dzięki temu, on może w pełni być oddany pielgrzymom. Że lubi siedzieć tu sobie w konfesjonale, i tak godzinami gapić się na Matkę Jezusa i sobie z nią gadać, a jak ktoś podejdzie, to lubi sobie pogadać z osobą spowiadaną. Mówił, że Bóg jest wielki, ale jest też normalny, i że człowiek niepotrzebnie udziwnia swoją wiarę, albo ją utrudnia.

Kapłan ten sprawił, że otworzyłem w końcu swoją gębę, i wywaliłem z siebie wszystko, co na duszy mi siedziało. Spowiedź trwała jakąś godzinę, i to była najbardziej wyjebista spowiedź w moim życiu. Czułem jak zaczynam rosnąć, i że za chwilę, to chyba odfrunę od konfesjonału.

I tak się też stało. Dostałem rozgrzeszenie, i odfrunąłem.

Wsiadłem na rower i jak wariat pędziłem do Krzeszowic,

spotkać, więc przybyłem.

BAYKAZAMUS:
Dziękuję ci za to.

ORZEŁ:
Nie ma za co. Jak tak cię obserwowałem, twoją drogę na to wzgórze, twoje udreki, to powiem ci tak: Mocny jesteś.

BAYKAZAMUS:
Jak to? To ty cały czas byłeś przy mnie?

ORZEŁ:
Zawsze gdzieś w pobliżu. Wystarczyło zawołać.

BAYKAZAMUS:
Dlaczego nie dałeś o sobie znać, skoro wiedziałeś, że ciebie szukam, i że na ciebie czekam? Zmarzłem tu trochę...

ORZEŁ:
Bo poszukiwanie i oczekiwanie bardzo ubogaca człowieka. Czasem nie warto mu przeszkadzać. Niech szuka. A gdy znajdzie sam, to będzie o sto doświadczeń bogatszy.

BAYKAZAMUS:
No tak... Czy ty mnie znasz?

modłać się na całe gardło językami²⁰ i jak tam tylko się dało, śpiewem, krzykiem, śmiechem, całym sobą dziękowałem Mistrzowi, za to doświadczenie. Zapierdalałem tak szybko, a przy tym darłem mordę, że mijający mnie kierowcy gapili się jak na wariata.

11

Ines znowu była uśmiechnięta, gdy tego słuchała. Słuchała i zamyślała się. W końcu stwierdziła, że to jest piękne.

Tak. Piękne. To był początek mojego końca w seminarium. Moje życie duchowe nabierało tempa. Mimo, że otrzymałem już sutannę²¹, i wyglądałem jak prawdziwy duchowny, to w duszy zaczynało już grać co innego. Powoli zaczynałem rozumieć, że moje miejsce jest w życiu świeckim. Że nie wytrzymam bez kobiety, i że mogę być w świecie również takim bożym wariatem i służyć Mistrzowi.

(na górze pod drzewem, tam gdzie zwykle, siedzi sobie Mistrz i Mika, i jak zwykle sobie gadają)

MIKA:

Uważasz, że byłbym złym księdzem?

MISTRZ:

Byłbyś na pewno oryginałem.

MIKA:

Nie potrzebujesz księży orginalusów?

MISTRZ:

Potrzebuję. Ale z twoim charakterem i zdolnościami bardziej widziałem cię w życiu

ORZEL:

Znam cię bardzo dobrze. Znam twoją krainę. Znam nawet szczury z twojego zamku. Mimo, że te udają, że mnie nie znają.

BAYKAZAMUS:

Przepraszam cię panie, za moje szczury...

ORZEL:

Nie przepraszaj. Są ciekawym folklorem twojego zamku. Wiem wszystko i znam twoją sprawę. Ale skoro już tu specjalnie po to się wybrałeś, to sam mi o niej opowiedz.

BAYKAZAMUS:

Hm... dziwnie mówi się o sprawie komuś, kto zna ją pewnie lepiej ode mnie samego.

(uśmiecha się) Ale powiem ci. Powiem ci wszystko.

Bo ja jestem tylko małym królem niewielkiej krainy. Otaczają mnie dobrzy ludzie, zwierzęta i

²⁰ modlitwa językami - (niestety, kaszanka musi chwilę poczekać, bo muszę coś wtrącić), ta modlitwa jest bardzo popularna w Kościele Katolickim oraz w Zielonoświątkowym. Polega mniej więcej na tym, że jak masz specjalny dar, czy natchnienie, to otwierasz gębę i uwielbiasz Pana Boga słowami, których nie rozumiesz. To są słowa z bardzo starych, dawno już wymarłych języków. Badali to podobno kiedyś naukowcy. Nagrali taką modlitwę, a później znawcy języków analizowali słowo, po słowie. I co ciekawe, to faktycznie były słowa uwielbienia Boga. Niezły schiz, no nie? Dobra, wracam do kaszanki. Czytaj sobie dalej.

²¹ Znowu muszę wtrącić. Sutanna, to oczywiście kiecka, którą noszą księża. Ale zaczynają ją nosić już w seminarium, zazwyczaj na trzecim roku, lub w zgromadzeniach zakonnych, często już od pierwszego roku, ale po odbytych nowicjacie.

świeckim. Tutaj wiedziałem, że więcej zdziałasz dla mnie.

(chwila ciszy)

MIKA:

No i co kurwa, jesteś zadowolony?

MISTRZ:

Z czego?

MIKA:

Z mojej działalności w życiu świeckim

(śmieje się)

MISTRZ:

Nie śmiej się. To nie ty masz wiedzieć ile dla mnie zrobiłeś, tylko ja. A to, że sobie tak bardzo mieszasz w życiu, to nie znaczy, że dla iluś tam osób nie stałeś się pomocny. Nigdy jeszcze, niczyje cierpienie nie poszło na marne, zawsze wypływało z tego dobro, nawet jeśli osoba cierpiąca tego nie wie.

(po chwili dodaje)

W swoim czasie się dowie.

MIKA:

Powiedziałeś to tak na pocieszenie?

MISTRZ:

Nie obiecałem ci łatwego życia. Bo życie nie jest łatwe. Miałem zamiar ci pomagać, ale ty przypominałeś sobie o mnie, dopiero jak popadłeś w jakieś kłopoty. No więc, o czym tu mowa? Ja już się do tego przyzwyczaiłem. I tak ci pomagam.

MIKA: *(po chwili zamyślenia)*

A ja myślę, że byłbym zajebistym księdzem.

MISTRZ:

Naprawdę tak uważasz?

MIKA:

rośliny. Jest mi dobrze.

Dzięki pracy nas wszystkich mamy co zjeść, mamy słońce, które nas ogrzewa, mamy księżyc i noc, podczas której możemy odpocząć. Jest mi pod tym względem dobrze. Ale mam też panie duszę, która pragnie. Pragnie czegoś więcej. Pragnie miłości, której się boi, i pragnie pokoju, ale nie zgody na zło. Moja dusza pragnie szczerości. Jak najwięcej szczerości wokół mnie, i we mnie samym, aż do szpiku kości. Moja dusza pragnie otwartości, życia pełnego pozytywnego myślenia, pragnie serca zawsze pełnego słońca. Moja dusza nie chce wiecznie uciekać, chronić się, czy unikać złych pajęczyn pozakładanych przez lisich logików na dobrych ludzi. Moja dusza pragnie prawdy. Gdy wielka woda zalała okoliczne krainy, ludzie przychodzili do mnie, by schronić się w moim zamczysku. Przychodzili zarówno przyjaciele, jak i ci, którzy wcześniej mnie nie odwiedzali, bo nie akceptowali mojego

Tak uważam. Ale jednocześnie nie żałuję swojej decyzji.

MISTRZ:

Dlaczego?

MIKA:

Bo tutaj życie jest chyba zdecydowanie ciekawsze. Mimo, że trudniejsze.

MISTRZ:

Co racja, to racja.

(po chwili milczenia dodaje:)

I legalnie możesz sobie pociupiać...

MIKA:

Mistrzu, jak ty coś powiesz, to nic, tylko napisać kolejną ewangelię. Ale cztery już chyba ludziom wystarczą. Trzymaj się przyjacielu, ja już muszę spadać.

*(żegna się z Mistrzem, potem spada,
koniec sceny)*

12

W sutannie chodziłem jakieś pół roku. Na początku było trudno przyzwyczać się do reakcji ludzi. Jedni przyjaźnie patrzyli, i mówili „Niech będzie pochwalony...”, „Na wieki wieków amen” się odpowiadało. Najczęściej pozdrawiały nas w ten sposób dzieci i osoby starsze.

Masa ludzi była taka, że patrzyli na nas drwiąco. W oczach i na czole mieli wymalowane „TAK, MY WIEMY, ŻE WY JESTEŚCIE PEDAŁY JEBANE”, niektórzy na nas pluli.

Ale najwięcej, to chyba było takich, co to jak tylko nas zobaczyli, uciekali wzrokiem nie wiadomo gdzie. To raczej tacy niby katolicy, ale tacy skryci w sobie, i niechętnie uzewnętrzniający swoje religijne emocje.

Tacy byli dobrzy. Bo nie pluli. Wszyscy, co nie

myślenia, podejścia do życia. Ale teraz do mnie przyszli. Gdy jednak zapanuje znów spokój i woda się wycofa, to oni sobie pójdą. Podziękują za okazaną pomoc, ale pójdą sobie, bo obce im jest moje myślenie. Panie... Zabierz ode mnie wszystkie moje myśli i troski. Za dużo tego mam i sobie z tym nie radzę.

*(po tych słowach
Baykazamus zmęczony
opadł na kolana. Orzeł,
który przez cały czas
uważnie słuchał, teraz
zamyślił się, i dopiero
po dłuższej chwili
przemówił)*

ORZEŁ:

To wszystko jest ważne Baykazamusie.

*(Orzeł po tych słowach
sfrunął z drzewa i zajął
miejsce obok
Baykazamusa)*

To wszystko jest ważne. I masz rację w tym co powiedziałaś. Najbardziej ze wszystkiego, to brakuje ci miłości.

BAYKAZAMUS:

Cóż mi jednak po miłości, skoro jest tyle we mnie

pluli byli ok, nawet jeśli na czole mieli wymalowany znaczek NIE - logo pewnej antyklerykalnej gazety.

Nie przejmowałem się zbytnio takimi typami. W mojej duszy, od czasu Czernej, cały czas grało. Poza tym, w seminarium miałem dużo ciekawych praktyk. Jeździłem do domów dziecka, domów starców, chodziliśmy do ośrodka, gdzie mieszkaly dzieci z różnymi upośledzeniami.

Pamiętam, jak w jednym z takich ośrodków, po kilku wizytach, zaprzyjaźniłem się z jednym małym chłopcem. Czekał zawsze na mnie, aż przyjdę, wtedy domagał się, żebym poszedł z nim na spacer, i nie chciał z nikim innym.

Ten chłopiec wyglądał na około pięć albo sześć lat.

Pewnego dnia opowiedział mi, że pamięta swoją mamę, jak go odwiedziła. A odwiedziła go dwa razy. Pierwszy raz, na jego pierwszą komunię świętą, a drugi raz, na jego osiemnastkę. Byłem w szoku. Chłopiec opowiadał o tych dwóch wydarzeniach, jakby odbyły się wczoraj i przedwczoraj.

Dowiedziałem się później od pielęgniarki, że ten chłopiec był w moim wieku.

Będąc zatem w seminarium, do ostatnich swoich dni, wykorzystywałem intensywnie czas, i zbierałem tego typu doświadczenia.

Innym razem w największym domu starców w Krakowie, rozmawialiśmy z taką babką, co miała dziewięćdziesiąt trzy lata. Opowiadała nam o ostatnim dniu

kobiet.

”Wiecie co nam dali skurwysyny na dzień kobiet? - opowiadała - Jedną zgniłą pomarańczę i pasek gorzkiej czekolady. Żeby ich poskręcało, frajerów jednych głupich... A jak człowiek, chce sobie zapalić mocarza, to od razu przylecą z pyskiem, że im śmierdzi... A niech się bujają, mam ich w dupie”.

W babce było tyle energii i pozytywnego nastawienia do życia, że mimo swych lat, mogła być ciągle ciekawym kompanem w życiu innych ludzi. Nie mogłem zrozumieć, jak jakaś rodzina mogła chcieć się jej pozbyć ze swojego domu.

Chodziłem i rozmawiałem z tymi ludźmi. Rozmawiałem, albo tylko słuchałem. I przy nich malałem. Oj, bardzo malałem. Za to oni byli dla mnie najlepszymi nauczycielami. Nie licząc Mistrza

niezrozumienia. Któraż niewiasta ze mną wytrzyma, skoro nie będzie mnie rozumiała. Już raz zostałem sparzony panie, nie chcę przeżywać tego po raz drugi.

ORZEL:

Ale bez miłości daleko nie zajdziesz. Musisz więcej kochać, żeby zacząć więcej rozumieć. A więcej rozumiejąc, staniesz się sam bardziej rozumianym. I świat cały stanie się bardziej zrozumiałym. Ścieżki bardziej przestronne. Łatwiej będziesz mógł się po nich poruszać. A najważniejsze, to twoja bajka stanie się bardziej bajeczna, a mniej ponura.

BAYKAZAMUS:

Uważasz, że miłość jest lekarstwem na wszystko?

ORZEL:

Tak właśnie uważam.

BAYKAZAMUS:

Dobrze, pokochać przyjaciół i dobrych ludzi, to nie jest żaden problem. Ale co mam robić ze złem? Jak w

oczywiście.

Pewnego dnia, bogaty o setki nowych duchowych doświadczeń, przez Mistrza naprawiony, albo podreperowany, postanowiłem odejść ze zgromadzenia.

Postanowiłem pójść do świata, by dalej się uczyć, by poszukać swojej kobiety, by zacząć pracować, by poczuć życie każdym swoim nerwem. Nerwem umysłu, duszy i penisu...

13

Przechodziliśmy właśnie obok kaplicy seminaryjnej. Ines przypomniała, że Mistrz miał tam na nas czekać. Całkiem zapomniałem. Otworzyliśmy drzwi i weszliśmy do środka. Było tylko dwóch alumnów, modlili się bardzo intensywnie, albo rozmyślali. Zajęliśmy miejsca w ławkach, i dopiero teraz zauważyliśmy Mistrza, który siedział za ołtarzem, na fotelu przeznaczonym dla kapłana.

MISTRZ:

Już myślałem, że nie przyjdziecie.

MIKA:

W sumie Mistrzu, to... To zapomniałem. Ines pamiętała. To właśnie ona.

MISTRZ:

Witaj Ines. Cieszę się, że do mnie przyszedłaś.

INES:

Zadziwiające jest to wszystko Mistrzu. I niewiele chyba z tego rozumiem. Ale cieszę się, że dane mi zostało to poznać.

MISTRZ:

Nie dałaś się zgorszyć? Mika nie jest zbyt delikatny, gdy opowiada o sprawach świętych...

INES:

Dziwi mnie tylko to, że Ty ciągle chcesz się z nim przyjaźnić. Mimo tego jaki on jest. Mimo tego, że tyle razy cię zdradził, wyśmiewał, że ty ciągle jesteś

tym przypadku pokochać, skoro trudno mi jest je choćby zaakceptować?

ORZEL:

Na pewno nie pokochać i na pewno nie zaakceptować. Ale mając w sobie dużo miłości a przez to i pokoju, łatwiej zrozumiesz to co złe. Będiesz wiedział jak je omijać lub jak zlikwidować. Zlikwidować tak, żeby go nie powiększać, ale naprawdę zlikwidować. Nie walką, ale mądrymi decyzjami.

BAYKAZAMUS:

Dla ciebie panie wszystko wydaje się być takie proste...

ORZEL:

A dlaczego uważasz, że wszystko musi być strasznie skomplikowane?

BAYKAZAMUS:

W zasadzie to...

ORZEL:

No właśnie. Nie komplikuj sobie życia, bo ono wcale takie nie musi być. Uczynj je prostszym i bądź

jego przyjacielem. Jak to możliwe? Czyż nie ma ludzi bardziej bogobojnych, którzy zasługivaliby na tak bliski kontakt z tobą?

MISTRZ:

Mika mimo swoich upadków, ciągle do mnie przychodzi. Jest szczery do bólu, i chce się podnosić z upadków. To może dlatego z takimi jak on, mam lepszy kontakt, niż z tymi babciami, co klepią swoje paciorki od rana do wieczora.

INES:

To źle, że się dużo modlą?

MISTRZ:

Nie chodzi o to, czy ktoś się dużo modli, czy nie, tylko o to, po co się modli. Jeśli one modlą się, bo chcą wyglądać na pobożne, a nie po to, żeby zacząć mnie słuchać, to ja chrzanię taką modlitwę. Modlitwa taka jednostronna, gdy jedna strona tylko gada i gada, a w ogóle nie słucha, nic nie jest warta. Tyle tylko, że znajomi i sąsiedzi będą mieli może lepsze mniemanie o tej osobie. Że pobożna i że pewnie od razu do nieba pójdzie po śmierci. Srele trele, akurat od razu. Ja najlepiej dogaduję się z ludźmi normalnymi, szczerymi, zwyczajnymi, i przede wszystkim takimi, z którymi można pogadać, a nie tylko ich wysłuchiwać.

INES:

Rozumiem. To piękne co mówisz... Czuję się jak w bajce

MISTRZ:

Bo to jest bajka. Taka prawdziwa.. Bo ona się dzieje w rzeczywistości.

INES:

Powiedz mi jeszcze Mistrzu... po co ten cały celibat i kapłaństwo, skoro tyle cyrków z tym jest. Nie lepiej zrobić jak w innych kościołach?

MISTRZ:

A skąd wiesz, że ten kościół jest właściwy? Może to właśnie inne są bardziej prawdziwe?

INES:

Jak to? Gadam z tobą w kaplicy rzymsko –

szczęśliwy. Realizuj swoje marzenia, pragnienia, ale nie czyn tego bez pokoju i miłości w sercu.

(Baykazamus uśmiecha się)

BAYKAZAMUS:

Powiedziałeś „bądź szczęśliwy”. Ty chcesz, żebym był szczęśliwy?

ORZEŁ:

Bo to jest najważniejsze zadanie człowieka. Być szczęśliwym. A będąc szczęśliwym pomagać osiągnąć szczęście innym.

(scena nieco się zmienia. A w zasadzie to zmienia się oświetlenie, bowiem świt już nadchodzi i poranek)

ORZEŁ:

Świta już. Pora już, żebyś poszedł sobie królu. Ktoś cię szuka.

BAYKAZAMUS:

Jak to?

ORZEŁ:

Zobaczysz. Idź przed siebie, daj się odnaleźć, a później wracaj do swojego zamku. Wracaj

katolickiego seminarium, i ty mi się dziwisz, iż myślę, że to właściwy kościół?

MISTRZ:

Podoba mi się ta droga, którą kroczą wierni w tym kościele, ale w innych kościołach też jestem obecny. Wszystkie te drogi mają zaprowadzić ludzi do prawdy. Nikt jednak nie może powiedzieć, która z tych dróg jest najbardziej właściwa. Można tylko przestrzegać, przed drogami prowadzącymi do nikąd, albo do zatracenia. Zresztą....

INES:

Tak?

MISTRZ:

Zresztą zostawcie politykę politykom i biskupom. A wy zajmijcie się miłością.

INES:

A czym konkretnie?

MISTRZ:

Kochajcie, bądźcie dobrzy i szczerzy. Śmieście się dużo. Przychodź z Miką na górkę do mnie, zaproś mnie czasem na browara, czy fajkę, zaproś wszędzie, gdzie do tej pory nie mieściło ci się w głowie, żeby mnie tam zabrać. Bądźcie normalni. I dużo kochajcie. Miłość pokona wszelkie zło i wszelkie kłopoty.

INES:

Jasne Mistrzu.... Ciągle nie mogę w to uwierzyć, że z tobą gadam. A jednak gadam....Dziękuję.

MISTRZ:

Nie dziękuj. Czekam na ciebie na górze.

(Mistrz znika. Ines i Mika modlą się jeszcze chwilę, a następnie też znikają)

do swojego ludu, do swoich szczurów, bo oni cię potrzebują. Potrzebują cię szczęśliwego.

BAYKAZAMUS:

Dobrze, w takim razie będę się zabierał w drogę powrotną.

(szykuje się do drogi)

ORZEŁ:

A jeśli kiedykolwiek będziesz chciał ze mną porozmawiać, to przyjdź na górkę, lub dobrze się rozejrzyj. Będę w pobliżu.

BAYKAZAMUS:

Dziękuję Ci Orle.

(Orzeł odlatuje. Koniec sceny)

SCENA SPOTKANIA Z
MINIANNĄ

(pustynią tym razem idą Minianna, Bonik i Chłopiec, są bardzo zmęczeni. Wkrótce dostrzegają postać zbliżającą się od krainy wzgórz)

ŻYCIE ŚWIECKIE

1

Miałem wrażenie, że Ines już chyba nie ma wcale zamiaru pisać o mnie artykułu. Ale nie ruszałem tego tematu. Zostawiałem to jej. Co mi zresztą zależało. Chciała, to opowiadałem. Wystarczyło mi to, że coś się dzieje, że jest ciekawie, że kogoś nowego poznałem. Kogoś, kto mnie słucha, i dla kogo moje życie wydaje się być ciekawym.

Po za tym, coraz częściej zdarzało mi się rozmyślać o tej kobiecie w sensie bardzo seksualnym i nie tylko. Coś zaczynałem czuć w sercu, w duszy i w penisie. Zastanawiałem się, czy to możliwe, by moje życie nabrało jeszcze normalności, czy nie jest już na to za późno. No bo ile człowiek żyje? Jak się ma trzydzieści lat, to spokojnie można powiedzieć, że połowa życia poszła się już jebać. Została jeszcze druga połowa, z czego część lat, to już zwyczajna starość. Czy ja umrę jako magazynier?

Czasem sobie wyobrażam, że umieram, a na pogrzebie są tylko koledzy magazynierzy. Nawet ksiądz żaden nie chciał przyjść, tylko najstarszy wiekiem magazynier wchodzi na podest i wygłasza magazynową przemowę. **DOBRY BYŁ Z NIEGO MAGAZYNIER, NIE PODPIERDALAŁ, TOWARU NIE WYNOŚIŁ, NIE CHODZIŁ PIJANY....** A potem oklaski, i sru, do dołu hop.

Modlitwa Magazyniera trzecia

**Gdy dyrektor hali na inspekcję przychodzi
i swym wzrokiem dookoła wodzi
Niech mu się mucha jaka do oka wpierdoli
i z dwie godziny sobie tam swawoli²²
Co by nic nie widział i o nic nie przywalał
tylko pracowników za pracę pochwalał.
Amen**

BONIK:

O moja dostojna pani,
my już chyba nigdy nie
znajdziemy tego całego
Baykazamusa.

Wracajmy do domu...

MINIANNA:

Musimy być wytrwali
do samego końca
Boniku. Inaczej nigdy w
życiu nic nie
osiągniemy.

BONIK:

A jak zginął gdzieś?
Albo zjadły go
hipopotamy? To wtedy
będziemy tak chodzić
do końca życia?

MINIANNA:

Miałam nadzieję, że
będziesz mnie pocieszał
i podnosił na duchu, a
nie dołował, tylko
dlatego, że masz lenia
za skórą.

BONIK:

Jestem tu po to, by ci
służyć, o moja dostojna
pani. I nie o lenistwo tu
chodzi, tylko o
możliwości naszej
fizyczności.

MINIANNA:

Aż tak bardzo jesteś

²² Kiedyś ktoś mi się zapytał, co to znaczy, że „mucha w oku sobie swawoli”? Nie wiem kurwa! Jakby dwie muchy wpadły, to można by było powiedzieć, że ich swawolenie polega na bzykaniu się. A w tym przypadku, skoro wpadła jedna? Pewnie robi sobie dobrze.

2

Ines chciała, żebym jej opowiedział o swojej pierwszej pracy, po odejściu z seminarium. Byłem wtedy listonoszem. W Gorzowie nie było wtedy łatwo o pracę. Moja matka latała po znajomych, i w końcu wyprosiła dla mnie etat. Na poczcie. Umówiła mnie na spotkanie w tej sprawie, z jakimś tam ważnym dyrektorem.

Nigdy wcześniej nie byłem na rozmowie w sprawie pracy. Nie przygotowywałem się więc specjalnie, bo i zresztą po co. Robota przecież miała być ustawiona. Ubrałem się tylko elegancko, co by się przypadkiem nie rozmyślili, jak mnie zobaczą w glanach albo w jakimś dziwnym ubraniu.

Dyrektor przyjął mnie bardzo miło. Później uświadomił mi, jak bardzo trudno jest o pracę, i że trafiła mi się okazja, której nie mogę zmarnować. Opowiadał o szalejącym bezrobociu, o matkach z trudem wyкарmiających swoje potomstwo, o pijanych mężach, co to piją, bo stracili robotę, o dzieciach biegających boso po podwórku, bo rodziców nie stać na buty.

Po tak gruntownym wprowadzeniu oznajmił mi, że dostanę tę pracę, ale pod jednym warunkiem. Muszę zapisać się do pocztowego funduszu emerytalnego.

Pomyślałem, że niezła kanalia z tego dyrektorka. Ile on zarabiał, że musiał dorabiać sobie jako agent? A może oni taki mieli obowiązek, żeby iluś ludzi na miesiąc dokoptować do ich funduszu?

Tak, czy inaczej, musiałem się zgodzić. Coś za coś. Zapisałem się więc do tego ich funduszu, i w taki oto sposób zostałem listonoszem.

Zatrudniony zostałem na pół etatu. Zarabiałem niewiele, ale ponieważ pracowałem w pełnym wymiarze godzin, to otrzymywałem wyrównanie do mojej pensji.

3

Matka strasznie się ucieszyła, że zacząłem pracować. Powiedziała, że wszystkie pieniądze będę jej oddawał, i co najwyżej parę drobnych, na kieszonkowe sobie wezmę. Nadal zakazywała mi spotykania się ze znajomymi, i ciągle nikogo nie mogłem zaprosić do domu.

Pomyślałem, że tak to być dalej nie może. Nie mogę być wiecznie dzieckiem. Próbowałem dogadać się z matką, ale do niej nic nie przemawiało.

zmęczony?

BONIK:

Bardzo, ale to bardzo, bardzo.

MINIANNA:

Popatrz na te wzgórza. Dojdźmy tam, znajdziemy jakiś cień i odpoczniemy.

BONIK:

O tamtych wzgórzach mówisz pani?

(Bonik pokazuje ręką na widnokrąg. Dostrzega wtedy zbliżającą się postać)

Tam ktoś idzie.

MINIANNA *(próbuje coś wypatrzeć, z dłoni robi sobie daszek na czole, żeby słońce nie raziło)*

Faktycznie. To chyba Baykazamus...
Nareszcie...

BONIK:

Zaraz, zaraz... Powoli. Z tej odległości jeszcze wyraźnie nie widać. To może być albo ktoś inny, albo fatamorgana...

MINIANNA:

Czasem bardzo bym

Poczekalem zatem na pierwszą wypłatę, poszukałem stancji i wyprowadziłem się z domu.

Nie powiem, żeby było mi łatwo. Pensja szła na opłaty, a na życie zostawały mi jedynie napiwki, no i czasem jakaś premia.

Powiedziałbym tak, gdyby nie napiwki, to większość listonoszy miała by bardzo ciężko. A już na pewno, nie moglibyśmy chodzić sobie po pracy na piwo, tak jak chodziliśmy.

Po całodziennej bieganiu z ciężką jak krowa²³ torbą, w skwarze, o suchym gardle, nie było po pracy nic przyjemniejszego, jak wlać w siebie schłodzone piwo. Gdy mieliśmy mało czasu, to piliśmy pod zaprzyjaźnionym sklepem. Kupowaliśmy na miejscu, czyli że bez kaucji, potem szliśmy za sklep, gdzie na schodkach dokonywaliśmy konsumpcji. Gadaliśmy też sobie wtedy, co kto ciekawego przeżył, zobaczył w rejonie.

Na nasze nieszczęście, w tym samym miejscu, tylko w innym czasie, lubili przychodzić sobie żule²⁴. Kupowali sobie pryte, i na tych samych schodkach rozkoszowali się jej smakiem.

Ktoś pewnego popołudnia zadzwonił na policję, że żule siedzą za sklepem na schodkach i piją alkohol. Pech sprawił, że to akurat my tam piliśmy. Ledwie otworzyliśmy piwka, i umoczyliśmy trochę mordy, a tu nagle zza rogu²⁵ wynurzył się aspirant Popieprzyński (faktycznego nazwiska wszak nie napiszę), i dawaj, zaczął nas spisywać. Że co my za jedni, że co pijemy, jak długo, gdzie pracujemy, jakie w dupie mamy robaki i tak dalej. No to my mu tłumaczymy, że listonosze, że nie żadne żule, że zmęczeni po pracy, że zaraz do żony wracamy. A on na to, że pić pod sklepem nie wolno, i że będzie kolegium.

4

chciała, żebyś to ty był taką fatamorganą i w pewnej chwili żebyś sobie znikł.

BONIK:
Naprawdę tak byś chciała?

MINIANNA:
No przecież wiesz, że żartuję. Ale w sercu czuję, że to Baykazamus się zbliża. Więc proszę cię, zaufaj mi w końcu.

(oczekują w milczeniu na zbliżającego się Baykazamusa)

(gdy już Baykazamus jest blisko, staje nieco jak wryty)

BAYKAZAMUS:
A kogóż to moje oczy widzą... Nigdy bym nie przypuszczał, że to akurat ciebie mam spotkać Minianno.

MINIANNA:
Skąd wiedziałeś Baykazamusie, że się

²³ Krowa - partnerka byka, samica bydła domowego, czcigodna dawczyni mleka i wołowiny. „Krowa” może też mieć inne znaczenie. Na przykład mianem „krowy” określa się czasem jakąś starą, głupią babę. Są różne jej odmiany. Te najbardziej popularne wyposażone są w białe - czarne łaty.

²⁴ Żul - ktoś kto pije, choć nie wie, dlaczego pije, a pije sobie tanie wino, i lubi to, że pije, i choć nie ma pieniędzy, to i tak pije, i będzie pić do końca świata, bo żul jest nieśmiertelny, bo jak już wszystko przepije, to i tak zawsze trafi się jakiś łos wychodzący ze sklepu, od którego da się wybrać dwadzieścia groszy na „bułkę”. Żul, to czasem artysta. Od picia tak dużej ilości pryty, ich mózg jest w stanie układać wyjebiste wierszyki, których nikt inny by nie wymyślił. Coś w stylu:

„Idzie piczka z rana - przez chuja wyruchana
dupa - srupa, pizda - mizda no i chuj!”

²⁵ Dobrze kurwa, że z butelki nie wyskoczył.

Innym miejsce, gdzie chodziliśmy pić, była taka mała knajpka, gdzie można też było coś zjeść i pograć w lotki. Nigdy wcześniej nie rzucałem lotkami, więc nie byłem w tym najlepszy. No, ale porzucać trzeba było, choćby dla towarzystwa.

Moja lotka zazwyczaj trafiała gdzieś OBOK. Obok tarczy, obok lustra (akurat w tym przypadku, to całe moje szczęście, że obok), obok jakiegoś klienta. Ale raz, to udało mi się trafić. Co prawda nie w tarczę, tylko w łeb jakiegoś łysola²⁶, ale zawsze to coś.

Byłem już chyba po czwartym browarku, i strasznie się rozochociłem w rzucaniu lotką. Zamachnąłem się porządnie, rzuciłem, i patrzałem gdzie leci. Momentalnie otrzeźwiałem. Przy jednym ze stolików siedziało trzech łysych typów, dosyć groźnie wyglądających. Moja lotka pierdolnęła tego, co siedział do nas tyłem, usłyszeliśmy takie puste „puk”, po czym lotka wylądowała w talerzu z jego żarciem, które chwilę wcześniej sobie zamówił.

Łysi momentalnie wstali (wtedy okazało się, że nie dość tego iż mordy mieli niewyparzone, to jeszcze po co najmniej ze dwa metry mieli wysokości), i spojrzeli się w naszą stronę, co by zlokalizować obiekt, do spuszczenia mu wpierdolu.

No to ja... nogi zapas, i dawaj do drzwi wyjściowych. Spierdalałem tak szybko, jak jeszcze nigdy chyba wcześniej. Raz się tylko obejrzałem. Widziałem już z daleka, jak wybiegli z pubu i rozglądali się. Dobiegłem szczęśliwie do domu, i przysiągłem sobie, że na lotki to ja się już więcej nie wybiorę.

5

Pod koniec wakacji pogodziłem się z matką. Bardzo jej zależało, żebym ukończył studia. Powiedziała, że będzie mi wysyłać pieniądze na stancję i na życie i tym sposobem namówiła mnie na moją drugą wyprawę do Lublina.

Przy takim postawieniu sprawy, postanowiłem, że skorzystam z jej pomocy. Uwielbiałem podróżować, poznawać nowe miejsca, bo ciągle miałem jeszcze niespokojnego ducha. Pożegnałem się zatem z listonoszami, i opuściłem Gorzów.

spotkamy.

BAYKAZAMUS:

Dużo by mówić na ten temat.

(Witają się bratersko.

Baykazamus z podziwem i dziwnym ogniem w oczach patrzy na Miniannę)

MINIANNA:

O co chodzi

Baykazamusie?

Dlaczego tak na mnie patrzysz?

BAYKAZAMUS: *(Znowu ją przytulając)*

Nie ważne Minianno.

Strasznie się cieszę, że cię widzę.

(jakby dopiero teraz

dostrzega Bonika i Chłopca, którzy z powodu swojego małego wzrostu mieli prawo być nieco mniej zauważalnymi od księżnej)

Ciebie też witam

serdecznie Boniku.

Dobrze cię pamiętam.

BONIK: *(nieco z przekąsem)*

Dziękuję o wielki

²⁶ Łysol - potoczna nazwa łysiego człowieka. Ale najczęściej słowem „łysol” określało się u nas skina jakiegoś, albo kibola. Czyli kibica, co to ubiera się w narodowe barwy, bierze kij baesbolowy albo inny tym podobny, i idzie na mecz piłki nożnej nawpierdalać tym z drużyny przeciwnej. Kiedyś, jak z drużyny przeciwnej nie przyjechali w ogóle kibice, to nawpierdalali piłkarzom. Komuś trzeba było.

Wyjeżdżając wtedy, nawet przez myśl mi nie przeszło, że wyjeżdżam już tu na stałe. Myślałem, że skończę studia, i wrócę. Albo, że wyjadę jeszcze gdzieś indziej. Nie wyobrażałem sobie Lublina, jako miejsca, w którym będę sobie układał życie. Wierzyłem tylko, że uda mi się tu znaleźć odpowiednią dla siebie kobietę. Kobietę na całe życie.

Wylądowałem na Uczelni, na trzecim roku. Dlaczego nie na czwartym? W Krakowie ukończyłem trzeci rok teologii. Dowiedziałem się, że jakaś tam lubelska szkoła nie toleruje szkoły krakowskiej, że mi tam pewnie głupot do głowy jakiś napakowali, i że powinienem trzeci rok zacząć od początku.

Wkurwiłem, się, ale co było robić. Zacząłem studiować

Nie martwiło mnie skromne jedzenie, bo w głowie miałem ważniejsze sprawy. Zacząłem bowiem rozglądać się za moją idealną kobietą. Taką, jaką sobie wymarzyłem jeszcze będąc w seminarium.

Najpierw próbowałem u koleżanek, na teologii. Miałem taką grupkę zaprzyjaźnionych dziewcząt, i nie wszystkie były zajęte. Były uduchowione, mądre i wydawało mi się, że idealnie nadają się na żony. Startowałem więc po kolei do każdej.

Dupa, nie udało się. Okazałem się być dla nich fajnym kumplem, ciekawym gościem, z którym można było długie wieczory i noce przegadać o sprawach metafizycznych, ale nie widziały mnie w roli męża i ojca ich dzieci. Przede wszystkim byłem za niski, a one uwielbiały trzymać się za ramię dużego, silnego mężczyzny.

Gdy moje dziewice teologiczne dały mi kosza, postanowiłem poszukać w klimatach bardziej mi bliskich, choćby z czasów punkowych. Zacząłem chodzić na rockoteki i tam wypatrywać TEJ JEDYNEJ.

2

Nie musiałem długo czekać. Moja „idealna kobieta” sama mnie znalazła. Sama mnie zaczepiła, zaczęła rozmawiać, trzymać mnie za rękę i tak dalej. Była mała, gadatliwa, a na imię miała Aldona. W moim postseminaryjnym mózgu zapaliła się mała lampka z napisem: „ZNALAZŁEM CHYBA ŻONĘ, TRZEBA UMÓWIĆ SIĘ NA DRUGĄ RANDKĘ”.

władco, żeś raczył mnie zauważyć. Nie wiem jak ci się teraz odwdzięczę. Chyba też cię o panie zauważę. O... witaj królu Baykazamusie!

BAYKAZAMUS:

Nie gniewaj się Boniku. Nawet nie wiesz, jak wielkie sprawy dzieją się w moim sercu.

(przyklękając i zwracając się do chłopca)

A ty kim jesteś mały przyjacielu?

MINIANNA:

Znalazłam go na łące. Błąkał się...

BAYKAZAMUS:

Dlaczego ja mam wrażenie, że skądś cię znam.

(wpatruje się intensywnie w oczy chłopca, a chłopiec wpatruje się w Baykazamusa)

Ty czegoś szukasz prawda? Tak jak ja?

CHŁOPIEC:

Szukałem ciepła panie. Ciepła i szczęścia.

BAYKAZAMUS:

Na drugą randkę zaprosiłem Aldonę do siebie. Usmażyłem naleśniki, albo raczej takie mini naleśniczki, bo średnica mojej patelni wynosiła jakieś góra piętnaście centymetrów. Ale było spoko. Nie zraziło to Aldony do mnie. Wiedziała, że studenci zazwyczaj są biedni, a takie naleśniczki z mini patelni wydawały się nawet troszkę romantyczne. Zaświeciła mi się wtedy druga lampka z napisem: „DZIEWCZYNA JEST SKROMNA, TO CHYBA JEDNAK NA PEWNO BĘDZIE MOJA ŻONA”.

Na trzeciej randce wylądowałem już u Aldony. Mieszkała w akademiku medycznym, studiowała bowiem pielęgniarstwo. Razem z koleżankami przygotowała bardzo pyszną kolację, po której zaciągnęła mnie do innego wolnego pokoju, i tam zaczęła mnie namiętnie całować. Przy kolacji trochę piwa też wypiliśmy, więc byłem już trochę wyluzowany. Jednak to, co zaczęła ze mną wyczyniać, przeszło moje wszelkie wyobrażenia. Dawno już zapomniałem o takich sprawach, sposobach, pozycjach, a myśląc o idealnej żonie, w ogóle nie zastanawiałem się nad pożyciem erotycznym. Pamiętam tylko, że zaświeciła się kolejna lampka, tym razem z napisem „UMIE GOTOWAĆ, SEKS Z TĄ KOBIETĄ JEST WYJEBISTY, BĘDZIE DOBRĄ ŻONĄ I URODZI DUŻO DZIECI”.

Wtedy odleciałem w kosmos. A przez kolejne trzy miesiące, bzykaliśmy się jak króliki tak często, jak to tylko było możliwe. Mój kobiecy ideał musiałem wszak troszkę zmodyfikować, ale generalnie, to wszystko było na dobrej drodze.

Przerwałem opowieść, bo Ines patrzyła się na mnie jakoś dziwnie. Cholera, chyba za daleko się wypuściłem w mojej opowieści.

- Przepraszam, może nie powinienem o tym mówić...
- Nie przepraszaj... - Położyła swoją dłoń na mojej. - Podoba mi się wszystko co mi opowiadasz. Mów dalej... Proszę...

„Czyżby też mnie polubiła?” - myślałem. Gdy dotknęła mojej dłoni, przeleciał mnie bardzo przyjemny dreszcz. Coś, jak dotyk anioła. Rozkoszny dotyk. Taki, co powoduje twardnienie.

To tak jak ja. I wiesz co? Myślę, że już znaleźliśmy to, czegośmy szukali.

(wstając i zwracając się do wszystkich)

Zabieram was wszystkich do mojego zamku. Zabieram i już was stamtąd nie wypuszczę. Czas na wielkie zmiany.

MINIANNA:
A jak się nie zgodzę?

BAYKAZAMUS:
(zbliżając się do Minianny i mówiąc blisko jej twarzy)
To wezmę siłą moja pani...

(całuje ją, bierze za rękę, schodzą wszyscy ze sceny, czyli że razem już wracają do zamku)

KONIEC SCENY
(chyba, bo jeszcze nie jestem pewien)

AKT DRUGI

SCENA POWRÓT

- Czy to Aldona została twoją żoną? - zapytała Ines.
- Nie, to nie Aldona. Aldona po tych trzech pięknych miesiącach, rzuciła mnie.
- Tak z dnia na dzień? Bez powodu?
- Miała powód. Co prawda, dla mnie powód ten nie był wcale powodem. Ale jej to wystarczyło.
- A co się stało?

No właśnie. Wtedy opowiedziałem jej historię o Maślaku.

3

Maślak, to dawny znajomy, z seminarium lubelskiego. Będąc jeszcze alumnem, znałem go tylko z widzenia. Później spotkałem go na Uczelni, chodziłem już wtedy z Aldoną.

Pamiętam, że bardzo się ucieszyłem na jego widok. Spadachroniarze, bo tak zwykło się nazywać eks - alumnów kontynuujących studia na świeckiej teologii, mają masę wspólnych tematów. Poza tym, są dla siebie nawzajem wsparciem, bo nie łatwo jest radzić sobie w życiu świeckim, po dłuższym pobycie za murami klasztoru.

No więc ucieszyłem się, gdy zobaczyłem na uczelni Maślaka. Zdziwiłem się, że też odszedł z seminarium, on się zdziwił, że ja odszedłem, i za godzinę siedzieliśmy już u mnie na stacji, piliśmy wino i opowiadaliśmy sobie, jak to było w zakładzie²⁷.

Niestety, nie mogłem wiedzieć tego, że tego całego Maślaka wyrzucili z seminarium za kradzieże i za pijaństwo. Gość upijał swoich znajomych, a następnie ich okradał. A jak już okradł wszystkich swoich znajomych, rodzinę, przyjaciół i kolegów, i już nie miał kogo okraść, a brakowało mu na picie, to postanowił się ożenić. Ożenił się tylko po to, żeby zaraz po mszy zebrać wszystkie koperty, powiedzieć do panny młodej „spierdalaj”, i pójść z kolesiami do knajpy pić. Wesele odbyło się więc bez pana młodego. Pożycia też żadnego nie było. Po prostu, zapierdolił koperty z kasą i się urwał. Zdążył jeszcze tylko okraść również tych, co z nim poszli wtedy pić. A jak wytrzeźwiał, to poszedł do znajomych księży z sądu biskupiego, załatwiać sobie kościelny rozwód.

Ale o tym dowiedziałem się później.

KRÓLA

(Scena na rynku głównym miasta. Kamienice, sklepy, kramiki kupieckie, pośrodku plac, a na nim podwyższenie. Na tym podwyższeniu przy okazji ważnych uroczystości są jakieś akcje, np. król, albo ktoś przez niego oddelegowany obwieszcza coś ważnego. Czasem są jakieś występy dzieci, co tańczą, lub młodzieży, albo nawet zespoły wesołych staruszków. Przed jednym kramikiem stoi baba i gada do przekupki co sprzedaje. Rozmawiają sobie, a w międzyczasie, też ze sobą gadając, przychodzą dwa znajome nam już szczury i chcą coś kupić. Baba w kramiku ma tysiąc jeden drobiazków, więc teoretycznie można u niej kupić wszystko. Pod koniec sceny coraz więcej ludzi, szczurów i innych zwierząt zbiera się pod sceną, bo ma nastąpić ważne obwieszczenie króla i jego nowej pani –

²⁷ zakład - tutaj: seminarium duchowne. Tak mawialiśmy na miejsce naszego pobytu.

A zanim się dowiedziałem²⁸, to spokojnie sobie z nim wino piłem, albo browara, a on robił swoje. Okradł mnie, moich współlokatorów, znajomych, Aldonę zresztą też oskubał z kasy. Każdy, kto dał się naciąć, był wcześniej częstowany przez Maślaka alkoholem. Gdy tylko widział, że zaczynam trzeźwieć, robił wszystko, bym znowu coś w siebie wlał, by znowu miał nade mną władzę.

Znaleźliśmy się też na imprezie zorganizowanej przez koleżanki z teologii. Ukradł pieniądze zebrane wcześniej przez wszystkich na alkohol, ukradł parę telefonów komórkowych, i okradł też jednego Niemca. Otóż pewien katolicki student przyjechał z Niemiec w ramach jakiegoś programu międzynarodowego, na wymianę studiować do Lublina. Jak się Niemiec uchlał, to Maślak zapierdolił mu taki zajebisty płaszcz razem z portfelem i dokumentami. Później więc wracał gość w kalesonach do domu, kłął po niemiecku na czym świat stoi, i obiecał sobie, że już nigdy więcej nie da się namówić, na żadną pierdoloną wymianę naukową z Polakami.

Z tego koszmarne letargu obudziłem się dopiero po tygodniu. Gdy zobaczyłem co się stało, to załamane się. Gospodarze, u których mieszkalem, wyrzucili mnie ze stancji. Zatrzymali sobie mój rower, w zastaw, do czasu, aż oddam to, co ukradł Maślak.

Aldona zerwała ze mną. Jakiś czas potem oddałem jej całą kasę, jaką wyciągnął od niej Maślak, ale to nie pomogło. Nie chciała mnie już więcej widzieć.

- Dziwisz się jej? - zapytała Ines.
- Czy ja wiem? - odparłem. - Wydawało mi się, że przez te trzy miesiące zdążyła mnie już dobrze poznać. Powinna wiedzieć, że takie zachowanie nie leżało w mojej naturze. Że zostałem wykorzystany, okradziony, że straciłem wszystko. I to tylko dlatego, że zaufałem komuś, kto na to zaufanie nie zasługiwał.

Nie rozumiałem, dlaczego w takiej chwili opuszcza mnie moja kobieta. Wtedy zgasły wszystkie lampki w moim głupim, posranym mózdzku.

- Seminaryjny ideał kobiety upadł?
- Nie wiem. Ten kopniak dał mi dużo do myślenia, i na pewno trochę w tym myśleniu poprzestawiał.

księżny Minianny. W trakcie rozmów tych dwóch bab, oraz szczurów, dowiadujemy się, jak życie zmieniło się od powrotu króla Baykazamusa.

BABA:

O... Witaj pani droga, co dziś macie ciekawego?

PRZEKUPKA:

Oj, ja to zawsze mam coś ciekawego. Ja nigdy nie sprzedaję czegoś, co nie jest ciekawe.

(Baba ogląda wyłożony towar)

BABA:

A co to jest?

PRZEKUPKA:

A to jest taki drewniany drapak.

BABA:

Do garów?

PRZEKUPKA:

Do jakich znowu garów, pani kochana. Do pleców może to być drapak. A że jest dosyć długi, to i po dupie da rade się pani podrapać, jak się trochę wygnie.

BABA:

E... fajne to jest. Bo mój

²⁸ kurwa, kaszanka mi się odbija. Przepraszam. Nie przeszkadzaj sobie, tylko czytaj dalej.

Przez jakiś czas dałem sobie spokój z szukaniem kobiety. Znalazłem w międzyczasie pracę, więc miałem co robić. Do pracy, z pracy, kolacja, telewizja, spać. I tak prawie codziennie. Za pierwszą wypłatę kupiłem sobie taki mały telewizorek, pięć i pół cala. Czarno - biały miał obraz jebany, ale ściągał mi najważniejsze kanały. Robiłem sobie kolację, a potem siadałem pół metra przed telewizorkiem i oglądałem filmy do późna. Trzeba było pół metra, no maksymalnie metr siedzieć przed moim medium, bo inaczej gówno było widać. Ledwie zarysy jakieś. A jak już się tam kto bił na ekranie, czy strzelał, to już w ogóle kurwa nie wiadomo było kto do kogo. Z kontekstu trzeba się było domyślać.²⁹

- Długo tak wytrzymałeś w tym celibacie?
- Do Juwenaliów, Wtedy, na jednym z koncertów poznałem Ilonę.

Znalazłem ją pod sceną. Ona uśmiechnęła się do mnie, a ja do niej. No i skakaliśmy razem w kociołku³⁰. Potem jeszcze parę piw, i już byliśmy sobie przeznaczeni. Na moje nieszczęście. Zakochałem się.

Drugiego dnia też się spotkaliśmy. I trzeciego też. No i już tak zostało. Uznałem, że to będzie moja kobieta. Kobieta, żona, matka, kochanka. Ale wtedy wpadliśmy³¹.

- No to chyba dobrze się stało? - zapytała Ines - Przecież chciałeś znaleźć żonę, założyć rodzinę...
- Tak, ale to się stało trochę za szybko.

Najpierw miał być ślub, a potem dziecko. Taki miałem ustalony porządek. Ewentualnie był jeszcze plan B: Najpierw dziecko, potem ślub. W moim myśleniu nie było miejsca na: ślub i jednocześnie dziecko w drodze. Bałem się, że w takiej sytuacji decyzja o wyjściu za mnie, może nie być do końca szczerą.

Zresztą nie ważne. Stało się i tyle. Ilona nie chciała nawet słyszeć o urodzeniu dzidziusia po ślubie. No więc szykowaliśmy się do tego ślubu. Nawet na konferencje

stary, to nie za bardzo chce mnie drapać. A takim drapakiem, to byłoby niezłe.

PRZEKUPKA:

A pewnie, że jest niezły. Bierzesz pani?

BABA: *(zastanawiając się, ale nad czym innym, niż nad drapakiem, bo pewnie przyszła tylko poplotkować)*

Zaraz, zaraz, chyba wezmę. Nie wie pani, co się z naszym królem stało?

PRZEKUPKA:

A co się miało stać? Był gdzieś na krótkiej wyprawie, no i z tego co ludzie gadają, to już wrócił.

BABA:

No właśnie.

PRZEKUPKA:

Co no właśnie?

BABA:

Co ludzie gadają?

PRZEKUPKA:

A różnie gadają. Że babę jakąś sobie w końcu sprowadził na zamek. No i

²⁹ A raz to puścili film bez lektora, za to z napisami. Owszem, obejrzałem ten film. Ale po nim zostało mi takie skrzywienie, że jak ktoś mi mówi, że lubi oglądać filmy z napisami, to mu, ni chuja, nie wierzę.

³⁰ kociołek - nie chodzi tu o garnek, tylko o miejsce pod sceną, gdzie młodzież skacze i obija się o siebie w ogromnym ścisku, oczywiście w rytm muzyki. Nikt nie patrzy, czy to skin, czy punk, czy metal, wszyscy są jednym, dużym, spoconym, dzikim ciałem. Czasem w kociołek rzuca się gitarzysta ze sceny. Czasem kociołek jest mało inteligentny, i w takiej sytuacji rozsuwa się. Wtedy gitarzysta zalicza glebę, i przez dalszą część koncertu zespół napierdala bez gitarzysty.

³¹ wpaść - zejść w nieplanowaną ciążę. Wyjaśniam, bo wpaść to można też do szamba po uszy, albo wpaść można do sąsiadki po cukier. Wpaść można pod samochód, pod rower, pod konia. A niech taki koń jeszcze kupę ci zrobi ze strachu, to już w ogóle, wpadka, że hej.

jakieś chodziliśmy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że między nami coś się skończyło.

- Nie kochałeś już jej?
- Kochałem. Ale czułem, jakby to ona przestała kochać.

W zasadzie wszystko co dobre skończyło się z chwilą wpadki. Cieszyłem się na to dziecko. Cieszyłem, bo czułem, że mogę być dobrym ojcem. Ale jednocześnie przeraziło mnie to, jak Ilona się zmieniała. Jak z każdym kolejnym miesiącem oddalaliśmy się od siebie. W pewnym momencie zrozumiałem, że tak właściwie, to my jesteśmy tylko dobrymi kumplami, współlokatorami, że to nie miłość nas łączy, a jedynie dziecko.

Po urodzeniu się juniora, byliśmy ze sobą jeszcze przez cztery lata. Myślałem, że coś zdziałam, że zbuduję szczęśliwą rodzinę. Ale się kurwa nie udało.

Tylko chłopak mi się udał. Syna, to mam wspaniałego.

Po czterech latach rozwiodłem się. Znormalniałem i przestałem szukać żony.

- Żałujesz tamtego czasu, tamtego małżeństwa?
- W ogóle nie żałuję.

Bo i czego mam żałować? Młodzi ludzie różne głupie rzeczy robią. Przez to życie jest ciekawsze, i dzięki temu większość ludzi zawdzięcza swoje istnienie. Ale z małżeństwem to faktycznie żeśmy się trochę wygłupili. Za szybko. Do takiej decyzji trzeba dojrzeć. A ja nie dojrzałem.

- Ale wtedy byłeś innego zdania - zauważyła Ines.
- Tak, masz rację. Wtedy byłem święcie przekonany, że jestem na to gotowy. Dlatego to moja wina, że wyszło co wyszło.

5

Rozwód rozwiązał moje małżeńskie rozterki, i poczułem się wolny. Mogłem złapać trochę oddechu.

Spokój jednak nie trwał długo. Okazało się, że to była tylko cisza przed burzą. Burzą, podczas której, o mały włos nie poległem.

A zaczęło się od kłopotów z moim juniorem. Bardzo często były teściowe mszczą się na swoich byłych zięciach, za

że jest znowu wesoły jak dawniej. Bierzesz pani ten drapak?

BABA:

Mówisz pani, że jakąś kobietę sobie przyprowadził? Myśli pani, że ona zostanie naszą królową?

PRZEKUPKA:

Cieężko powiedzieć. Ludzie gadają, że oni tam ze sobą, to chyba na pewno spółkują.

BABA:

O, to ładnie. Niech tam spółkują ile wlezie. To może jeszcze weselicha jakiego doczekamy.

PRZEKUPKA:

Może i doczekamy. To jak będzie z tym drapakiem?

BABA:

Moment, gdzie się pani tak spieszy? Chyba jednak kupię...

(Już prawie bierze, ale za chwilę znowu się nad czymś zastanawia)

A ten nasz król, to chyba się zmienił od czasu powrotu. Nie sądzi tak pani?

PRZEKUPKA:

Bo ja wiem? Jest weselszy. Ale tu nie ma co się dziwić, jak pani mu pewnie dogadza co chwila. Podobno już nad szczurami się nie pastwi...

to, że opuścili ich córkę. A najlepszą zemstą jest utrudnianie kontaktów z dzieckiem.

Zaczęła się wojna, która mnie wyniszczyła. Próbowałem różnych sposobów, łącznie z interwencją policji. Na nic się to zdało. Tylko synek miał niepotrzebne awantury, a ja i tak celu nie osiągnąłem. Do tego doszły jeszcze problemy w pracy. Nad moją głową zawisły takie ogromne, wyjebiste, czarne chmury. To było za duże obciążenie dla mojej głowy, mojej duszy i mojego ciała. Moje wrzody na dwunastnicy nie wytrzymały tego napięcia, i pewnego dnia pękły sobie, a ja ją wylądowałem na stole operacyjnym.

Ines na słowa „operacja” zrobiła wielkie oczy.

- Nie patrz tak na mnie Ines. - powiedziałem. -
Takie właśnie było to moje życie.

Wstałem, przeprosiłem zaskoczoną dziennikarkę, i szybko wyszedłem z pubu. Nie mogłem tam dłużej siedzieć i opowiadać. Ostatnie wspomnienie przybiły mnie porządnie, i musiałem pobyć teraz sam ze sobą. To była potrzeba duszy i chwili.

Wyszedłem na zewnątrz. Dołek jakiś mnie chwycił, i gardło mi ścisnął.

Było już późno. Autobusy nie jeździły, padał deszcz. Idealna pogoda na stan mojej duszy. Postanowiłem, że wrócę piechotą.

*(W ciemną noc biegnie Mistrz, co by Mikę dogonić.
Pada deszcz. Mistrz ma na sobie folię od deszczu.
Wiecie, taką przezroczystą. Na nogach kalosze.)*

MISTRZ:

Gdzie tak pędzisz bracie, poczekaj na mnie.

MIKA: *(obraca się, przygląda chwilę i rozpoznaje w końcu Mistrza)*

A... to ty...

MISTRZ:

Do domku pędzisz?

MIKA:

BABA:

A ja słyszałam, że on tam wcale się nad nimi nie pastwił, tylko pił z nimi gorzałkę...

(przerywa, bo właśnie wchodzą na scenę dwa żywo dyskutujące szczury, jeden w czarnych okularach, drugi w białych. Szczury są nam już znane, z którejś poprzedniej sceny, nie pamiętam której)

SZCZUR I:

Mówię ci, stary zwariował. Nigdy wcześniej taki nie był. A przynajmniej już bardzo dawno taki nie był.

SZCZUR II:

A ja ci mówię, że on nie zwariował, tylko znormalniał.

SZCZUR I:

Ale jak to tak, żeby gorzały nie chciały pić, jak on mógł nam to zrobić...

(dochodzą do straganu)

SZCZUR II:

Ma, pani droga, kieliszki do wódki? Ten imbecyl wszystkie potłukł...

(mówiąc imbecyl, wskazał na kolegę. Obie baby jednak gapiły się na nich jak na jakiś kosmitów. Były jakby w delikatnym szoku.)

Tak, idę sam. Nie mam ochoty na rozmowę.

MISTRZ:

No dobra. W takim razie pójdziemy milcząc.

(Mistrz i Mika idą w milczeniu)

MIKA:

Wiesz co? Nie musisz mnie odprowadzać. Idź lepiej sprawdź, czy Ines bezpiecznie wróciła do domu.

MISTRZ:

Bezpiecznie. Wsadziłem ją do taksówki. Ty to powinieneś zrobić.

MIKA:

Wybacz. Pęknę trochę. Musiałem natychmiast wyjść. Zostaw mnie samego.

MISTRZ:

Jest późno. Nie boisz się?

MIKA:

Nie boję. Muszę parę spraw przemyśleć po drodze.

MISTRZ:

W porządku. Nic na siłę.

(Mistrz wycofuje się gdzieś na bok. Mika idzie dalej sam, i rozmyśla przy okazji. Ale chwilę później drogę zachodzą mu trzy zbiry. Są to zbiry dużego wzrostu, i tylko zbir trzeci jest mały, ale za to ma zęza i jak gada, to rymuje)

ZBIR I:

Hej koleś, wyskakuj z kasy.

ZBIR II:

Z komóry też wyskakuj.

ZBIR III:

A jak powiesz, że nie masz komóry albo kasy, to dostaniesz w dupasy.

SZCZUR I:

Nie jestem żadnym imbecylem kolego!

SZCZUR II:

Czasem jesteś niestety. No ma pani te kieliszki?

Przecież tu jest napisane, „1001 drobiazgów”

(wskazuje na napis nad kramikiem)

PRZEKUPKA: *(odzyskawszy w końcu język w gębie)*

A... a... ale jak to? Od kiedy to szczury wychodzą z zamku i chodzą na zakupy?

SZCZUR I:

Prawda, że to dziwne? Ale to wszystko przez naszego króla. Kazał przestać nam chodzić na nocne łowy, dał nowe obowiązki i będzie nam płacił za ich wykonywanie. Mamy też legalnie w sklepach robić zakupy.

SZCZUR II:

Tylko pić już chyba z nami nie będzie. Powiedział, że od jutra nastanie nowy porządek, i będzie mógł napić się z nami tylko soku, albo wina.

SZCZUR I:

No i że już nie będziemy grać w karty.

SZCZUR II:

Doła niezłego złapaliśmy.

Wcześniej nas non stop wieczorami z flaszeczką, i żeśmy bawili się prawie do białego rana. A teraz? Nie wiadomo co to

MIKA:

Całą kasę przelałem piwem w siebie. A komórę mam, ale dać nie mogę. Zostawcie mnie proszę, miałem dziś ciężki dzień.

ZBIR I:

Koleś, jak ci zaraz jebnę, to dopiero będziesz miał ciężki dzień.

ZBIR II:

Jak to kurwa? Nie masz kasy? Komóry nie oddasz? Matka cię kurwa nie wychowała?

ZBIR III:

Jak się nie ma kasy
i nie da komóry
to ci zaraz porządnie wjebjemy
i dupę do krwi objemy...

(na scenę wraca Mistrz)

MISTRZ:

Ty, łysy, nie bądź taki słowacki.

(Mistrz mówi to do trzeciego zbira, i chwilę potem jak nie pierdolnie tamtemu między oczy, to tamten aż gwiazdki widzi. Dwa pozostałe zbiry widząc to, biorą nogi za pas. Powłóczyłym krokiem schodzi też powoli trzeci zbir, ten obity)

ZBIR III:

Biedny zbirek
dostał w ryja
nikt nie lubi
chyba zbirka...

ble..... *(płacząc tak, schodzi ze sceny)*

MISTRZ: *(zwracając się do będącego w lekkim szoku Miki)*

Co się tak gapisz zdziwiony? Ile razy mam ci powtarzać, że ze mną jest zawsze bezpieczniej...

MIKA:

No... tak... Prawda. Chodźmy.

Minianna. Ludzie biją brawa i krzyczą „Niech żyje król, niech żyje” Następnie król pokazał dłońmi, że chciałby przemówić. Robi się cisza, i król przemawia)

BAYKAZAMUS:

Moi kochani. Jak wiecie, nie wiodło mi się ostatnimi czasy, miałem problemy zarówno ja, jak i nasza kraina. Nie widzieliście mnie zbyt często, nie byłem dla was miły, uciekałem często do podziemi.

Ale teraz to się zmieni. Byłem na wyprawie, która mnie odmieniła. Postanowiłem też pojąć za żonę księżną Miniannę.

(znowu gromkie brawa, i okrzyki „niech żyje król, niech żyje księżna Minianna”. Król ucisza zebranych, i kontynuuje)

Wydaję też nowe rozporządzenie, które będzie obowiązywało w naszym kraju. Oto i ono: WSZYSCY JESTEŚMY DLA SIEBIE MILI, I WSZYSCY SIĘ DO SIEBIE UŚMIECHAMY. JEŚLI KTOŚ DO KOGOŚ NIE MOŻE Z JAKIŚ POWODÓW SIĘ UŚMIECHNAĆ LUB BYĆ MIŁYM, MUSI Z TYM KIMŚ O TYM

(Mistrz i Mika idą dalej w milczeniu. Mistrz musi się jeszcze otrześć trochę po tej krótkiej bójce)

MIKA:

Myślałem, że jesteś zwolennikiem rozwiązywania konfliktów za pomocą dialogu...

MISTRZ:

Zawsze będę zwolennikiem dialogu.

MIKA:

A to, co to było?

MISTRZ:

Czasem sytuacja wymaga szybkiej boskiej interwencji.

MIKA:

No tak... Faktycznie. Gość aż gwiazdki zobaczył.

MISTRZ:

Gwiazdki. Może nawet wszystkich świętych...

MIKA:

Dobre...

(tak sobie rozmawiając znikają powoli w oddali)

MISTRZ:

Ale nie zgorszyłeś się chyba?

MIKA:

Zgorszyłem? Nie... Nie zgorszyłem się. Przecież już trochę cię znam.

MISTRZ:

Nie martw się o zbirów. Jutro wrócę do nich i już sobie normalnie z nimi pogadam.

MIKA:

Więc będzie jednak dialog?

MISTRZ:

Jasne. Dialog przede wszystkim...

POROZMAWIAĆ. I BĘDZIE ROZMAWIAĆ TAK DŁUGO, AŻ BĘDĄ MOGLI BYĆ DLA SIEBIE MILI.

(nastąpi cisza. Ludzie zastanawiają się chyba nad nowym rozporządzeniem. Po chwili król kończy swoje przemówienie)

Za kilka dni odbędzie się uroczystość zaślubin moich i księżnej Minianny. Zapraszam wszystkich na wielki bal z tej okazji, który odbędzie się na zamku i w moich ogrodach.

(Znowu gromkie brawa i okrzyki „Niech żyje król, niech żyje Księżna Minianna”. Król tymczasem całuje Miniannę, bierze ją za rękę i schodzą ze sceny. Przed nimi koziółkując schodzi też błazen Bonik)

KONIEC SCENY

SCENA „MAGAZYNIER U BAYKAZAMUSA”

(Król Baykazamus siedzi w fotelu zamyślony. Jest to pokój gościnnie, w którym panuje półmrok.)

(znikają, koniec sceny)

FIRMA

1

Po przyjeździe z Gorzowa do Lublina nie miałem łatwo. Pieniądze, które dostawałem od matki wystarczały na opłacenie stancji i na tydzień życia. Żeby przeżyć cały miesiąc, i na dodatek, żeby zostało na papierosy i piwo, musiałem żyć bardzo skromnie. Chleb z margaryną, albo ze smalcem, na obiad naleśniki, albo placki takie usmażone z samej wody i mąki, ewentualnie smażyłem sobie cebulę i jadłem z chlebem.

Jakoś się żyło. Ale taki stan nie mógł trwać wiecznie. Zacząłem zatem szukać pracy.

Najpierw jakieś drobnej. Tyle, żeby dorobić parę złotych.

Raz już prawie miałem pracę, na ksero. Czekala mnie już tylko jedna rozmowa. Ale nie doszło do niej. Przede mną weszła laska z długimi nogami³². Rozmawiała długo z szefem ksera, a kiedy skończyła, to okazało się, że oferta jest już nieaktualna. No cóż. Każdy woli zatrudnić długonogą laskę, niż kogoś takiego jak ja. Ani laska ze mnie, ani nóg nie miałem zgrabnych, i w dodatku takie jakieś nieogolone. W tamtych czasach, to tylko gębę i jaja sobie goliłem, a nie nogi.

Nie poddawałem się. Codziennie przeglądałem ogłoszenia pracy. Pytałem znajomych, koleżanki, kolegów, zatrzymywałem się przy każdej nowej kartce wywieszanej na słupie ogłoszeniowym. Jednak jak tylko wydawało mi się, że już coś mam, to później okazywało się, że to jakaś pierdolona akwizycja. Albo piramidka finansowa³³. I tak błądziłem w kółko, w tym samym miejscu.

W pomieszczeniu jest dużo tajemniczych rzeźb, duży stół i dwa wielkie fotele stojące naprzeciw siebie, a między nimi stół.)

(pukanie do drzwi)

BAYKAZAMUS:

Wejść.

(wchodzi Szczur I)

SZCZUR I:

Panie, przybył jakiś dziwny człowiek, czeka u bram, aż go wpuścisz.

BAYKAZAMUS:

Czy mówił wam jak się nazywa?

SZCZUR I:

Kazał przekazać, że jest magazynierem i że ty panie już będziesz wiedział o kogo chodzi.

BAYKAZAMUS:

³² „laska z długimi nogami” - taki list motywacyjny nie do odrzucenia

³³ piramidka finansowa, to taki pojebany biznes. Jeden gość werbuje na przykład dziesięciu pracowników, każdemu z nich sprzedaje na początek po dziesięć produktów, a potem każdy z nich robi to samo. Czyli werbuje pod siebie co najmniej po dziesięciu pracowników i każdemu sprzedaje po dziesięć produktów. I tak dalej, i tak dalej. Wymyślają oni przeróżne kombinacje i związani są z różnymi branżami. Bo tu nie tylko o kosmetyki już chodziło, czy jakieś pieprzone ziółka. Jednego razu, to się załapałem do takiej firmy, na stanowisko pracownika biura obsługi technicznej. Była w pełni profesjonalnie przygotowana rekrutacja, że to niby trudno się do nich tam dostać. Nikt nie przeczuwał, że to będzie akwizycja. W końcu, jak się dowiedziałem, że udało mi się (wszystkim się udało) i dostałem tę robotę, facet zapytał, czy montowałem już kiedyś anteny satelitarne. Powiedziałem, że nie. No to on na to, że przejdę szkolenie, i wszystkiego się nauczę.

Nikt kurwa w tej firmie jednak anten nie montował. Powiedział, że pojedę na taki dzień próbny, do ich magazynu, za miastem. Wywieźli mnie, i paru jeszcze takim starym polonezem, kilkanaście kilometrów za Lublin, i zatrzymali się na jakieś wiosce. Wtedy kierowca oznajmił, że wysiadamy. Pytam, czy to tutaj jest ten magazyn. A ten na mnie spojrział jak na idiotę i pyta, czy ja to się z choinki urwałem. Powiedziałem, że głównie go obchodzi czy się urwałem z choinki, czy może z palmy wielkanocnej, ale że mieliśmy jechać do ich magazynu z antenami. On wręczył nam za to ulotki z ofertą programów satelitarnych, i kazał łączyć od chałupy do chałupy, i namawiać ludzi na podpisywanie umów. Że od każdej umowy dostaniemy solidny procent. A anteny, to przyjdą już zamontować z jakieś innej firmy. My im tylko mieliśmy naganiać klientów.

2

Pewnego dnia jeden z moich współlokatorów znalazł dla mnie ofertę pracy na infolini w dużej instytucji finansowej. Było to w czasie, gdy mnie zaczęło już powoli ogarniać zniechęcenie. A w tamtym ogłoszeniu było jeszcze napisane, że trzeba znać angielski i bardzo dobrze obsługę komputera. Ja komputer znałem od strony tetrisa i sapersa. Nie miałem ochoty składać tam swojego cv.

Kumple jednak uparli się. Nie wiem dlaczego, ale oni wierzyli, że mi się uda. Pomogli napisać mi cv, sami wysłali je na pocztę i kazali być dobrej myśli.

A głupi, jak to się mawia, to czasem faktycznie ma szczęście. Bo kurwa, udało się.

Miałem ja wtedy taki stary głupi telefon³⁴. Telefon ten często wylogowywał się z sieci i logował się z powrotem, w zależności od swojego poczucia humoru. Jak mu się chciało, to działał, a jak nie, to nie działał. A czasem, to nawet jak chciał, to nie działał. No i pewnego dnia idę sobie do seminarium odwiedzić dawnych kolegów z roku, a tu dzwoni mój telefon. Wyjmuję szybko i odbieram. Babka w słuchawce zapytała, czy ja to ja, potem powiedziała, że dzwoni w sprawie rekrutacji do Firmy, bo...

Nie usłyszałem co dalej mówiła, bo poślizgnąłem się i wyjechałem się na chodniku jak długi. Telefon mi wypadł, rozpieprzył się na drobne kawałki, i tyle tego było.

„Nie poddawaj się kurwa, nie poddawaj!” - pomyślałem sobie, pozbierałem wszystkie części i pobiegłem do seminarium. Tam złożyłem swojego

Wpuście go, nakarmcie i przebierzcie w świeże szaty. Zapewne jest bardzo strudzony podróżą, gdyż przybywa z daleka. A gdy już naje się i wypocznie, przyjmę go.

SZCZUR I:

Dobrze panie, niech tak będzie jak mówisz.

*(Szczur wychodzi.
Baykazamus wstaje i
podchodzi do okna)*

BAYKAZAMUS:

Panie, to wszystko jest bardzo niezwykle.

*(przez chwilę milczy, a
później mówi dalej)*

Przychodzi do mnie człowiek z zupełnie innego świata. Ze świata pełnego nieustannej walki, ze świata, gdzie jest strasznie dużo niesprawiedliwości, gdzie

Specjalnie wywieźli nas na to zadupie, żebyśmy sami nie mogli wrócić. Chcąc nie chcąc, wzięliśmy te ulotki i umowy, i zaczęliśmy łączyć parami, jak świadkowie jakieś sekty, i głosić dobre słowo, o błogosławionym sygnale satelitarnym. Ludzie zazwyczaj trzaskali nam drzwiami. Po trzech próbach, dałem sobie spokój. Poszedłem do poloneza, żeby namówić jełopa jednego, co by mnie zawiózł z powrotem do Lublina. Ale jebany powiedział, że nie może. Powiedziałem mu więc, że chuj mu w takim razie w dupę, i postanowiłem wrócić auto - stopem.

³⁴ Miałem stary telefon i zepsuty, bo ten właściwy telefon, to mi zapierdolił Maślak, chuj złamany. Potem, żeby był jakiś kontakt do mnie, to pytałem po znajomych, czy kto nie ma jakiegoś rupiecia do sprzedania lub oddania. No i był taki Maciuś na roku, co mi dał takiego starego fona. Mówił, że telefon ten, to kiedyś mu wpadł do wiaderka z serwatką i że ciężko się przez niego gada. Ale lepsze takie gównno, niż żadne gównno, więc wziąłem i jeszcze się z tego cieszyłem. Maciuś, to dobry chłop był.

złoma do kupy, włączyłem i sprawdziłem czy zapamiętał numer, z którego odebrałem połączenie.

Jakież było wielkie moje szczęście, że zapamiętał numer. Zadzwoiłem z budki telefonicznej.

Babka się ucieszyła. Powiedziała, że już od trzech dni próbuje się do mnie dodzwonić, i nie może. Umówiła się ze mną na spotkanie rekrutacyjne.

3

Żeby na rozmowie nie wyglądał jak wieśniak, kumple ze stacji pożyczili mi wszystko, co mieli najlepsze, a co było potrzebne na taką okazję. Porządny garnitur, i krawat, ładny płaszcz, dorzucili do tego jeszcze duży, porządny parasol i solidnego kopniaka w dupę, co by mi się poszczęściło. Poszedłem na rozmowę. Z duszą na ramieniu.

Rozmowa miała odbyć się na czwartym piętrze w dużej kamienicy, w centrum miasta. Było już ciemno, padał deszcz, a ja stałem przed ową kamienicą w ogromnym czarnym płaszczu i z ogromnym czarnym parasolem. Srałem trochę w gacie³⁵, jeśli można to tak określić, a najbardziej to martwiło mnie moje gardło. Byłem zaziębiony, i mój głos, który w nowej pracy miał stać się moim podstawowym narzędziem pracy, w niczym nie przypominał mojego niskiego, radiowego głosu.

Wybiła godzina siedemnasta, i czas było wdrapać się na to czwarte piętro. Windy w kamienicy oczywiście nie uświadczyłem, więc wdrapywałem się na własnych nogach. Już na trzecim piętrze czułem, że jestem cały spocony. Na czwartym stanąłem na chwilę, żeby przed wejściem ochłoniąć.

Czułem jak pot spływa po całym moim ciele, jak koszula przykleja się do ciała, a marynarka do koszuli. Zastanawiałem się, czy nie będę śmierdzieć. Co prawda kumple pożyczili mi też jakiś lepszy dezodorant, ale i tak bałem się rozpiąć płaszcz. Rozpinać, czy nie rozpinać. Zastanawiałem się. Jak się nie rozepnę, to będę bezpieczny. Odór powinien wtedy krążyć sobie pomiędzy koszulą, garniturem i płaszczem, i minęło by trochę czasu zanim znalazłby ujście. Akurat byłoby już po rozmowie. Ale jak się nie rozepnę, to babka i tak pewnie każe mi się rozpiąć, albo, co gorsza, nawet zdjęć płaszcz i gdzieś powiesić. Trzeba się rozpiąć. Lepiej jeszcze przed wejściem.

jedni mają wszystko, a inni nie mają nic. Ze świata, gdzie szczerść nie popłaca, natomiast kłamstwem i oszustwem można zdobyć niezliczone dobra. Przychodzi do mnie człowiek z tak innego świata, a jednak ma podobno takie same problemy jak ja. Zadziwiające jest to wszystko...

(słysząc trzepot skrzydeł. Baykazamus odsuwa się od okna, na którym spoczął Orzeł)

BAYKAZAMUS:

O... jesteś.

ORZEŁ:

Jak zawsze. Zawsze gdzieś w pobliżu.

Usłyszałem, gdy do mnie mówiłeś.

BAYKAZAMUS:

To ty go do mnie przysłałeś?

ORZEŁ:

Tylko pośrednio.

Magazynier, to człowiek poszukujący prawdy.

Prędzej czy później by cię znalazł.

BAYKAZAMUS:

Ale to nie ja przecież jestem prawdą, i to nie ja

³⁵ Gdyby to nie była przenośnia, to wysrana kupa też byłaby ogromna.

Niech smród uwolni się zawczasu i nie naraża rekrutorki na omdlenie. Niech widzi baba, że mam porządny garnitur, że się przygotowałem do tej rozmowy.

Rozpiąłem. Buchnęło ciepło ze środka. Nie śmierdziało. Dezodorant był naprawdę dobry. To chyba nie z takich za trzy złote, jak ja kupowałem. Jakiś porządny antyperspirant musiał być. Wachlowałem się jeszcze trochę płaszczem, żeby szybciej się osuszyć.

Trochę to wszystko musiało trwać, i pani, która miała przeprowadzać ze mną rozmowę, musiała się zniecierpliwzić. Otworzyła drzwi i zapytała, czy ja to ja. Powiedziałem, że ja to ja, no i zaproszony wszedłem do środka. Był wieszak, na który powiesiłem płaszcz, i usiadłem na wskazanym krześle.

Zapytała o mój głos. Wytłumaczyłem, że to przeziębienie, że w rzeczywistości mam seksy głos, i niski, i bardzo uprzejmy. I że w ogóle jestem uprzejmy i miły, i greczny, i że miły i uprzejmy dla wszystkich, i greczny... Uśmiechnęła się. Zapytała dlaczego studiowałem teologię. No to ja jej zacząłem opowiadać o seminarium.

Pani rekrutorka, czy jak ją tam zwać, zrobiła wielkie oczy. Zaczęła wypytywać o szczegóły. Strasznie jej się to spodobało. Powiedziała, że z moim doświadczeniem, to faktycznie mogę się sprawdzić w obsłudze klienta.

Bardzo miło się pożegnała i powiedziała na koniec, że bym był dobrej myśli. No więc poszedłem sobie, zabrawszy wcześniej płaszcz, i byłem chyba z siebie zadowolony.

Kilka dni później otrzymałem telefon z informacją, że dostałem się do drugiego etapu rekrutacji. Ale to już była tylko formalność. Dostałem tę robotę. Oniemiały ze szczęścia, poszedłem się upić.

4

W nowej pracy, spędziłem prawie osiem lat. To była firma, zajmująca się telefoniczną obsługą klientów dużego banku. Pracowałem głosem. Najpierw byłem zwykłym konsultantem, później specjalistą. Gdyby nie mój pieprzony nonkonformizm, to pewnie bym wyżej zaszedł. Ale niestety. Albo i stety. Bo niczego nie żałuję. A już na pewno tego, że odszedłem z tej firmy i zostałem magazynierem. Ale po kolei.

mogę być celem jego poszukiwań.

ORZEŁ:

Prawda jest jedna. Ale ty jesteś bardzo ważną osobą na drodze jego poszukiwań. Może takim drogowskazem. I tak samo jest w drugą stronę. On dla ciebie też będzie wskazówką. Nawzajem od siebie czegoś ważnego się nauczycie.

BAYKAZAMUS:

Jednak, gdybym ciebie wcześniej nie spotkał, nie czułbym się na siłach rozmawiać z tym człowiekiem.

ORZEŁ:

Wtedy byście się zapewne nie odnaleźli.

BAYKAZAMUS:

I co by z nim wtedy było?

ORZEŁ:

Znalazł by kogoś innego i ty kogoś innego. Każdy, kto nie ustaje w swoich poszukiwaniach, odnajduje to, czego szuka.

BAYKAZAMUS:

Gdy skończę z nim rozmawiać, przyjdziemy do ciebie. Czekać na nas

Na górze wiał wiatr. Stara wierzba kiwała się to wte to we wte. Trzymałem się za wierzbę, żeby wiatr mnie nie porwał. Czasem nogi mi wyrывał i traciłem grunt. Trzymałem się jednak kurczowo wierzby i czekałem na Mistrza.

MISTRZ:

Już jestem.

(Mistrz ubrany tym razem w garnitur, wyglądem przypomina menagera w jakiej korporacji)

MIKA:

Dlaczego tak długo musiałem czekać Mistrzu?

MISTRZ:

Czasem oczekiwanie jest ważniejsze od samego przyjścia. Masz wtedy czas na przemyślenia. Wtedy często przychodzą takie myśli, które nigdy by nie przyszły, gdyby przyście byłoby na czas.

MIKA:

Zrobisz coś z tym wiatrem? Zaraz mnie zdmuchnie...

(Mistrz uniósł swoje ręce, i uciszył wicher. Niebo zostało dalej zachmurzone, ale wiał już tylko lekki wiaterek)

MIKA:

Dziękuję Mistrzu.

MISTRZ:

Nie ma sprawy. Taki mam zawód.

MIKA:

A wracając to tego co powiedziałeś, czy to oznacza, że powinienem się spóźnić do pracy, co by pracodawca mógł sobie przemyśleć co nie co?

MISTRZ:

Jakby cię tu zwolnić *(śmieje się)*
Żartuję. Miałem na myśli nieco ważniejsze

w ogrodzie.

(Orzeł odfruwa, a Baykazamus siada ponownie w fotelu, i oczekując na Magazyniera pogrąża się w rozmyślaniach. Po chwili słycać pukanie, Baykazamus wstaje.

BAYKAZAMUS:

Proszę wejść

(wchodzi Magazynier. Ubrany jest w jasne szaty, które przygotowano na polecenie króla)

MAGAZYNIER:

Witaj królu.

BAYKAZAMUS:

Witaj Magazynierze.
Usiądź proszę.

MAGAZYNIER: *(siada, ale jest nie co onieśmielony)*

Nie wiedziałem, że to spotkanie będzie takie bezpośrednie.

BAYKAZAMUS:

A czego się spodziewałeś?

MAGAZYNIER:

No... nie wiem. Jakaś

spotkania. Praca, to praca.

MIKA:

Dlaczego w pracy nie może być normalnie?

MISTRZ:

To znaczy?

MIKA:

No... że ją się miło wykonuje, przełożeni mają właściwy stosunek do podwładnych, ścieżka kariery jest jasno określona i nie trzeba dawać dupy, żeby awansować, dlaczego nie może być normalnie.

MISTRZ:

Może być normalnie. I kiedyś będziesz miał taką pracę. A tam gdzie nie jest normalnie, to śmiej się z nich.

MIKA:

Serio?

MISTRZ:

Serio. *(uśmiecha się)*. A teraz daj zapalić.

(Mika wyjmuje papierosy, i odpalają po jednym.)

MIKA:

Mistrzu, jak to dobrze, że ja mam ciebie...

MISTRZ:

A ja ciebie...

(i tak siedząc sobie pod wierzbą, wpatrzeni w zachodzące słońce, spędzili resztę wieczoru we wspólnej zadumie)

5

Spotykałem się z Ines prawie każdego dnia. Opowiadałem o swoim zakręconym życiu, a ona słuchała i zadawała pytania. Niektóre sytuacje próbowała analizować, myślała, dlaczego wyszło tak, a nie inaczej. Na przykład, dlaczego nie zrobiłem kariery w Firmie.

Przez długi czas byłem przekonany, że to z powodu

wielka sala, ty siedzisz sobie na wyjebistym tronie, gdzieś wysoko, a ja podchodzę taki mały, prawie jak poddany i proszę o wysłuchanie...

BAYKAZAMUS:

(uśmiecha się)

Nie zapominaj Magazynierze, że jesteście w bajce

MAGAZYNIER:

No właśnie... w bajce. Zawsze, albo prawie zawsze mi na niej zależało.

BAYKAZAMUS:

Jak to?

MAGAZYNIER:

Gdy byłem małym dzieckiem, lubiłem bajki pełne pokoju, bez przemocy. Gdy natomiast stałem się dorosły, to sam zacząłem pisać bajki.

BAYKAZAMUS:

Dla dzieci?

MAGAZYNIER:

Nie, dla dorosłych. Uznałem, że z bajką nie należy się żegnać wraz z końcem dzieciństwa. Że bajki potrzebne są też dorosłym. Mało tego. Twierdziłem, że życie może być jak bajka.

mojego nonkonformizmu. Że nie potrafiłem wgrać się w niektóre układy, panujące w danym miejscu, czyli w tym przypadku w Firmie. Ale w sumie, mógł być to też zwykły przypadek

W Firmie byłem dobrym pracownikiem. Na tyle dobrym, że zaraz po okresie próbnym kierowniczka bez zastanowienia dała mi umowę na stałe i na cały etat. Potem byłem dalej dobry. Prawie zawsze doceniany. Parę razy dostałem wyróżnienie, a raz to nawet potraktowali mnie parasolką. Nie, żebym tam w łeb dostał. Dostałem piękny, duży parasol, jako nagrodę za dobrą pracę.³⁶

Co dokładnie robiłem? Naszymi klientami byli obecni lub potencjalnie nowi posiadacze internetowego konta bankowego. Taki klient ma podany numer do naszego biura, do którego ma dzwonić w razie jakichkolwiek problemów, czy pytań. No więc klient dzwoni. A po drugiej stronie lini - siedzę JA, boski konsultant, który odbierze połączenie, a następnie wspaniałomyślnie pomoże interesantowi.

Dzwoni różny klient. Czasem normalny, pytający, nierozumiejący tam czegoś, albo dobrze rozumiejący, ale nie mający tam czegoś lub kogoś, potrzebujący. Klient jest czasem ziewający, śpiący, ożywiony, lub wkurwiony. Bywa, że klient jest nienormalny, czy wręcz jest debilem pospolitym. Dzwoni z ulicy, albo z domu, a czasem z kibla zwyczajnie dzwoni, i sra przy tym do akompaniamentu, reklamując przy okazji swój wyciąg z konta.

A jaki jest konsultant?

Konsultant jest wszystko rozumiejący. Zawsze klienta kochający, lub mający go w dużym poważaniu. Jeśli klient zdenerwuje konsultanta, ten nie może powiedzieć tamtemu nic złego, czy nie przyjemnego. Takie rzeczy może mówić tylko po uprzednim wyciszeniu swojego mikrofonu. Wtedy lecą soczyste bluzgi w stylu „Ty głupi chuju, kutasie jeden zapierdolony”, albo do pań klientek: „Ty kurwo, pizdo zardzewiała, ty... ty... kuropatwo bez ogona” i tak dalej, i tak dalej. Czasem jak się wejdzie na salę, gdzie gada parędziesiąt konsultantów, i każdy ma mutę³⁷ włączonego, to słyszy się takie rzeczy i słowa, że łacina podwórkowa przy nich, to wydaje się być słodką modlitwą jakąś świętą.

³⁶ Cieszyłem się z tej parasolki jak idiota. Przeszło mi dopiero po tygodniu, kiedy to spotkałem kumpla z innej firmy, i tamten się pochwalił, że on to też dostał wyróżnienie w pracy, i w nagrodę szefostwo wysłała go na tydzień do Grecji.

³⁷ mieć mutę włączonego, to znaczy tyle, co mieć wyciszony swój mikrofon. Klient napierdala swoje żale po drugiej stronie, i nic nie wie, że konsultant mając go w wielkim poważaniu, albo puszcza na niego bluzgi, albo zostawia słuchawkę i idzie zaparzyć sobie herbatę. Zwykle jak się wróciło z herbatką, i nałożyło z powrotem słuchawki, to klient dalej nawijał swoje. Wtedy wyłączało się mutę, i mówiło „tak, tak, rozumiem”, a potem znowu mutę włączało, bo herbatę wszak trzeba wypić, a głupio tak do uszu klienta chlipać i ciapać.

BAYKAZAMUS:

Ale przecież u was panuje inne powiedzenie.

MAGAZYNIER:

To prawda. Zwykło się mawiać, że życie to nie bajka, że życie jest jedną wielką bitwą, walką o przetrwanie.

BAYKAZAMUS:

A nie jest tak?

MAGAZYNIER:

Zazwyczaj tak właśnie jest królu. Ale tak nie musi być. Ja na przykład, zaprosiłem bajkę do swojego życia, i udało się. Byłem trochę bajkowy, żyłem nieco innym światem niż pozostali. I takich jak ja, takich bajkowo zakręconych spotykałem też na swojej drodze. Nie byłem więc w takim myśleniu samotny.

BAYKAZAMUS:

No tak, trochę mi opowiadali o tobie.

MAGAZYNIER:

Kto taki?

Konsultant więc łatwego życia nie ma. Jest w ciągłym stresie, nie dojada, może zachorować na chorobę wrzodową, psychiczną, lub inną paranormalną jakąś.. Nigdy nie jest pewien, o której pracę zacznie, i równie dobrze nie jest pewien o której ją skończy. Albo czy ją w ogóle skończy³⁸.

6

Żeby nie dać się zwariować, pracownik Firmy musi systematycznie gdzieś wychodzić. Najlepiej gdzieś na piwo. Z partnerem, z partnerką, albo z przyjaciółmi. Musi wychodzić, pić i dużo rozmawiać. Zrzucać ten ogromny bagaż obciążenia psychicznego.

Często na takich piwnych nasiadówkach, opowiadają sobie konsultanci, co ciekawsze historie ze swoich rozmów. „A do mnie, to zadzwonił dzisiaj taki debil jeden, i mówi, że mu dwa grosze zjadło, że mu je ukradliśmy, i że w ramach rekompensaty żąda sto złotych, che... che... kutas jeden...” - ktoś opowiadał. I każdy coś tam ciekawego z życia naszych klientów opowiedział³⁹. I wszyscy mogli się pośmiać. A jak już porzucano się cały balast z mózgu, to można było porozmawiać o przyjemniejszych sprawach.

Żeby wytrzymać w tej pracy, to potrzebny jest również dystans. Dystans do siebie, to roboty, do szefa, szefowej, do sprzątaczkii nawet. Ale największy dystans, to trzeba mieć do kibla. Czasem jak napierdalas już czwartą godzinę, i wiesz, że za pięć minut masz przerwę, to ściskasz mocno zwieracze, i wierzysz, że wytrzymasz. I gdy wybija już ta godzina, i już ze szczęścia prawie popuszczasz, to często wtedy dostajesz maila "z góry", że przerwy są wstrzymane przez kolejną godzinę. Dlatego, jeśli nie wyrobisz sobie wcześniej

BAYKAZAMUS:

Baranek i Koń. Spotkali cię kiedyś w twoim świecie. Znaleźli się tam przez przypadek. Powiedzieli, że sprawiałeś wrażenie trochę bajkowego.

MAGAZYNIER:

Tak, coś sobie przypominam.

BAYKAZAMUS:

A jak ludzie odbierali twoje myślenie o bajce?

MAGAZYNIER:

Większość z nich nie wierzy w bajki. Większość z nich uważa, że życie musi być nieustanną walką o przetrwanie, albo pogonią za pieniędzmi.

BAYKAZAMUS:

Nie uważali cię za człowieka chorego na umyśle?

MAGAZYNIER:

Za wariata? Może nie aż

³⁸ A bo mało to razy przyjeżdżała karetka pod biuro Firmy? Przyjeżdżali, przyjeżdżali. Czasem ktoś zemdlął podczas kłótni z klientem, czasem ktoś dostał palpacji serca, a czasem ktoś po dwunastej godzinie dyżuru postanowił sobie pierdolnąć w kalendarz. I jedzie se denat wtedy na sygnale, bo zanim go zbadają, i stwierdzą, że jest denatem, to przecież musi też potrać. A potem, to nawet na pogrzeb takiego denata ciężko się zwolnić, bo w hucie robota jest ważniejsza niż wszelkie inne świętości. Co najwyżej pracownicy dostaną maila motywującego następnego dnia, takiego ku przestrodze, z informacją, że denat co zmarł, to się w robocie opierdalał, i żebyśmy się nie opierdali w związku z tym. (w związku z tym denatem, oczywiście)

³⁹ Czasem zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wokół nas mogą siedzieć klienci naszego banku. W Firmie uczono nas, żeby publicznie nie opowiadać takich historii, bo oni mogą się źle poczuć. Ale ja to miałem zawsze w dupie. Bo nie opowiadałem historii normalnych klientów, tylko tych nieco stukniętych. Co to dzwonią do biura, żeby złożyć reklamację, bo w ich domu królik przegryzł kabel od internetu, i żebym mu w związku z tym sprawdził, czy odpisała mu coś Jola46 z protału miloscodpierwszowegojrzenia.pl . Bo jak nie, to zamknie konto i napisze na mnie skargę do prezesa. Itepe...

odpowiedniego dystansu do kibla, to po takim mailu śmierdzisz szczochami przez co najmniej godzinę.⁴⁰

7

To, czy sobie konsultant dał radę w tej pracy, zależało głównie od jego nastawienia do pracy. Jeśli czytając ofertę pracy w Firmie, na stanowisku biurowym, uwierzył, że to praca biurowa⁴¹, to się grubo rozczarował. Z nieodpowiednim nastawieniem, nie był w stanie przeżyć rozczarowania, jakie go czekało w Firmie. Jeśli natomiast do tej pracy namówił go kolega, który zapytał, czy chce pozapierdalać trochę w hucie, po dwanaście godzin dziennie, w święta i niedziele też, i zarobić trochę grosza... Jeśli po takiej „reklamie” podejmie pracę w Firmie, to wiele jest w stanie w niej przeżyć lat.

Pracowałem sobie tak rok jeden i drugi. I potem jeszcze trzeci. Co jakiś czas awansowałem. Zaczynałem od młodszego konsultanta. Potem byłem zwykłym konsultantem. Następnie półśrednim, średnim, niewypółprzeciętnym, przeciętnym, przeciętnym zaawansowanym, półstarszym i w końcu starszym konsultantem.

Ktoś mi obiecał, że zostanę kiedyś specjalistą, ale nie chciało mi się w to wierzyć. Chodziłem do huty, jebałem ile wlezie, i starałem się nie myśleć o tym, że jutro wcale nie będzie lepiej.

Bo JUTRO faktycznie nie było lepiej. Lepiej nie było też POJUTRZE. Ale za to POPOJUTRZE było lepiej.

- A co takiego stało się popojutrze? - zapytała Ines.
- Popojutrze Firma otworzyła dział techniczny, i zostałem tam powołany na specjalistę.
- No widzisz? Cierpliwość czasem popłaca...
- Zgadza się... Czasem tak... Ale z drugiej strony, życie jest zbyt krótkie, żeby tak przy każdej okazji, czy nadziei, łudzić się i czekać. Jakby tak w każdej sprawie trzeba by było czekać w cierpliwości, aż stanie się to, co fajnie żeby się stało, to do dzisiaj chodziłbym w pampersach.

za wariata, ale blisko. Ale z tym sobie świetnie radziłem.

BAYKAZAMUS:
W jaki sposób?

MAGAZYNIER:
Stworzyłem sobie maskę. Robiłem sobie jaja.

BAYKAZAMUS:
Jaja?

MAGAZYNIER:
To znaczy, żartowałem sobie. Lubiłem się śmiać. Zaczynałem zawsze od śmiania się z siebie samego. Im się to podobało.

BAYKAZAMUS:
Podobno najlepsze poczucie humoru ma ten, co umie śmiać się z samego siebie.

MAGAZYNIER:
Ja też tak uważałem. Dlatego dużo śmiałem się z siebie samego. Rozweselałem ich, a gdy już byli rozweseleni do rozpuku, zmieniałem dowcip i zaczynałem śmiać się z nich. Większość z nich tego nie zauważała, i dalej się

⁴⁰ Bardzo rzadko poprzestawali na godzinie. Jak minęła godzina, to często dostawało się maila, że „prosimy” o następną godzinę, a w sytuacjach ekstremalnych jeszcze jedną. W końcu jednak musieli dać trochę luzu, co by pracownicy nie zaszczali im całej firmy. Bo o ile fajnie się mówiło, że „pracuję w zaszczanej firmie”, to trochę głupio brzmiało w „zaszczanej...”.

⁴¹ No wiecie, kawka, herbatka, sekretarka w mini spódniczce rusza zgrabnie tyłeczkiem, radyjko śący się przyjemną muzyką, szef wysyła cię po papierosy i wyboreczką do kiosku i tede i tepe...

8

Moja praca znowu nabrała sensu. Mniejszy stres, mniejsze obciążenie psychiczne, praca taka, o której wielu marzy. Praca w biurze. Może nie było to pierdzenie w stołek, jak to się robi na państwowych posiadach, ale nie było na co narzekać. A jak nasz Marcinek (nowy szef) puścił czasem bąka, to mogliśmy też mówić, że pierdzimy w stołki. Tylko wtedy przeciąg trzeba było szybko zrobić, bo inaczej robiło się siwo w sali.

Dostaliśmy własną salę. Własna drukarka, własne stoliki, własne okna i własne kwiatki, które trzeba było podlewać. Pracowaliśmy przy komputerze. Grzebanie w aplikacjach, rozwiązywanie reklamacji technicznych klientów, sprawdzanie, dlaczego im coś nie działa, wysyłanie odpowiedzi i takie tam.

Szefa miałem dobrego. Marcin był gościem zajebistym, z którym można było normalnie pogadać, nie tylko o sprawach służbowych, ale o dupie maryny też. A jak nie o dupie Maryny, to o dupie Kaśki, Aśki, Frani, albo innej jeszcze kierowniczkii.

Marcinek miał swoje gabaryty. Był z niego kawał chłopca. Silny też był, i przypominał trochę takiego grubego samuraja. Lubił też jeść surowe mięso. Zawsze jak robiliśmy grilla, i były kupione karczki w marynacie, to później nie wystarczyło dla wszystkich. Marcinek prawie zawsze musiał wpierdolić jeszcze na surowo. Koleś był super.

I w ogóle było super.

9

Ale super nigdy nie może być za długo. Bo jak jest dobrze, to zawsze pojawi się jakaś menda, która robi wszystko, żeby nie było dobrze. To znaczy, żeby nam nie było dobrze, tylko jej. Tej mendzie.

Zaczęło się od tego, że Marcinek zapragnął awansować. Wziął nawet udział w jakimś assasmencie⁴², czy czymś takim. Wyniki miał niezłe, ale to nie pomogło. Marcinek nie awansował, bo miał niewyparzoną gębę.

⁴² assasmencie - forma rekrutacji, na stanowiska podstawowe, lub kierownicze. Polega czasem na organizowaniu różnych zabaw i ćwiczeń grupowych wśród kandydatów. Na przykład ćwiczenie w oblewaniu się wazeliną, taniec w kiślu, czy też w „pajacyka”. Kandydaci bawią się i ćwiczą, a prowadzący obserwują ich i notują swoje spostrzeżenia. Potem wybierają największych włazidupów i tych, gotowych do największych i najdurniejszych poświęceń, i oferują im stanowisko pracy.

śmiała do łez, bo to było śmieszne. Tylko nieliczni zaczęli się zastanawiać. Z tymi, którzy to rozumieli zaprzyjaźniałem się. Okazywały się to osoby o dużej wyobraźni i głębokim życiu wewnętrznemu. Tylko takie osoby mogły ze mną poważnie porozmawiać. Tylko przed nimi zdejmowałem swoją maskę.

BAYKAZAMUS:

Hm... pięknie.

(przez chwilę popada w zadumę)

BAYKAZAMUS:

Powiedz mi jednak, dlaczego opowiadałeś to używając czasu przeszłego? Co się stało? Zawiodłeś się na bajce?

MAGAZYNIER:

Bajka sprawiła, że byłem inny. Stałem się niepasującym do ogólnoswiatowej maszyny trybikiem. Moja inność i bajkowy sprzeciw wobec panującym niektórym zasadom sprawiły, że świat zaczął mnie odrzucać, a ja popadałem

Walił do swojego szefostwa z grubej rury, co mu się nie podobało, albo podobało, i oni tego nie lubili. Oni nie lubili słuchać złych rzeczy na swój temat. Powiedzieli mu więc, że wyniki faktycznie ma dobre, ale kierownikiem nie może zostać.

Wtedy Marcinek wypiął na nich swoją grubą dupę, wypierdzał im „bujajcie się fajfusy”, zabrał swoje papiery, i odszedł z Firmy.

- I wtedy przyszła ta menda? - zapytała Ines.
- Tak, wtedy przyszła menda nad mendami, a najgorsza menda jest słodkim aniołkiem, w porównaniu z tą mendą.

Ta medna, to wielorybica pospolita, taka gruba była. Między sobą nazywaliśmy ją Waleniem, ale jej tego nie mówiliśmy. Zresztą męża miała w tej samej Firmie, i też był Waleniem, tyle, że jeszcze wyżej postawionym. Z rodziną Waleni trzeba się było w Firmie liczyć, a kto się nie liczył, to wypadał z gry, albo był degradowany. Ale ja wtedy tego nie wiedziałem. Albo nie uznawałem. Uważałem, że liczyć się trzeba i szanować tego, co mnie szanuje. Ale jeśli ktoś miał mnie w dupie to i jak miałem go w dupie.

No więc Waleniową też ja miałem w dupie. Nie uznałem jej zwierzchnictwa, jej nowej wizji naszej pracy, i dalej robiłem swoje. Pracowałem dotychczasowym rytmem.

10

Mój bunt drogo mnie kosztował. Na początku miałem wsparcie kolegów. No i nie był to czysty bunt dla buntu, tylko konfrontacja na argumenty. Baba nie miała racji w wielu kwestiach, i próbowałem jej to wbić do głowy.

Ale Waleniowa w kaszę sobie napluć nie dała. Postanowiła, że podporządkuje sobie grupę, i tak też zrobiła. Tylko najpierw musiała sobie załatwić babskie wsparcie, bo u nas, to przecież same chłopy.

No więc dokoptowała do nas parę wiernych sobie pracowniczek.

Potem jednemu z naszych chłopaków zaproponowała awans. Pod warunkiem, że będzie z nią współpracował. W ten sposób złamała pierwszego z nas. Potem drugiego, trzeciego, aż w końcu zaczął się wyścig

w coraz to większe kłopoty. Aż w końcu zwątpiłem w bajkę i że to wszystko ma jakiś sens.

BAYKAZAMUS:

To właśnie w takiej chwili spotkali cię Baranek i Koń?

MAGAZYNIER:

Tak. Wtedy byłem bardzo zdołowany tym wszystkim. Nad rzeką wzywałem mojego Mistrza.

BAYKAZAMUS:

A któż to taki?

MAGAZYNIER:

Mistrz, to mój Bóg. Zawsze był blisko mnie. Często ratował mnie z rozmaitych kłopotów, w jakie się pakowałem. Był moim przyjacielem. I jest nim nadal.

(Baykazamus zamyśla się. Wstaje, podchodzi do okna, wygląda przez nie, potem wraca i siada z powrotem w fotelu)

BAYKAZAMUS:

Czy twój Mistrz ci pomógł?

MAGAZYNIER:

Jeszcze nie wiem.

szczurów. Chłopaki zapomnieli już o solidarności i o trzymaniu się razem. Każdy zaczął walczyć o swoje. A ona miała już prawie wszystkich w garści.

I już tylko ja jej pozostałem jeszcze do złamania. Ponieważ w walce na argumenty nie dawała ze mną sobie rady, zaczęła szukać innych sposobów. Pozmieniała parametry w moich celach⁴³ w taki sposób, że stały się one awykonalne.

Widząc, że Waleniowa przyjęła nieuczciwą taktykę, zacząłem się wycofywać. Lubię jasne reguły gry. Tam, gdzie zaczyna się krętactwo i nieuczciwość, kończy się moja droga.

Dodatkowo, w tamtym czasie nasiliły się moje problemy małżeńskie. Rozwód, problemy z widzeniami syna, kłopoty zdrowotne.

Wszystko to narastało i stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Słabłem fizycznie, psychicznie i duchowo. Do pracy przychodziłem rozpieprzony, a wychodziłem rozpieprzony do potęgi. Było ze mną coraz gorzej.

I wtedy, stało się coś, dzięki czemu mogłem zniknąć. Zniknąć wszystkim na jakiś czas z oczu. Mój wrzód na dwunastnicy postanowił sobie, że pęknie, i zaleje wszystkie moje wnętrzości kwasem. Duszę też. Odleciałem wtedy w kosmos.

(na chmurce wysoko na niebie siedzi sobie Mistrz, a na drugiej chmurce obok Mika. Siedzą, dyndają nogami i spoglądają na ziemię. Słyszą sygnał karetki.)

MIKA:

Co to? Straż pożarna?

MISTRZ:

No coś ty, syren nie rozpoznajesz? To ambulans.

MIKA:

Kurde, nie widzę aż tak dobrze, jesteśmy

BAYKAZAMUS:

Jak to?

MAGAZYNIER:

Mistrz zaproponował mi tę właśnie wycieczkę, do ciebie...

BAYKAZAMUS:

To dlatego tu jesteś?

MAGAZYNIER:

Tak. Stałeś się królu odpowiedzią na moje zwątpienie w bajkę.

BAYKAZAMUS:

I jak ci się podoba w mojej krainie?

MAGAZYNIER:

Jest zajebiście.
(uśmiecha się)

BAYKAZAMUS:

Czyli, że fajnie?

MAGAZYNIER:

Tak. Jest pięknie. Bardzo mi się podoba. Nie wiem, czy zawsze tak było, ale teraz jest super.

BAYKAZAMUS:

Nie było tak zawsze. Ja też miałem kłopoty. Może trochę inne od twoich, ale trochę też podobne.

⁴³ Każdy pracownik ma określone cele, jakie ma zrealizować podczas danego miesiąca. Na przykład: rozpatrzyć sto reklamacji, sprzedać trzysta usług, sprawić, by sto procent klientów było w pełni usatysfakcjonowanych, i żeby przynajmniej trzydzieści procent z nich dostało podczas rozmowy ze mną orgazmu. Wszystkie te cele spisane są na karcie, którą konsultant musi wykonać. Jeśli więc ktoś mi zmieni parametr orgazmowy z trzydziestu na sto procent, to choćbym kurwa nie wiem jak mlaskał jęzorem do słuchawki, to takiego celu nie jestem w stanie wyrobić. Proste, no nie? A może nie...

trochę za wysoko. Ciekawe kogo wiozą. No i czy uratują gościa, czy raczej do piachu.

MISTRZ:

Nie wiem, czy do piachu, ale wiozą ciebie, więc może jednak nie...

MIKA:

O kurwa, to ja naprawdę jestem w tej karetce?

MISTRZ:

No właśnie. W końcu zwróciłeś jakoś na siebie uwagę. Zapierdalasz ulicami na sygnale, i wszyscy ustępują ci z drogi. Powinieneś czuć się ważny.

MIKA:

Pierdole takie poczucie ważności. Ja nie chcę nic więcej ponad normalność. Czy ja przeżyję Mistrzu?

MISTRZ:

A jakbyś chciał?

MIKA:

Chciałbym już odpocząć. Jestem już zmęczony. Poza tym... Dobrze mi tu z tobą.

MISTRZ:

Ale syn cię potrzebuje.

MIKA:

Będę go wspierał z nieba. Albo nawiedzał podczas snu i udzielał rad na życie.

MISTRZ:

Zapewniam cię, że będąc przy nim fizycznie, a nie tylko duchowo, bardziej przydasz się chłopakowi.

MIKA:

Ale sam widzisz co się dzieje. Wszystko się rozpieprzyło. W seminarium musiałeś mnie trochę źle zreperować. Wszystko się znowu popsulo.

Dziękuję Magazynierze, że zdecydowałeś się odwiedzić mnie i moją bajkę. Zabawisz tu jeszcze trochę?

MAGAZYNIER:

Myślę, że tak.

BAYKAZAMUS:

Bo chciałbym, żebyś mi jeszcze trochę poopowiadał o swoim życiu. Chciałbym też, żebyś został i był z nami na wielkim balu z okazji mojego ślubu. Poznasz wielu ludzi. Wielu nowych, ale trafią się też tacy, których dobrze już znasz. Zaprosiłem bowiem bardzo wielu ludzi, z różnych światów. Zostaniesz?

MAGAZYNIER:

Jasne, że zostaję. Lubię imprezy.

BAYKAZAMUS:

No i musisz porządnie wypocząć. Gdy wrócisz do swojego świata, będą na ciebie czekać nowe obowiązki i nowe wyzwania.

MAGAZYNIER:

Nie wszystko jeszcze rozumiem. Ale zgadzam się. Niech się dzieje, co ma się dziać.

MISTRZ:

Nie obiecywałem ci łatwego życia. A wszystko co się popsuło, można naprawić. Gdy jest ciężko, to znaczy, że zbliżasz się do szczytu. Wtedy jest najtrudniej. Ale lada moment, znajdziesz się u celu, i spojrzysz na wszystko w szerszej perspektywie. Wtedy wiele ci się wyjaśni.

MIKA:

Jeśli jest tak jak mówisz, to może faktycznie, nie będzie źle. W takim razie wracam na ziemię.

MISTRZ:

To wracaj.

MIKA:

A ty co? Zostajesz tutaj?

MISTRZ:

Ja tutaj jeszcze troszkę podyndam sobie nogami.

MIKA:

Dobra, to ja spadam w takim razie.

(Mika spada, a Mistrz dynda jeszcze trochę sobie nogami, siedząc sobie na pięknej chmurce, gdzieś na wysokim niebie.)

11

Zdarzyło się to podczas moich odwiedzin u synka. Najpierw poczułem dziwne ciepło przepływające przez moje ciało. Potem na całym ciele poczułem mrowienie. I wtedy zrobiło mi się strasznie duszno. Poprosiłem o otwarcie okna. **I zaczęło się. Nadszedł dostojny Pan Ból. Pan Ból był tak zajebiście wielki, że nigdy w życiu wcześniej takiego nie znałem.** Trzeba było zadzwonić po karetkę, bo bez czyjejś pomocy nie byłem w stanie sobie poradzić z Panem Bólem.

BAYKAZAMUS:

I niechaj bajka zwycięży.

(Baykazamus kończy uśmiechem)

A teraz zapraszam cię do ogrodu...

KONIEC SCENY

SCENA

NAJPRAWDOPODOBNIEST
OSTATNIA
„WIELKI BAL”

(A na balu, oprócz króla i nowej królowej Minianny, oprócz dworu całego, straży szczurzej, oprócz ludu, są też Magazynier, Mr. Prezes, Menager I i II, jest dwóch księży – dawnych studentów, kolegów Magazyniera, są też magazynierzy drudzy, koledzy z pracy Magazyniera. Krótko mówiąc, bohaterowie prozy życia również zostali zaproszeni na bal, gdzie bardzo dobrze się

Lekarz, czy sanitariusz, jak mnie zobaczył takiego zwiniętego z bólu, to zdecydował, że jedziemy do szpitala. Ledwie doczłapałem się do karetki. Sanitariusze mieli chyba głęboko w dupie jak się czuję. Nikt mi nie pomógł.

W ambulansie lekarz założył sobie nogę na nogę, i zaczął wypytywać o imię, nazwisko, i nazwisko rodowe matki. Wyjęczałem, żeby dał mi coś od bólu. On na to, że nie może, dopóki nie zrobią mi badań. No i znowu swoje, żeby podał swoje dane personalne.

A ja z bólu próbowałem wbić się w taką metalową obręcz jakąś. Coś mu tam odpowiadałem, ale nie wiem, czy cokolwiek zrozumiał, cham jeden pospolity.

W końcu dojechaliśmy. Pomogli mi się wywlec jakoś z tej karetki. Na izbie przyjęć nie mieli już wyjścia. Musieli mi dać zastrzyk jakiś przeciwbólowy, bo inaczej, nic by się ode mnie nie dowiedzieli. O badaniach też mowy być nie mogło.

Na dodatek, środek przeciwbólowy, który dostałem, nie chciał działać dłużej niż kwadrans. Maszyny do przeprowadzania badań stały gdzieś na innym piętrze, w innym bloku. Musieli mnie tam przetransportować. Już przystawiali mnie do maszyny, kiedy zastrzyk przestawał działać, i znowu zacząłem zwiijać się z bólu. Wyłem przy tym tak przeraźliwie, że znowu się przestraszyli, i dawaj ze mną w te pędy, z powrotem na izbę przyjęć.

Dostałem kolejną dawkę środka przeciwbólowego. I tak w kółko. Wozili mnie takim śmiesznym wózekciem, wte i we wte. Pewnie byśmy tak jeździli sobie do mojej osranej śmierci, gdyby w końcu, jeden z nich nie wpadł na to, że to nie ma sensu.

Że trzeba mnie otworzyć.

Cóż mogło oznaczać to, że chcą mnie otworzyć? Co się stanie gdy mnie otworzą? Gdy otworzą byłego punka, niedoszłego księdza, misjonarza? Gdy otworzą rozwodnika jebanego, ojca i eks - męża?

Cokolwiek miało się stać, zgodziłem się i podpisałem papier w sprawie mojego „otwarcia”. Zaczęli mnie przygotowywać.

Najpierw mnie rozebrali. Gdyby nie potworny Pan Ból, to może i bym się wstydził. Pamiętam, że przyszła jakaś siostra i chciała ogolić mi podbrzusze. Ale gdy zobaczyła mojego ptaka, to powiedziała tylko z

bawią.

A dobrze, to wszyscy się bawią. Są tańce, stoły pełne jedzenia i wina, są zabawy. Wszyscy się radują. Magazynier wśród tłumu gości przechadza się. Ma pogodną minę, ale jest też zamyślony. Co chwilę wśród gości spotyka znajomych, z którymi chwilę rozmawia.: Prezesa, Księży, Menagerów i magazynierów. Na koniec wychodzi do ogrodu, gdzie jest ostatnia scena z Mistrzem)

(Magazynier zauważa znajomego punka – Prezesa)

MAGAZYNIER:
Prezes? Co ty tu robisz?

PREZES:
Orzesz, w mordę kopany, Mika, kopę lat!

(witają się po punkowemu)

MAGAZYNIER:
Ja tu jestem w gościach.

PREZES:
No... ja też. Jak dostałem zaproszenie na ten dziwny bal, to sobie mówię, że trzeba pojechać. Co tam u ciebie

uśmiechem: „Ale łysol. Nic tu po mnie” - i poszła sobie. Zostałem podłączony do jakiejś aparatury, a potem to kazali mi policzyć do dziesięciu.

12

Nie pamiętam kurwa, do ilu doliczyłem. Pamiętam tylko, że szybko się obudziłem. To znaczy tak mi się wydawało. I obudziłem się bez bólu. Pan Ból gdzieś spierdolił. Tylko widziałem wszystko i wszystkich podwójnie, ale poza tym było już dobrze.

Gdzie ja byłem przez tę chwilę? U Mistrza? Co się wtedy ze mną działo?

Wiem jedno. Cokolwiek się wtedy ze mną działo, wywarło to bardzo dobry skutek. Dobry dla mojej duszy i dla mojego ciała.

Ciało, to wiadomo. Zostałem przez chirurga zreperowany.

A dusza?

A w duszy cicho się jakoś tak zrobiło. Tak cicho, że aż przyjemnie. I rozkoszowałem się tą ciszą. Smakowałem. Stała się moim pożywieniem. Moim jedynym pożywieniem, nie licząc tego, co sączyło się w kroplówce.

A zajadając się tak tą ciszą, nabierałem powoli dystansu. Dystansu do siebie, do życia, pracy, do wszystkiego. Czułem się tak, jakby Bóg⁴⁴ mnie zresetował.

Chirurg, który mnie operował, powiedział, że takiego galimatiasu wewnątrz brzucha, to już dawno nie widział. I sam się dziwił, że udało mi się to przeżyć.

Ale udało się. Widocznie jeszcze czas na mnie nie nastął.

Musiałem przerwać moją opowieść. Przycisnęły mnie nieco wspomnienia z tamtych czasów. Poza tym musiałem pójść się odlać.

słysząc?

MAGAZYNIER:
Życie intensywnie ucieka pomiędzy palcami.

PREZES:
Czyli, że nie nudzi ci się?

MAGAZYNIER:
Nie. Ale poszukuję spokoju i odpoczynku. Może też dlatego tutaj się znalazłem.

PREZES:
Dalej wierzysz w anarchię?

MAGAZYNIER:
(uśmiecha się)
Oczywiście. Anarchia jest boska, a Jezus zrobił największą rozpierduchę w całej historii kosmosu.

PREZES:
I to mi się podoba. Wiesz, muszę już lecieć.

MAGAZYNIER:
Gdzie tak się spieszysz?

PREZES:
Żona i dzieci czekają na

⁴⁴ O ile to właśnie Bóg maczał w tym wszystkim swoje palce. Bo mogły też o moją wpadkę wrzodową postarać się inne moce. Jest przecież jeszcze diabeł, Czarnoksiężnik z kariny Oz, że już nie wspomnę o samej Waleniowej. Nie można wykluczyć, że baba jest czarownicą i posiada dziwne moce, albo, że zrobiła sobie laleczkę woodoo, z moją podobizną. Chciała wbić szpilę w serce, ale, ponieważ laleczka mała, a łapa gruba jak u niedźwiedzia, to nie trafiła, i cios poszedł w dwunastnicę. Całe moje szczęście, że w jaja nie trafiła...

13

Do kibla była spora kolejka. Jakbym jeszcze trochę poczekał, to niewykluczone, że nie wystąpiłbym. Poleciałoby nogawkami. Wytrzymałem jednak.

Kibełek był bardzo mały i ciasny. Dwa pisuary, jedna kabina i umywalka. Umywalka była taka mała, że ledwie palce można było w niej zmoczyć. A jak ktoś próbował umyć całe dłonie, albo fiuta na przykład, to zachlapał przy tym całą łazienkę, i siebie na dodatek też.⁴⁵ Stałem przy jednym pisuarze (przy drugim ktoś lał), i uff... W takim momencie, gdy oddaje się mocz, bo długim powstrzymywaniu, wydaje się, że nie ma w życiu nic przyjemniejszego, niż odlewanie się. Poczucie ulgi jest tak wielkie, że większą przyjemność to może dać już tylko orgazm.

Nagle usłyszałem, jak gość, który szał obok mnie, nuci znaną mi punkową piosenkę:

*„Leje, leje, i głośno się śmieję,
śpiewam, sobie śpiewam,
że wszystko olewam...”⁴⁶*

Spojrzałem na tego gościa i zbaraniałem. To był Mistrz.

*(W ciasnym kiblu, są dwa pisuary. Przy jednym leje
Mika, przy drugim Mistrz. Mistrz nuci sobie jakąś znaną
punkową piosenkę)*

MISTRZ:

*„Pęcherz się kurczy,
w brzuchu aż mi burczy,
przecież nie mogę wiecznie lać,*

*Zwieracze blokuję,
kropelki strzepuję,
znowu mogę browar w siebie lać...”*

mnie, bo zaraz idziemy do kościoła.

MAGAZYNIER:
Rozumiem. To leć przyjacielu, leć.

PREZES:
Trzymaj się stary. A ty jak stoisz z wiarą?

MAGAZYNIER:
Staram się Prezes, staram...

PREZES:
To na razie. Hej.

*(Prezes znika w tłumie.
Magazynier dalej
przechadza się wśród
tłumu. Tym razem
spotyka znajomych
księży)*

KSIĄDZ I:
Mika, to ty?

KSIĄDZ II:
Ja pierdole, Mika, ale się zmieniłeś, nie poznałbym cię.

MAGAZYNIER:
Witajcie. A wy już jesteście kapłanami?

⁴⁵ Podobne mini umywaleczki widywałem wcześniej w niektórych zakrystiach kościelnych. Tam, co prawda, nikt nie próbował myć w niej sobie jajek, czy też innych większych części ciała, więc nie było tak zachłapanie. W zakrystii takie umywalki służyły zazwyczaj do delikatnego splukania dłoni przez kapłana, który miał za chwilę odprawiać mszę. W sutannie ksiądz ma niesamowitą ilość kieszeni i tajemnych przejść. Jak się na przykład chce podrapać po jajach, albo pogrzebać sobie w dupie, to może to tak zrobić, że nikt nic nie zauważy. Ale później musi sobie umyć ręce właśnie w tej umywaleczce.

⁴⁶ To była piosenka zespołu *The Bill*. Ich melodyjne piosenki nadawały się do nucenia w rozmaitych sytuacjach. Nie tylko przy sikaniu.

MIKA:

Mistrzu, co ty tutaj?

(Mistrz kończy i podchodzi do umywalki umyć ręce)

MISTRZ:

Wiedziałem, że tu przyjdiesz, więc też mi się zachciało. Myślę Mika, że na dzisiaj powinienes już zakończyć picie i opowiadanie. *Hpćm.*

(Mistrz dostał czkawki)

MIKA:

Też tak myślę. Niedługo będę kończyć. Jeszcze tylko ostatnie piwko i do domu.

MISTRZ:

A jak się czujesz? *(czkawka)*

MIKA:

Dobrze. Jednak niektóre fragmenty mojej przeszłości, trochę mnie jakby rozwalają. I czasem sobie myślę, czy nie lepiej było jednak siedzieć w seminarium, i dupy stamtąd nie ruszać.

MISTRZ: *(cały czas, co jakiś czas czkając)*

A ja tam, ani trochę nie żałuję, że cię stamtąd wyciągnął.

MIKA:

Znaczy się, jesteś zadowolony z moich upadków i niepowodzeń?

MISTRZ:

Ty widzisz teraz te upadki, bo o nich opowiadasz. Trochę, rozdrapujesz. Znowu się przyglądasz. A gdzie są dobre owoce twojego życia? Nie ma ich?

MIKA:

Są. Ale jakim kosztem.

MISTRZ:

Mika, zło zawsze było łatwiejsze. A jednak, mimo tylu przeciwności, patrz jak wiele ludzi wybiera drogę dobra. Jak myślisz, dlaczego?

KSIĄDZ I:

Tak, sługami bożymi jesteśmy.

KSIĄDZ II:

E tam, sługami. Jesteśmy klechami z prawdziwego zdarzenia. Szkoda Mika, że odszedłeś z seminarium. Mówię ci, jest zajebiście. Robimy jutro popijawę z ludźmi z roku. Może wpadniesz? Będą prawie wszyscy, co zostali...

KSIĄDZ I:

Mnie tam nie będzie. Wyjeżdżam zaraz na dzień skupienia. Powinniście się więcej modlić, a nie same głupoty wam w głowach.

KSIĄDZ II:

Nie słuchaj się go. On chyba świętym chce zostać, albo co. To jak, wpadniesz?

MAGAZYNIER:

Nie, nie mogę. Mam dużo pracy.

KSIĄDZ I:

A gdzie pracujesz?

MAGAZYNIER:

Na magazynie. Przyjmuję towar.

KSIĄDZ II:

MIKA:

Nie wiem. Jak widzę czasem, jak dobrze wiedzie się ludziom żyjącym z oszustwa i przekrętów, to bywa, że wątpię w dobro i prawość.

MISTRZ:

Bo tylko prawa droga daje pokój w sercu, i prawdziwe szczęście. I uwierz mi, szczęście które mają ludzie źli, jest niczym, w porównaniu do szczęścia, które prędzej, czy później osiągniesz.

MIKA:

Czy aby na pewno?

MISTRZ:

A czy ktoś kiedyś zrobił taką maszynę to pomiaru szczęścia? Wy ludzie, jak już kiedyś taką maszynę zrobicie, to mierzcie na niej nie tylko orgazmy, czy stany po zjedzeniu czegoś smacznego. Ale posadźcie na niej dwie osoby: jedną szczęśliwą, bo oszukującą i kradnącą, i dzięki temu żyjącą w dostatku, a drugą szczęśliwą, bo kroczącą prawą drogą.

(znowu czka)

MIKA:

Mistrzu, ty może też już nie pij dzisiaj więcej piwa.

MISTRZ:

Co racja, to racja. Zdecydowanie wolę wino. Po winie nigdy nie łapie mnie czkawka.

MIKA:

No to ja już spadam do Ines Mistrzu. Dzięki, że byłeś.

MISTRZ:

Wiesz przecież, że lubię takie rockowe klimaty. Różne lubię klimaty, ale czasem takie właśnie mi najbardziej odpowiadają. Dobra, spadamy stąd, bo Ines też chce się łać.

MIKA:

Przejebane...

KSIĄDZ I:

A coś ty myślał. Ludzie ciężko muszą pracować, żeby zarobić na chleb. Tym bardziej powinniśmy się za nich dużo modlić.

KSIĄDZ II:

A co im tam po naszej modlitwie. Im rozrywka jest potrzebna, żeby trochę odpoczęli. Jak tam chcesz Mika, ale serdecznie cię zapraszam. Fajne laski będą, mówię ci...

KSIĄDZ I:

Nie godzi mi się tego nawet słuchać. Żegnajcie...

KSIĄDZ II:

Poczekaj, razem wrócimy.

(zwracając się na pożegnanie do Magazyniera)

Ale z niego świętoszek, no nie?

Trzymaj się Mika, daj czasem znać, co u ciebie.

MAGAZYNIER:

Spoko. Pozdrów wszystkich starych znajomych.

Skąd wiesz?

MISTRZ:

Oj Mika, Mika, czasem zapominasz, że ja wiem wszystko...

(wychodzą z kibla. Na zewnątrz dalej jest duża kolejka. Na odlanie się czekają młodzi, gniewni i wkurzeni. Widząc wychodzących razem dwóch mężczyzn rzucają komentarze „O, pedaty!”, „Nie mają się gdzie popieprzyć, to przyszli kibel zablokować” i parę tam jeszcze. Ale chwilę potem Mistrz zniknął na ich oczach niczym duch, i gęby im się wtedy zamurowały z wrażenia)

Wracając z ubikacji wziąłem jeszcze dla siebie i Ines po browarku. Zbliżając się do stolika zauważyłem, że dziewczyna ściska kolana. Uśmiechnąłem się.

- Dobra, idź teraz ty. - powiedziałem. - Do waszego klopa nie ma kolejki.
- Skąd wiedziałeś, że mi też się chce? - Zapytała. - Zresztą masz rację, lecę...

Wróciła za chwilę. Pociągnąłem solidnego łyka złotego trunku, i dokończyłem moje wspomnienia.

14

Po operacji jeszcze przez tydzień leżałem w szpitalu. Powiniennem dłużej, ale brakowało łóżek, więc powiedzieli, że wypuszczą mnie, jak tylko wrócą mi wszystkie funkcje organizmu. Bo na początku, to ani jeść nie mogłem, ani srać. Pokarm przyjmowałem przez kroplówki, a wydalałem przez dreny do takich specjalnych woreczków, które kilka razy dziennie trzeba było opróżniać.

Miałem dużo czasu na spanie, odpoczywanie i rozmyślanie. Wtedy postanowiłem sobie, że przestanę przejmować się sprawami, które tak mnie wcześniej wzburzały. A przynajmniej nie będę przejmował się aż tak mocno, jak dotychczas. Że wyluzuję. Szpital uratował mi nie tylko życie, ale i zdrowie psychiczne. Może nie ze

(Księża znikają w tłumie. Magazynier idzie dalej. Po chwili spotyka managerów)

MANAGER I:
Mika, to ty? Ale wychudłeś

MAGAZYNIER:
Witajcie.

MANAGER II:
I jak ci się teraz żyje?
Pewnie masz przesrane.

MAGAZYNIER:
Chciałbyś?

MANAGER II:
Co bym chciał?

MAGAZYNIER:
Mieć świadomość, że teraz jest mi gorzej niż w waszej firmie?

MANAGER II:
Ale ja wiem, że tak jest. Widziałem cię kiedyś, jak tyrasz fizycznie. Nie chciałeś się nam podporządkować, to masz teraz.

MANAGER I: *(do swojego kolegi)*
Przestań tak mówić. To był jego wybór.

MAGAZYNIER:
Tak, to był mój wolny wybór. Dzięki niemu dalej jestem wolnym człowiekiem. Macie

wszystkimi postanowieniami szpitalnymi szło mi później łatwo, ale bardzo wiele w moim życiu się zmieniło.

15

Wróciłem do pracy. Zmieniony wróciłem do pracy. Wyciszony. Wywinięty jakby na drugą stronę. Już nie przejmowałem się Waleniową. Mimo, że ta zrobiła w końcu co chciała, że wyjechała mnie z działu technicznego, to i tak się nią już nie przejmowałem. A gdy widziałem jak się puszyła i nadymała, to myślałem tylko sobie na pocieszenie: „A chuj w tę jej w grubą dupę. I tak go nie poczuje”.⁴⁷

Po niedługim czasie stałem się znowu jednym z najlepszych pracowników. Osiągałem wyniki, które bardzo zawyżały statystyki mojej grupy i całego biura. Do tego stopnia zawyżały, że moja nowa szefowa poprosiła mnie, żebym się trochę poopierdalał, bo jak tak dalej pójdzie, to zwiększą wymagania dla wszystkich. No więc zacząłem się opierdalać. Na każdą godzinę pracy robiłem sobie dodatkowe przerwy, po dziesięć minut. Dzięki temu, mogłem częściej niż inni wychodzić sobie na papierosa, kawę, czy też zwyczajnie sobie tak pospacerować po biurze i popatrzeć jak pracują inni, pogadać z tym, to tamtym i tak dalej.

Zacząło to wkurzać co niektórych szefów. Nie mogli zrozumieć, jak ja to robię, że mam najlepsze wyniki, i na dodatek mogę sobie pozwolić na takie opieprzanie się.

A ja się tym bawiłem. Zaczął wracać mój humor. Czulem, że prędzej, czy później odejdę z Firmy, ale wcześniej chciałem porobić sobie jeszcze trochę jakiś jaj z tych nadymanych menegerów.

A zatem zacząłem aktywnie udzielać się w grupie. Moja nowa przełożona była zachwycona. Chyba pomyślała, że już całkowicie pogodziłem się ze swoją porażką i degradacją.

Raz wypaliłem z pomysłem, żeby w kuchni, ustawić pojemniki na zużyte pampersy dla dorosłych. „Jak to na pampersy?” – Pytali. Wytłumaczyłem, że wielu konsultantów i konsultantek może zakładać pamersy, dzięki czemu nie będą musieli wychodzić siku i tym samym mogą napierdalać rozmowy non stop.

Jezu, jak się ucieszyli. Szefowa poleciała zaraz z tym pomysłem do kierowników. Oni jednak powiedzieli jej, że dupa z tego. Już wcześniej o tym myśleli, ale ktoś im

rację, mam teraz cięższą pracę. Ale mam też szczerych przyjaciół i nie muszę jak wy lizać tyłków swoim szefom. Smacznego...

(odchodzi)

MANAGER II:
Patrz, jaki typ... Nic, tylko mu przypierdolić...

MANAGER I:
Nic się nie zmienił. Chodźmy...

(Magazynier przechadza się dalej wśród tańczącego tłumu gości. Po chwili spotyka swoich kolegów z pracy, Tomasza i Adama)

MAGAZYNIER TOMASZ:
Cześć Mika. Wiesz już?

MAGAZYNIER:
A o czym mam wiedzieć?

MAGAZYNIER ADAM:
(śmiejąc się szyderczo)
Już z nami nie pracujesz.

MAGAZYNIER:
(spokojnie)
Jak to?

MAGAZYNIER TOMASZ:
Szefowa nie przedłużyła ci umowy. Nie podobało się jej, że wiecznie masz swoje zdanie. Mówiliśmy

⁴⁷ Tego chuja znaczy się nie poczuje.

powiedział, że jakiś tam urząd mógłby się później do nich o to przypierdolić.

Zanim szefowa wróciła od kierowników, przygotowałem jeszcze projekt modernizacji biurka. Nowe biurka miałyby takie osłonki z boku, dzięki czemu konsultanci mogliby zmieniać pampersy nie odchodząc od stanowiska i ciągle prowadząc rozmowy. Kurwa, zajebicie mi się to spodobało. Szefowa jak wróciła i to usłyszała, to znowu się podnieciła i dawaj z powrotem do kierowników. I tak latała jak ze sraczką, wte i wewte. Ale jak się połapała, czy ktoś jej tam w końcu wyjaśnił, że to jaja z nich sobie robię, to miałem później przejebane.

- Wyrzucili cię? – Zapytała Ines.

Chwilę się zastanowiłem, co jej odpowiedzieć. Czy rznąć bohatera, jak przed wieloma znajomymi, czy też powiedzieć całą prawdę, tak moim przyjaciółom? Postanowiłem powiedzieć prawdę.

16

W rok po mojej operacji, pojawiły się u mnie nowe dolegliwości. Później się okazało, że to powikłania, po przebytej chorobie wrzodowej. Dolegliwości były na tyle przykre, że coraz częściej musiałem po zakończonej rozmowie z klientem uciekać do klopa, gdzie zamykałem się, i zwijałem z bólu. Nie chciałem znowu jechać do szpitala. Wierzyłem, że jakoś przejdzie.

Powołując się na moje dobre wyniki, próbowałem wrócić na drugą linię, żeby nie musieć rozmawiać z klientami. Objawy nasilały mi się bowiem, w trakcie rozmów, gdy przepona pracowała pełną parą.

Ale odkąd jeden z przełożonych wyśmiał mnie, że skoro mam problemy ze zdrowiem, to może na rentę powinienem pójść, to przestałem mówić o chorobie.

Zacząłem rozglądać się za inną pracą. Raz nawet znalazłem ciekawą ofertę, byłem na rozmowie kwalifikacyjnej pierwszej i drugiej. Wzięli by mnie, ale oni chcieli pracownika od zaraz.

Ja, w Firmie dowiedziałem się, że nawet nie mam co marzyć, o rozwiązaniu umowy za porozumieniem stron. Obowiązywał mnie trzy miesięczny okres wypowiedzenia, i na ten temat nie było dyskusji.

Oferta przepadła. Później złożyłem wypowiedzenie, i po trzech miesiącach odszedłem.

- Wtedy zostałeś magazynierem?
- Nie, jeszcze nie wtedy.

jej, że przecież jesteś bardzo dobrym pracownikiem i że szkoda. Ale ona jest nieubłagana. Jak raz jej ktoś nadeśnie na odcisk, to przerąbane...

MAGAZYNIER ADAM:
Widzisz stary? Nie ma co podskakiwać. Na drugi raz będziesz już wiedział.

MAGAZYNIER:
Dzięki chłopaki za wiadomość.

MAGAZYNIER TOMASZ:
Kurcze, przykro nam, że tak się stało. Nie słuchaj Adama. Byłeś spoko gościem. Będzie nam ciebie brakowało.

MAGAZYNIER:
Ja też będę was dobrze wspominał. Trzymajcie się. Ja muszę już lecieć.

(Magazynier ucieka do ogrodu, ucieka od tłumu gości, tam będzie scena, w której będzie już sam na sam z Mistrzem, scena to będzie już chyba na pewno ostatnia)

SCENA OSTATNIA
SPOTKANIE Z
MISTRZEM W
OGRODZIE

(Jest już późno. Ogród

Najpierw, to się położyłem w szpitalu. Musiałem przejść dokładne badania. Okazało się, że wrzody mam zaleczone, ale powikłanie, w postaci refleksu przetyku, czy czegoś tam, mogły faktycznie być dla mnie bardzo przykre.

Przez parę miesięcy leczyłem schorzenie, aż wyleczyłem. W międzyczasie zacząłem rozglądać się za nową pracą.

Najpierw, dorywczo, zostałem kierowcą. Rozwoziłem lekarstwa po aptekach. Fajna robota, a jedyna niedogodność, to pora wstawania. Pracę zaczynałem o trzeciej nad ranem.

Dopiero później znalazłem tę pracę, którą mam teraz. Zadzwonili, zaprosili na rozmowę i przyjęli.

- Nie bałeś się? - Zapytała Ines. - Przecież nigdy wcześniej nie pracowałeś fizycznie...

Owszem, trochę się bałem, że nie podołam. Że albo zapracuję się na śmierć, albo mnie wyrzucą. Ale okazało się, że nie jest tak źle. A z czasem i siły nabrałem. I o ile na samym początku, gdy trzeba było posegregować palety, na te dobre, i złe, to ledwie taką paletę wepchałem na stos innych, tak teraz rzucam paletami jak piórkami.

- A ile taka paleta waży?
- Jak oryginalna, to ze dwadzieścia dwa kilo. Ale jak jakaś piracka, to potrafi być o dziesięć kilo lżejsza. My potrzebujemy tych oryginalnych, bo tylko takie możemy zwracać dostawcom.

17

W nowej pracy odnalazłem swój upragniony spokój. Pomyślałem, że w końcu właściwy człowiek na właściwym miejscu. Że ludzie tacy jak ja, tylko w takiej robocie mogą czuć się dobrze. Byłem szczęśliwy.

Do pracy w magazynie często jeżdżę rowerem. A najbardziej lubię jeździć na nocki, gdy miasto kładzie się spać, a powietrze jest wtedy ciche i orzeźwiające. Światła i ostatnie odgłosy życia. Świat wtedy swoją duszą ociera się o moją twarz. A ja mknę w ciszy, zostawiając za sobą całą przeszłość. Przeszłość milczącą i często niezrozumiałą. Uciekam? Tak, może i uciekam. W mój upragniony spokój. I czasem mam nadzieję, że może to już wreszcie nastał koniec tych

przy zamku. Gdzieś daleko ledwie słyhać bawiących się gości na zamku. Na ogromnym pniu siedzi Mistrz. Po chwili na scenę wbiega uciekający z balu Magazynier)

MAGAZYNIER:
O... Mistrz? Ty też tutaj?

MISTRZ:
A gdzieżby indziej miałbym być Miko?

MIKA:
Oj... to dobrze.

MISTRZ:
Spocznij proszę obok mnie.

MIKA: *(siadając obok Mistrza)*
Mistrzu, co to teraz będzie?

MISTRZ:
A co ma być? Coś się stało?

MIKA:
Znowu dostałem po dupie.

MISTRZ:
Daj szluga.

(Mika częstuje Mistrza papierosem, odpalają i dalej rozmawiają, a nad nimi unosi się dym)

wszystkich zawirowań. Że może odnalazłem moją wyspę. Moją własną wyspę, na której będę sobie czekał na miłość. Bo już tylko jej mi w życiu brakuje, do pełnego szczęścia. W pizdu, może już niedługo...

Zamyśliłem się przez chwilę, spojrzałem na Ines i uśmiechnąłem się. Ona też.

TEATR MARNEGO POETY

Po tych kilku spotkaniach nie widziałem się z Ines przez kilka dni. Ja miałem więcej pracy niż zwykle, ona zresztą chyba też. Poza tym, oboje musieliśmy trochę ochłonąć i to wszystko przetrawić.

Żałowałem tylko, że nie zdążyłem jej opowiedzieć o moim teatrze. Teatrze, albo pseudo, lub para - teatrze. Teatrze Marnego Poety. Miał przyjechać właśnie do Lublina, a Ines w ogóle nie była na to przygotowana.

Teatr ten założyłem z moimi najlepszymi kumplami w Gorzowie. Układaliśmy sztuki, które poprzez swój absurd, próbowały przekazać odbiorcom jakąś głębszą myśl. Było więc pozornie bardzo prostacko, często wulgarnie, ale wytrwali widzowie zawsze mogli doczekać się głębi.

Albo i nie zawsze. Czasem, jak zdarzyło nam się napisać sztukę, gdy byliśmy najebani, to raczej tam głębi żadnej nie było.

W naszym teatrze było bardzo dużo prowokacji. Kiedyś podczas jakiegoś przedstawienia o papieżu, jednemu z aktorów spodobała się jakaś laska na widowni. Laska była ładna, ale siedziała ze swoim facetem, czy może nawet mężem. No więc aktor ten najpierw intensywnie jej się przyglądał, a że miał rolę taką, gdzie nic nie musiał mówić (był chyba strażnikiem watykańskim, jeśli dobrze pamiętam), to dyskretnie zaczął schodzić ze sceny, kroczek, po kroczeniu. Stroił przy tym miny do laski, wywołując tym oburzenie jej męża. W końcu podszedł, i zapytał szeptem, ale tak, żeby inni też usłyszeli: „Czy ma pani ochotę na seks? Mógłbym panią przelecieć?”.

Laska zrobiła się czerwona, mąż wstał, zaczął drzeć ryja, więc strażnik - aktor pierdolnął mu swoją dzidą, czy co on tam trzymał, prosto w łeb, aż tamtemu jucha poleciała i się osunął na podłogę. Strażnik wtedy wziął

MIKA:
Czasem zazdrozczę tym, co umieją się układać ze światem.

MISTRZ:
Nie ma czego zazdrościć. Uwierz mi.

MIKA:
Wylali mnie z roboty.

MISTRZ:
Lej na to.

MIKA:
Jest ze mną coraz gorzej. Jak mam to olewać?

MISTRZ:
Chcesz pracować?

MIKA:
Pewnie, że chcę.

MISTRZ:
Nie ta robota, to inna. Ale znajdziesz. A przejmować się nie warto. Szczególnie wtedy, gdy dzieje się coś nie z twojej winy. No, chyba, że czujesz się winny...

MIKA:
Nie czuję. Zawsze prawdę walę z grubej rury, zamiast czasem pysk stulić.

MISTRZ:
„A prawda was wyzwoli”.

pannę siłą, przyparł do ściany, i zaczął się do niej porządnie dobierać. Ktoś zadzwonił na policję, Ludzie wstawali, i próbowali odciągnąć strażnika od laski. Ale ten miał już zdjęte spodnie, i nie bardzo chcieli go chwytąć. Aktorzy na scenie byli zdezorientowani, jedni dalej wypowiadali swoje kwestie, inni jękali się albo milczeli i z przerażeniem patrzyli co wyprawia ich kolega. Ktoś z nich zawołał do tego strażnika „Te, Juzek, zostaw panią! Pani na przedstawienie tu przyszła.”

Ale Juzek miał w dupie to, że pani na przedstawienie tu przyszła, i próbował zerznąć pannę, jak się patrzy. Ta w końcu przestała mu się opierać. Zaczęła nawet rozkosznie pojękiwać. Pojękiwała coraz głośniej i coraz ekstatyczniej. Do tego stopnia, że jak przyjechała policja, to nie bardzo wiedziała jak ma się zachować. Bo na gwałt, to już to raczej nie wyglądało.

Dopiero wtedy wyjaśniliśmy całą sytuację. Laska była narzeczoną naszego aktora, a cała sytuacja była wcześniej wyreżyserowana. Rzekomy mąż laski wstał, otrzepał się, wytarł czerwoną farbę z twarzy, i wtedy wszyscy zrozumieli sytuację.

Niektórym z widzów podobały się takie prowokacje. Oni zostawali zawsze do końca spektaklu. Inni wychodzili oburzeni.

Nasz teatr nie działał oficjalnie. Ale mieliśmy kumpla w urzędzie miejskim, w wydziale kultury, który załatwiał nam występy w różnych miastach polskich, na prawdziwych scenach. Prezentował nas jako oryginalny teatr, z niekonwencjonalnym podejściem do sztuki. Że występujemy za darmo, a jedyne co chcemy w zamian, to żarcie i nocleg.

No i w końcu, po paru latach, udało mi się załatwić występ w lubelskim teatrze Osterwy.

Gdyby Ines dowiedziała się tego ode mnie, gdybym ją do tego odpowiednio przygotował, poopowiadał, to pewnie by się nie wkurzyła tak, jak się wkurzyła. Nie przewidziałem tego, że szef w jej gazecie, wyśle ją do teatru właśnie w sprawie występu jakieś grupy teatralnej z Gorzowa.

Ines poszła, i zanim weszła do budynku teatru, wzrok jej przykuł uwagę ogromny plakat reklamujący moją sztukę:

**„BAYKAZAMUS
sztuka teatralna w dwóch jakby
aktach”.**

MIKA:

W urzędzie pracy mi tak powiedzą?

MISTRZ:

Jeśli chcesz, to znajdziesz pracę. A póki co, to skup się na tym, co tutaj zobaczyłeś, co przeżyłeś.

MIKA:

Bardzo się cieszę, że mnie tu przyprowadziłeś. Bo... bo chyba trochę się obudziłem.

MISTRZ:

Taką miałem nadzieję, że się obudzisz. Mam jednak wrażenie, że jeszcze trochę śpisz. Czy czujesz w sercu żal do Managerów, albo do szefowej z magazynu?

MIKA:

Jeszcze przed chwilą czułem.

MISTRZ:

A teraz?

MIKA:

W sumie to masz rację. Są ważniejsze sprawy na tym świecie.

MISTRZ:

Czy jesteś w stanie im wybaczyć i pokochać?

MIKA: *(po chwili)*

Pod spodem przeczytała jakie osoby występują, i tam znalazła Magazyniera, i Mikę...

Chwilę potem odebrałem od niej bardzo nieprzyjemny telefon. Była wściekła, że nic nie wie o tym. Przeprosiłem, a za pół godziny byłem już przy niej, na mieście. Poszliśmy na kawę, gdzie wszystko jej opowiedziałem.

- Jak to możliwe, że to wszystko wydarzyło się w twoim życiu? – Zapytała gdy skończyłem. – I teraz jeszcze ten teatr?

- Ale to już naprawdę koniec - Odparłem. - Koniec mojej przeszłości. Tutaj może się już co najwyżej zacząć przyszłość... Mój nowy rozdział.

Dałem Ines bilet na spektakl, i zapytałem, czy nie jest już zła na mnie, i czy przyjdzie. Obiecała, że przyjdzie.

Tydzień później przed teatrem Juliusza Osterwy stała już spora grupka ludzi. Zależało mi, żeby na przedstawienie przyszli wszyscy ci z Lublina, którzy choć trochę otarli się o moją bajkę. Wysłałem nawet trochę biletów do Firmy. Liczyłem, że przyjdą nie tylko życzliwi mi konsulowie, ale również, ta mniej życzliwa kadra towarzysko - kierownicza. Kadra, kaderka, śmietaneczka sama.

No i się udało. Przed teatrem z jednej strony stała okazała grupa konsulów, a po drugiej stronie, skromniejsza liczebnie grupka kierownicza. Stali tak sobie i gadali. Gadali, żartowali, ploteczki, sreczki i takie tam. Śmiali się, a to, że komuś ptak nasrał na głowę, albo że dyrektor, to chyba dzisiaj sobie nie poruchał. Bo oni to poruchali. I tak sobie pieprzyli głupoty, oczekując w ten sposób na sztukę.

O sztuce wiedzieli nie wiele. Wiedzieli tylko tyle, że jakiś eks - konsul prowadzi działalność artystyczną, i że występuje ze swoim teatrem. A ponieważ bilety dostali za darmo, to dlaczego nie mieliby skorzystać. I odchamić się trochę przy okazji. Niektórzy z nich pamiętali mnie. I chyba byli trochę ciekawi, co ze mną się teraz dzieje. No więc przyszli sprawdzić. A potem weszli do środka.

Ines też przyszła. Podeszedłem do niej na chwilę, żeby się przywitać. Potem musiałem pójść na zaplecze, do aktorów. Do moich pseudo - aktorów. Para - aktorów. Aktorów - amatorów. Demoralizatorów. Zwał jak zwał.

Udzieliłem im ostatnich instrukcji, a potem zająłem sobie dyskretne miejsce, tak, żeby nikt mnie nie widział, ale za to ja, żebym mógł obserwować widownię.

zastanowienia)

Myślę, że jestem na to gotowy.

MISTRZ:

Bo to nie znaczy, że masz zapomnieć o złych doświadczeniach, jakie im zawdzięczasz, ale twoim celem, powinno być osiągnięcie w sercu pokoju. A pokoju nie będziesz miał w sercu, jeśli będą w nim żale i złość. Wyciągnij wnioski z przeszłości i zamknij ten rozdział przebaczeniem. A mając pokój w sercu idź na przód. Mając bowiem pokój, przyjdzie i radość. Idź, wracaj do świata i bądź szczęśliwy.

MIKA: *(wstając)*

Dziękuję ci Mistrzu. Ale będziemy się dalej spotykali na górce?

MISTRZ:

Pewnie, że tak. No, idź już. Ines na ciebie czeka i tęskni.

MIKA:

Naprawdę? W takim razie tym bardziej pędzę. Jesteś wielki Mistrzu.

(Magazynier żegna się z Mistrzem i odchodzi. Przypomina sobie coś jednak, zatrzymuje się i

Na początku miała być prowokacja. Bałem się troszkę, że Ines nie przejdzie przez ten etap, i ucieknie z widowni. Ale mówi się trudno. Pomyślałem, że jeśli zdołała mnie już dobrze poznać, to zrozumie i zostanie. A jeśli nie zrozumie, to widocznie zrozumienie nie jest nam pisane, a w takim razie nasze drogi się rozejdą.

Pierwszy gong, drugi i trzeci. Zaczęło się. Najpierw cisza. Publiczność siedziała i zaczęła się przyglądać temu, co dzieje się na scenie. Krzyżowi i całej scenografii. Później zaczęły się jakieś szeptki, czy wręcz szemrania. Niektórzy zaczęli wychodzić. Byli oburzeni. Wyszło trochę ludzi z Firmy, szczególnie z kadry.⁴⁸ Niektórzy jednak zostali. Większość konsuli też. No i Ines została, co mnie najbardziej ucieszyło.

A potem, jak już na widowni dokonano się oczyszczenie, to zaczęła się prawdziwa część mojej sztuki. Wtedy przestałem obserwować widownię, a zacząłem przyglądać się scenie i grze aktorów.

Zacząłem się coraz bardziej wczuwać w klimat sztuki i w jej duchowy wymiar. Coś zaczęło mnie ścisnąć, i w pewnym momencie nie wytrzymałem.

Musiałem gdzieś uciec.

Gdzieś, gdzie nikt mnie nie będzie widział. Chciałem zamknąć rozdział, który już dawno powinien być zamknięty. Zamknąć na amen. Chciałem rozpocząć nowy.

A gdy już się schowałem, to pierdolone łzy zaczęły cisnąć się do moich oczu, i zacząłem ryczeć.

MISTRZ:
A ty czego ryczysz? Możesz mi powiedzieć?

MIKA:
Chyba mam dosyć.

MISTRZ;
Czego dosyć?

odwraca do Mistrza)

MIKA:
Mistrzu?

MISTRZ:
Tak?

MIKA:
Tylko nie zaprószy ognia
jak będziesz gasił peta.

MISTRZ:
Oczywiście, będę
pamiętał *(uśmiecha się)*.

MIKA:
To ja już idę. Do
widzenia stary rozdziale.
Dzień dobry rozdziale
nowy. Jutro będzie nowy
dzień i nowy czas. Bajka
powróciła. Czeka mnie
dużo pracy.

(schodzi ze sceny)

MISTRZ: *(gdy
Magazynier już znikł z
widoku)*
A ja i tak zawsze będę
przy tobie

*(gasi papierosa tak, żeby
ognia nie zaprószyć)*

KONIEC

*(chyba, bo znowu nie
jestem pewien)*

⁴⁸ Żeby dobrze zrozumieć reakcje publiczności, powinieneś znać tę sztukę. Jest zamieszczona w tej książce, a zatem, jeśli jej jeszcze nie przeczytałeś, to zrób to teraz. Ewentualnie troszkę później, bo za chwilę i tak będzie już prawie koniec.

MIKA:

Buntu. Buntu i płynięcia pod prąd.

MISTRZ:

Chcesz teraz dla odmiany być zdechłą rybą? Nieźle...

MIKA:

Nie wiem. Ale nie dopasowując się w chore układy strasznie komplikuje mi się życie. Jak bardzo mogę je sobie jeszcze skomplikować?

MISTRZ:

Nie musisz wcale komplikować. I nie musisz rezygnować z bycia sobą. Ale faktycznie, czegoś ci brakuje.

MIKA:

Czego Mistrzu?

MISTRZ:

Miłości i pokoju. Idź na pustynię, pobądź sam z sobą, tam odnajdziesz pokój. A potem, mając pokój w sercu odnajdziesz szybko miłość. Jeśli będziesz kochać, to wszystko stanie się prostsze.

MIKA:

Tak. To prawda. Miłości i pokoju mi trzeba w pizdu.

MISTRZ:

A natury swojej nie zmienisz. To nie twoja wina, że jesteś może trochę bardziej wrażliwszy. Takich jak ty zawsze będą wkurzały różne głupie układy i złe rozwiązania współczesnego świata. Dzięki takim jednak ludziom, w tym świecie coś się zmienia. Bo chyba nie zaprzeczysz, że świat jednak się zmienia. Nie zawsze na gorsze, ale często też na lepsze. Właśnie, dzięki ludziom z podobną wrażliwością i z takim pozytywnym buntem.

MIKA:

Jednak ci, którzy potrafią dopasować się do tego syfu, dużo lepiej się żyje. Coś tu nie gra w takim razie...

MISTRZ:

Nieprawda. Oni nie mają takiej przygody jak twoja. Niektórzy z nich rządzą światem. Rządzą prawie każdą sferą ludzkiego życia. A ty nie zapomnij, że wolność masz w swojej głowie. Takie ostatnie imperium wolności. Nie utrac tego i dalej bądź sobą.

Uśmiechnąłem się, bo Mistrz miał rację. Mojej przygody, i nieskrępowanej wolności w mojej głowie, nikomu bym nie oddał.

No tak. Wróciłem do teatru. Na scenie właśnie rozmawiałem z Baykazamusem. To moja przygoda. To rozmowa, w której jestem. To życie przeplatane bajką, jest moim życiem.

Po spektaklu najpierw przyglądałem się wychodzącym. Po minach i oczach wnioskowałem, że dalej pozostałem dla nich jednym wielkim niezrozumieniem. Choć, niektórzy mieli w oczach jakiś blask. Coś, jakby złapali bakcyła.

Ale mogło mi się tylko tak wydawać. Nie wiedziałem co się kryło w ich głowach.

Byli też i tacy, co podeszli, i mi podziękowali. Podziękowali za to, że w końcu się otworzyłem i dałem się poznać.

I to mi wystarczyło. Co prawda, to tylko parę osób. Ale znaczyło to dla mnie bardzo wiele.

A na końcu stała Ines.

- Dziękuję – powiedziała.
- Za co?
- Za bajkę.
- Podobała ci się?
- Bardzo...

Wyszliśmy przed teatr i udaliśmy się w kierunku starego miasta.

- Mika, powiedz mi... - Zapytała Ines - Ta kobieta na samym początku i ten mężczyzna... Oni... Oni tak naprawdę tam współżyli, czy tylko tak dobrze grali?
- A jak myślisz?
- Byłam pewna, że oni to robili naprawdę. Ale nie chce mi się w to wierzyć...
- To był Prezes ze swoją żoną. Takie metafizyczne małżeństwo. Ich życie, to też sztuka. Ale oni nie są aktorami. Więc nie mogli udawać.

Weszliśmy na starówkę. Wszystko jaśniało pomarańczą zachodzącego słońca. Cały w duszy byłem rozpromieniony.

Chciałem właśnie coś powiedzieć Ines, gdy zaczepił nas jakiś facet. Był w długim płaszczu, w okularach i kapeluszu.

- Dzień dobry państwu.

Odpowiedzieliśmy mu. On przedstawił nam się grzecznie, powiedział, że jest z Łodzi, i że chce nakręcić o mnie film.

- Film????- Zdziwiłem się – Chyba nic z tego nie wyjdzie.
- Dlaczego miało by nie wyjść?
- Ta oto panna - wskazałem na Ines. - Próbowwała zrobić o mnie reportaż do gazety. Poświęciła na ten cel bardzo dużo swojego i mojego czasu. I nic z tego nie wyszło.
- Mi jednak się uda. Musimy się spotkać – Uparty był jegomość. – Poza tym może pan na tym zarobić...
- Wszyscy możemy na tym zarobić – odpowiedziałem mu na pożegnanie i poszliśmy dalej.
- Boisz się wejścia w układ? – Zapytała Ines, gdy już oddaliliśmy się już od faceta.

- Nie wszystkich układów należy się bać – odparłem – Niektóre sprawy są dobrze poukładane, i nie ma co psuć. Trzeba tylko te złe układy albo omijać z daleka, albo z nimi walczyć. Ewentualnie, można też wgryźć się w nie i później rozpiardolić od środka.

Ines uśmiechnęła się.

- To napisz chociaż książkę.

- Jak to? Przecież to ty jesteś specjalistką od pisania.

- Ale mój reportaż został wyśmiany przez szefa. Powiedział, że przeciętny czytelnik tego nie strawi, i że gazeta to nie książka. To jak? Napiszesz?

- A pomożesz mi?

- Jasne, że pomogę...

I w taki to właśnie sposób wziął się pomysł na tę książkę. Dlatego jest taka jaka jest, i nie będzie już chyba inna.

A jeśli chodzi o Ines, to powiem wam coś jeszcze.

Wziąłem ją sobie. Bo dobra była z niej dziewczyna. Wziąłem i nasze pokręcone życia w jedno się złąły. Ścieżki się połączyły. Odtąd byli JA i ONA, czyli MY . I już nie tylko pokój osiągnąłem, ale i szczęście w końcu moje odnalazłem. Rozpoczął się nowy rozdział. A zakończył stary...

Żartowałem.

Przecież w mojej książce nie może być tak jak w każdej, że kończy się jakimś przewidywalnym happy endem. Wszystko było nieprawdą. Podobieństwa wszystkie są przypadkowe.

Dlaczego żartowałem?

Bo ja nie żyję.

Ja tylko żartuję.

A jak już sobie umrę,
to będziecie mogli sobie powiedzieć:

JEBANY, PRZESTAŁ W KOŃCU ŻARTOWAĆ.

I tak też niech stoi na nagrobku:

„Przestał żartować dnia...” i tu wklepcie moją datę śmierci.

NA GÓRCE PO RAZ WTÓRY LECAĆ WIÓRY

(Na górze tradycyjnie spotykają się Mika i Mistrz. Wieje i piżdzi strasznie wokoło, ale zarówno jeden jak i drugi są uśmiechnięci i nie wiadomo z czego zadowoleni)

MIKA:

Ale wieje i piżdzi wokoło.

MISTRZ:

No, to prawda. Ale nie wyglądasz na zmartwionego.

MIKA:

A na jakiego wyglądam?

MISTRZ:

Wyglądasz na takiego, jakbyś za chwilę miał orgazmu jakiegoś doznać.

MIKA:

Bo tak się czuję. Jestem szczęśliwy.

MISTRZ:

Cieszę się.

MIKA: *(po chwili ciszy i zadumy)*

A ty?

MISTRZ:

Co ja?

MIKA:

Ty dlaczego jesteś zadowolony Mistrzu?

MISTRZ:

A ja jestem zadowolony, bo jakoś wspólnymi siłami odwaliliśmy kawał dobrej roboty.

MIKA:

Tak uważasz?

MISTRZ:

Osiągnęliśmy moje cele i zamiary. Są powody do dumy i radości.

MIKA:

No to nieźle.

MISTRZ:

Jest jeszcze coś.

MIKA:

Co takiego Mistrzu?

MISTRZ:

Wrócisz do Firmy.

MIKA: *(robi wielkie oczy)*

Nie... nie zrobisz mi tego.

MISTRZ:

Musisz to zrobić. Dostyc tego twojego magazynowania. Teraz będziesz magazynierem w Firmie.

MIKA:

Przecież oni tam nie potrzebują Magazyniera.

MISTRZ:

Potrzebują. Nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy, to bardzo potrzebują.

MIKA:

Mistrzu, ale Waleniowa...

MISTRZ:

Co Waleniowa?

MIKA:

Przecież ona mnie zabije...

(Mistrz w tym momencie wygrzebuje ze swojej sakwy podróżnej jakiś kwiatek w doniczce i daje go Mice)

MISTRZ:

Wręczysz jej ten oto kwiatek w doniczce.

MIKA:

A ona mi ten kwiatek na głowie chyba rozbije.

MISTRZ:

Ona ucieszy się z niego. Mało tego. Wy będziecie mieli masę korzyści z tego kwiatka.

MIKA:

Jak to?

MISTRZ:

Ten kwiat wydaje bardzo miłą woń, która pobudza jakieś tam receptory odpowiedzialne między innymi za unerwienie łechtaczki. Waleniowa odąd będzie prawie zawsze zadowolona i miła.

MIKA:

Prawie zawsze?

MISTRZ:

Tak prawie. Oprócz tych dni, gdy będzie jej trudno. Ale wy o tym będziecie uprzedzeni. Ten kwiat bowiem jest zsynchronizowany z jej cyklem. Gdy zobaczycie, że kwiatek zakwitł, to już będziecie wiedzieć, że Waleniowa ma okres. To jak będzie?

MIKA:(*po chwili zastanawiania się*)

No dobra, wróć w takim razie...

(a potem słowo ciałem się stało)

EPILOG NORMALNY

(W ogromnym zamczysku Baykazamusa jest taka jedna wielka sala, wielka jak stara gotycka katedra. Zresztą, kto wie, może w zamierzchłych czasach była to jakaś świątynia. Nie ma co prawda ławek, ale jest nawa główna, dwie nawy boczne, jest coś w rodzaju prezbiterium, pośrodku którego stoi ołtarz. Wzdłuż głównej nawy stoi rozstawiona Szczurza Straż Królewska, która będzie salutować, gdy wejdzie orszak królewski. W sali zgromadzeni są już wszyscy goście z różnych zaprzyjaźnionych bajek, a nawet są też zwykli śmiertelnicy z ziemi. Przed ołtarzem stoi Mistrz. Ubrany w uroczyście szaty, ma białą albę, a na niej ornat tak przepiękny, że jeszcze żaden papież w całej historii ziemi tak pięknego nie miał. Stoi i spokojnym wzrokiem wpatruje się w bramę główną, którą mieli wejść król Baykazamus i księżna Minianna, wraz ze swoim orszakiem.

Gdy brama się otwiera, wszyscy goście swój wzrok kierują na wchodzących. Trębacze obwieścili fakt przybycia młodej pary, a chór zaczął nucić pieśń radosną. Tradycyjnie, na początku orszaku jest błazen Bonik. Ale dziś nie koziółkuje. Idzie poważny, dumny, z radością w oczach. Za nim krocą Baykazamus i Minianna. Z tyłu orszak cały, złożony z druhen, i różnej maści mniej lub bardziej ważnych dygnitarzy. Baykazamus i Minianna idą dumni, radością rozpromienieni w kierunku ołtarza, wpatrując się w Mistrza)

CHÓR:

Oto nadchodzą
odnalezieni przez miłość

spragnieni kochankowie

Idą pod ołtarz
na kolana paść
przed Bogiem

Nie straszne im burze
nie straszna wielka woda
razem chcą w życiu
przeciwności pokonać

Wbrew ludziom o złej woli
wbrew wszystkim sępom i karaluchom
oni nie oglądając się za siebie

naprzód odważnie pójda

(Orszak dochodzi do Mistrza)

MISTRZ:

Po co do mnie przychodzicie?

BAYKAZAMUS:

Po wsparcie przychodzimy Mistrzu. Po światło przychodzimy. Po ducha i opiekę orła na każdy dzień naszego wspólnego bajkowego życia.

CHÓR:

Bez wsparcia i bez światła
jak bez wody i bez jadła
Rozbije się związek ten wspaniały
o pierwsze napotkane skały

MISTRZ:

Boicie się, że sami sobie nie poradzicie?

BONIK:*(wtrąca swoje trzy grosze, wywołując ogólną radość)*

To zależy w czym. W ten teges to Mistrz nie musi im chyba pomagać.
(śmieją się)

MISTRZ:

W ten teges nie będę wam pomagał. Będę jednak zawsze w pobliżu, gdy tylko moja pomoc będzie wam potrzebna. Przejdźcie zatem do ślubowania. Wszyscy tu zebrani czekamy na to.

(Król bierze dłoń Księżnej Minianny i wpatrując się w jej oczy wypowiada słowa ślubowania)

BAYKAZAMUS:

Ja, król Baykazamus
ślubuję ci Księżno Minianno
miłość moją przeogromną do końca dni moich
ślubuję ci wierność, i choćby cię wszyscy opuścić mieli
ja zawsze będę przy tobie

Niech twój krok odtąd moim będzie
a mój krok twoim.

Niech nasze serca jednym biją rytmem
a nasze ciała jednym odtąd się staną.

Niech nasza siła będzie w naszej jedności
w naszej miłości
i choćby wszyscy się od nas odwrócili
my do końca wsparciem dla siebie będziemy.

CHÓR:

Wobec Boga i wobec ludzi
wobec bajki i wobec prawdy
przysięgasz królu ważne słowa
teraz jak najlepiej musisz je wykonać

MISTRZ:

Teraz ty droga Księżno.

MINIANNA:

Ja, Księżna Minianna
Ślubuję ci królu Baykazamusie
Miłość moją, jak wieczny bukiet kwiatów
wierność aż do śmierci
i że do końca dni moich będę zawsze przy twoim boku,
twój sen chronić będę od koszmarów,
wspierać cię będę, gdy pójdziesz na wojnę lub na polowanie,
Gdy ważne decyzje dla ludu podjąć będziesz musiał,
Gdy wszyscy twoi przyjaciele odwrócą się od ciebie
Ja już zawsze będę przy tobie
By ciebie miłować,
Z tobą się radować
Z tobą się smucić
i by razem z tobą się zestarzeć.

CHÓR:

Piękne słowa rzekłś księżno
Niech Bóg ma was teraz w swej opiece
Byście mogli swoje ślubowania
wypełnić w życiu jak najlepiej.

MISTRZ:

A słowa niech ciałem się staną
To co się tu stało już nigdy się nie odstanie
Jesteście odtąd już nie oboje
lecz jednym po wieki wszystkie, Amen

(i trochę ciszej)

Możecie się pocałować.

(Król i - odtąd - Królowa Minianna, całują się. W tym czasie zaczyna rozbrzmiewać głośno radosna pieśń, na cześć zawartego związku. Gdy pieśń milknie, głos zabiera Mistrz)

MISTRZ:

Zanim pójdziecie moi kochani, chcę wam jeszcze jedno powiedzieć. Nigdy nie zapomnijcie o tym, że wasz związek nie jest dobrem tylko dla was samych. To jest też związek dla waszych poddanych. Dbajcie o miłość i o pokój między wami, i dzielcie się tym pokojem z waszymi bliskimi, z przyjaciółmi i nie tylko. Bądźcie dla wszystkich taką dobrą bajką, bądźcie wsparciem, radością, pokojem. Idźcie już. Wszyscy na was czekają.

BAYKAZAMUS:

Dziękujemy ci Mistrzu. Bądź zawsze z nami.

(król odwraca się razem z księżną w stronę gości, podnosi dłoń Minianny do góry, i donośnym głosem oznajmia ludowi)

Ludu mój drogi i kochany, oto wasza królowa.

(w tym miejscu następują radosne okrzyki wiwatujące i oklaski zebranych. Król i królowa wychodzą razem ze swoim orszakiem, a za nimi wychodzą goście. Tylko Bonik został zamyślony bardzo, siedzi na stopniu, przed ołtarzem. Następuje cisza.)

CHÓR:

Teraz nastał już koniec
A koniec stał się nowego początkiem
Bo wszystko co tutaj się stało
Jest zaledwie małym ziarenkiem

A ziarno będzie wzrastać
Wspierać będzie słońce, deszcz i wiatr
Aż wyrośnie jak dąb ogromny
Nowej bajki świat

(błazen Bonik przestaje rozmyślać, wstaje i zwraca się do widowni)

BONIK:

Że nie było świadków? Wszyscy państwo byliście świadkami. Pamiętajcie o tym.

(Bonik chce zejść ze sceny, ale nie może, bo z zaplecza wtarabaniają się właśnie Baranek i Koń. Jak zwykle, sprzecząją się ze sobą. Koń trzyma w kopycie swoim jakieś zielsko.)

BONIK:

A wy co coście za jedni?

BARANEK:

My przyszliśmy na ślub naszego króla.

BONIK:

Na ślub? A to zielsko, to że niby kwiatki dla młodej pary?

BARANEK:

No... to znaczy, to były kwiatki. Ale mój głupi koń je zjadł po drodze...

KOŃ:

Nie jestem wcale twoim koniem!

BONIK:

Zresztą to i tak już nie ważne. Na ceremonię się spóźniliście.

BARANEK: *(do konia)*

Widzisz ty głąbie jeden? Wszystko przez ciebie i przez te twoje częste postoje na żarcie. Jakbyś się nie mógł choć jeden dzień obyć bez tej końskiej kiełbasy!

KOŃ:

Jak to końskiej?

BARANEK:

A z czego myślisz łosiu jeden, są kabanosy?

KOŃ:

Że niby z koniny?

(blednie na pysku)

O w mordę, i co ja teraz zrobię?

BARANEK:

Jesteśmy w kościele, to możesz pomodlić się za duszę zjedzonego wuja.

BONIK:

A jak już się pomodlicie, to w imieniu króla zapraszam państwa spóźnialskich na wałową, w królewskich ogrodach...

KOŃ:(*wraca mu humor*)

No proszę. Nie wiem jak ty Baranku, ale ja skorzystam bardzo chętnie. Muszę coś porządnego wrzucić na żołądek, bo po wuju i kwiatkach, to mnie trochę mdli w środku.

BARANEK:(*do Bonika*)

Wybacz zachowanie mojego przyjaciela. Jest bardzo pusty. Dziękujemy za zaproszenie. Pójdziemy, i złożymy najpierw życzenia królowi.

(*schodzą ze sceny*)

JAKIŚ CZAS PÓŹNIEJ NA GÓRCIE

MIKA:

A gdy przyjdą kruki Mistrzowi i mnie rozdziobią?

MISTRZ:

Ty się kruków nie wystraszysz.

MIKA:

A gdy huragany się rozsąleją, wody zaleją pół świata lub inne jakieś klęski nastąpią?

MISTRZ:

Ty się kataklizmów też nie wystraszysz.

MIKA:

A gdy ktoś nie wytrzyma, i zacznie strzelać, i wojna się zacznie okrutna. I brat przeciw bratu, człowiek w człowieka. Byle mocniej, byle więcej, byle głośniej zabić. By zabić tak całkiem. Na amen.

MISTRZ:

Wojny też się nie przestraszysz.

MIKA:

A gdy ktoś zatruje rzeki i jeziora wszystkie. Gdy nie będzie co pić i co jeść. Czy dopiero wtedy padnę jak mucha?

MISTRZ:

Ty się głodu nie wystraszysz.

MIKA:

Mistrzu, jak to możliwe? Jestem przecież tylko zwykłym, przeciętnym człowiekiem.

MISTRZ:

To prawda. Jesteś bardzo przeciętnym, zwykłym człowiekiem. Wystarczy jednak, żebyś był prawdziwy, a wszystkiemu podołasz. Jeśli będziesz prawdziwy, to i poradysz sobie ze wszystkim co prawdziwe. A przede wszystkim, będziesz miał odwagę stawić czoła wszystkiemu co prawdziwe. I nawet, jeśli polegiesz, to nie będzie to dla ciebie problemem. Bo to będzie prawdziwe odejście. Przyjdiesz wtedy do mnie, i będziemy odpoczywać.

MIKA:

I napijemy się w końcu twojego wina?

MISTRZ: (*uśmiecha się*)

Tak, wtedy napijemy się mojego wina...

EPILOG NIENORMALNY

To już trzy lata mijają prawie od czasu gdy byłem nad morzem. Błękitne niebo bezchmurne, lejący się z niego błogi skwar, i ja, wygrzewający się nad samym brzegiem w gorącym piasku. Ja i morze.

A morze muskało mnie delikatnie w stopy, i trochę łaskotało. Czasem tak mocno załaskotało, że aż musiałem się zaśmiać. Inni plażowicze pewnie coś sobie o mnie musieli pomyśleć. Że naćpany jakiś, albo co. Ale ja miałem w dupie, co oni sobie o mnie myślą. Liczyło się tylko morze. Morze, jego łaskotanie i mój śmiech, który wywoływało.

Nagle, z tego błogiego stanu wyrwały mnie jakieś przeraźliwe krzyki. Ktoś się topił.

Wstałem jak oparzony. Kto? Gdzie? Kiedy? Ludzie wskazywali rękami. Pobiegłem w tamtą stronę. Woda była zimna. To znaczy, może nie byłaby tak zimna, gdybym nie był aż tak rozgrzany. Zanurkowałem, żeby szybciej się oswoić z temperaturą bałtyku.

Gdy byłem od brzegu już ze sto chyba metrów, to pomyślałem: „Mika, kurwa, co ty robisz? Pływać umiesz tylko żabką, i to po basenie, a tu morze głębokie.... Co ty kurwa robisz?”

No właśnie, co ja robię. Myślałem tak sobie, i w miarę, jak brzeg oddalał się za moimi plecami, coraz bardziej zaczynałem się bać. Ale nic to. Pomyślałem później, że może to właśnie Bóg dał mi taką misję do spełnienia. Żeby wskoczyć, popłynąć, uratować, coś wyłowić...

Jeszcze chwila, i byłem przy topielcu. Widziałem, że próbował coś jeszcze działać rękami, ale to już było chyba ostatnie stadium jego aktywności. Podpłynąłem bliżej i ...zbaraniałem.

To była Waleniowa. W całej swej okazałości, kobieta, przez którą w Firmie miałem tyle kłopotów.

- A ty nad czym się tak kurwa zastanawiasz?!! - wyrwała mnie z mojego zastanowienia Waleniowa. - Ratuj mnie!
- Ale ja nie dam rady... - próbowałem oponować. - Nie to, żebym miał coś do twojej tuszy, ale sama spójrz... Jestem mały i chudy...
- Nie pierdol Mika! - Przerwała mi. - Złapię cię za szyję, a ty płyn do brzegu.

„Poznała mnie” - pomyślałem. To chyba dobrze.

Ale za chwilę już nie było dobrze. Jak rzuciła się na mnie całym swoim jestestwem, to zrozumiałem, że ja naprawdę nie dam rady. Próbowałem

wykonywać jakieś ruchy, żeby utrzymać się na wodzie, ale było zbyt ciężko. Zaczęliśmy razem iść na dno. Znalazłem się pod wodą, pod słoną wodą, która była wszędzie. Zacząłem się krztusić a potem dusić. „To koniec.” - zdążyło mi jeszcze tylko przejść przez głowę - „Dopięła swego. Dobiła mnie!”

I wtedy się ocknąłem.

Ocknąłem się. Ksztusząc się i kasłając wynurzyłem głowę na powierzchnię. Zauważyłem, że to nie morze, tylko wanna, a woda była słona, bo to była kąpiel w soli relaksującej. Uff... Co za ulga! Więc jednak tylko przysnęło mi się w wannie, a Waleniowa okazała się tylko sennym koszmarem. Otwarłem oczy, i wtedy zrozumiałem, że mój optymizm, nie do końca jest uzasadniony.

Oto leżałem sobie goły w wannie, a wanna stała w centralnym miejscu mojej dawnej Firmy. Wokół wanny zrobiło się już zbiorowisko, głównie konsultantów i konsultantek. Patrzyli z zaciekawieniem i żywo dyskutowali o mnie.

Zamknąłem ponownie oczy, bo nie bardzo wiedziałem, jak się mam zachować. Żebym chociaż slipy jakieś miał na sobie. Ale nie miałem nic. Coś mi tylko wisiało na szyi, na smyczce. To identyfikator. Chociaż tyle. Będę mógł się jakoś przemieszczać po Firmie.

Ze strzępów rozmów, jakie do mnie docierały zrozumiałem, że konsulom, to tak naprawdę chyba nie przeszkadzała moja wanna. Ktoś nawet powiedział, że „niezły gość ze mnie”. Ktoś inny zadzwonił po ochroniarzy. Przyszli po minucie.

Zobaczywszy jednak mnie, takiego rozwalonego w wannie i zrelaksowanego, też nie do końca wiedzieli jak się zachować.

- Pan raczy opuścić wannę i nasz budynek. - usłyszałem od jednego z nich.
- Nie ma mowy. - Odparłem.
- Dlaczego?
- A co to? Wykąpać się w spokoju już nie można na tym świecie?
- Wykąpać można. Ale dlaczego akurat tutaj? W taki sposób? Kto wogóle tutaj pana wpuścił.
- Sam się wpuściłem. Mam identyfikator.

Zdziwieni ochroniarze postanowili, że zadzwonią po Panią Dyrektor.

Pani Dyrektor na wieść o tym, że w holu głównym zrobiło się strasznie duże zamieszanie, z powodu jakiegoś kąpiącego się tam golasa, poleciała na miejsce zdarzenia tak szybko, jak tylko potrafiła.

Od razu mnie poznała.

- Mika, co ty tutaj odwalasz? - krzyknęła.- Wyłaż w tej chwili z tej wanny. Przecież ty odszedłeś z naszej Firmy jakiś czas temu.

Otworzyłem oczy. Na widok Pani Dyrektor z grzeczności wstałem z wanny.

Usłyszałem poruszenie wśród widzów zdarzenia, coś pomiędzy „och” i „ach”.

- Ubierz się proszę. - Zwróciła mi uwagę Dyrektor.

Rozejrzałem się za moim ubraniem, ale nie mogłem go znaleźć. Ktoś podał mi ręcznik. Wyszedłem zatem z wanny i przepasałem się wokół bioder ręcznikiem.

- Wróciłem Pani Dyrektor, bo uznałem, że Firma bez Miki, nie jest już tą samą firmą.

Podąłem dyrektorze dłoń na powitanie. Zauważyłem wtedy Waleniową. Stała nieco za Panią Dyrektor, i nie wiedziała co ma powiedzieć albo nawet co myśleć o tym wszystkim. Przypomniałem sobie o kwiatku, który miałem schowany pod wanną. Wyjąłem go, wręczyłem Waleniowej i powiedziałem:

- To na początek naszej nowej, dobrej współpracy, droga pani kierowniczo. Każdemu należy się podobno druga szansa. Niech nasze stare błędy pójdą w niepamięć.

Uśmiechnęła się i przyjęła kwiatka.

A ja wtedy poszedłem do mojego świętego stanowiska pracy. Usiadłem na świętym krześle, przy świętym monitorze, i nałożyłem na uszy moje święte słuchawki. A swojego pierwszego, świętego klienta powitałem tak miło, jak chyba jeszcze nikt nigdy dotąd jeszcze w tej firmie, klienta nie powitał.

Niech pokój będzie z tobą,

Bracie lub Siostrze ukochana! Od dziś będę twoim osobistym magazynierem. I porządek pomogę ci zrobić na zapleczu. Ze wszystkimi śmieciami, syfami i innymi pierdołami. A potem pójdziemy na górkę, i przeraźliwego bąka puścimy razem, takiego, że aż

dech zaprze tym, co ma dech zaprzeć. I zostaniemy
tam już na zawsze i na wieki wieków.
Amen.

(wierni odpowiadają):

Panie Boże zapłać!

(potem jest "Wierzę w Boga...")

ps.

Jeśli masz gazy, ...to już wiesz.

KONIEC

LUBLIN
WIGILIA 24 GRUDNIA 2008